



PISMO NAUCZYCIELA POLONIJNEGO
CENTRALA
POLSKICH
SZKÓŁ
DOKSZTAŁCAJĄCYCH
W AMERYCE



17
V / 2020

DRUK ISSN 2470-6167
ONLINE ISSN 2470-6175
NAKLAD 250 egz.



K W A R T A L N I K

POLISH SUPPLEMENTARY SCHOOL COUNCIL OF AMERICA

ASYSTENT

**2020 – Rok Hetmana
Stanisława Żółkiewskiego**

100-lecie urodzin Jana Pawła II

O dialogu międzypokoleniowym

Q
U
A
R
T
E
R
L
Y

EDUKACJA ▪ WYDARZENIA ▪ INFORMACJE

O. Józef Maria Bocheński



Hetman
Stanisław Żółkiewski



Święty
Jan Paweł II



Jan Kowalewski



Roman Ingarden



Leopold Tyrmand

Patroni roku 2020

DRODZY Czytelnicy!

**Witamy Was pełni wiary, że nic nie zakłóci nam nadchodzącej wiosny.
Tej szczególnej pory roku, kiedy otaczający świat wydaje się piękniejszy i lepszy.**

Takimi słowami, redagując „Asystenta” niespełna dwa miesiące temu, planowaliśmy przywitać Was, drodzy Czytelnicy, zapraszając do lektury nr 17 naszego czasopisma. Niestety, w ciągu tego krótkiego czasu sytuacja, z wiadomych przyczyn, zmieniła się diametralnie tak w Polsce, jak i na całym świecie. Stanęliśmy przed ogromnymi, nieznanymi dotąd wyzwaniem, a strach i niepokój o przyszłość wypełniły nasze myśli i serca.

Musieliśmy przejść na zdalne nauczanie, które jest dla nas wszystkich: uczniów, nauczycieli, a nawet rodziców, nowym doświadczeniem, z którym musimy się zmierzyć.

Przygotowaliśmy w numerze atrakcyjne wycieczki śladami polskiej natury, kultury i nauki. Mamy też dla Państwa serwis ciekawych informacji związanych z naszą codzienną pracą w Centrali i w polskich szkołach, które wszyscy tutaj traktujemy jako nasze małe ojczyzny.

Zacznijmy od ważnego wydarzenia. Nie każdy miał okazję uczestniczyć w oficjalnym wręczaniu medali KEN, dlatego nasza wysłanniczka, Bożena Mahmoud, prezentuje obszerną relację z tej uroczystości. Imponująca lista nagrodzonych jest wymownym dowodem naszej wytężonej pracy. Dzięki tej autorce możemy także ponownie przeżyć studniówkową imprezę zorganizowaną po raz dziesiąty przez Centralę Polskich Szkół Doksztatujących.

Charakter pracy w polonijnej placówce prezentuje Małgorzata Grondalski, honorując ważne święto, bo 25 lat działalności Polskiej Szkoły przy kościele św. Józefa w Denver.

A jak pracują inni? Opowieści Zofii Kierner, założycielki Fundacji Girls Future Ready, o tym, jak polskie dziewczęta powinny budować swoją przyszłość, wysłuchał nasz młody dziennikarz Jan Jakub Staniewski. Natomiast o działaniach związanych z dialogiem międzypokoleniowym mówi tekst Marianny Borawskiej, znawczynie tematyki. To lektura obowiązkowa!

Dla spragnionych wrażeń literackich też są dobre wieści. W tym numerze proponujemy spotkanie

z Noblistką, Olgą Tokarczuk. O tej mistrzyni słowa piszą Marianna Borawska i Bernadetta Żynis.

A skoro mowa o dokonaniach literackich – „Absolwent”, dbając o kolejne pokolenie twórców, publikuje na swych łamach debiut prozatorski Nataszy Dudek. Trzymajmy kciuki za następne utwory utalentowanej autorki.

Święty Jan Paweł II decyzją Sejmu RP został ustanowiony patronem roku 2020. Dlatego też temu wielkiemu Polakowi poświęcony został tekst Danieli Podlaskiej „Jan Paweł II – »Papież gestów«”.

Dla nauczycieli potrzebujących porad i inspiracji również garść fachowych artykułów. Proponujemy świetne konspekty i teksty poradnikowe: Anety Matyszczuk o czasownikach ruchu: *ić, chodzić, przechodzić*, Klaudii Sołoduch – scenariusz lekcji dotyczący „Bogurodzicy” czy refleksje Laury Puch poświęcone zawodowi nauczyciela, a także analizę powieści Ireny Jurgielewiczowej „Ten obcy”, bezcenną na lekcjach polskiego. Znajdą tu Państwo również niezwykle ważny i potrzebny tekst Iwony Perużyńskiej o niedosłuchu oraz napisane przez Annę Czerwińską-Trzaskomę studium przypadku osoby dwujęzycznej.

Żywa pamięć historii przywołana została w artykule Anety Matyszczuk, pochylającej się nad problematyką 80. rocznicy pierwszej masowej zsyłki Polaków na Sybir. Natomiast kartę narodowej historii tym razem wypełniła Justyna Żukowska opowieścią o Stanisławie Żółkiewskim, kolejnym patronie 2020 roku.

Wyposażeni w nową wiedzę możemy wreszcie ruszyć w Polskę. Tym razem do Ustki, gdzie nas zaprasza Hanna Kostrzevska. Przemierzmy to piękne nadmorskie miasteczko szlakiem zabytków i osobliwości przyrody. Z kolei razem z Martą Idzik poznamy listę polskich obiektów wpisanych na listę UNESCO.

I jak zawsze dowiemy się od Marianny Borawskiej, co warto przeczytać i dlaczego.

**Radosnego przeżywania nadchodzących
Świąt Wielkiej Nocy życzą Czytelnikom „Asystenta”**

Redakcja i autorzy tego numeru

str. SPIS TREŚCI

- 5 **HALO! TU CENTRALA...**
- 6 Uroczyste wręczenie medali KEN w Centrali Polskich Szkół Doksztalujących
Bożena Mahmoud
- 8 Studniówka 2020
Bożena Mahmoud
- 9 80. rocznica pierwszej masowej zsyłki Polaków na Sybir
Aneta Matyszczuk
- 11 **„ASYSTENT” ABSOLWENTA**
- 11 Budowanie przyszłości - Zofia Kierner opowiada o działalności założonej przez siebie Fundacji Girls Future Ready
- 13 **DIALOG MIĘDZYPOKOLENIOWY**
- 14 Edukacja międzypokoleniowa ważnym zadaniem współczesności
Marianna Borawska
- 16 Wianki z maków i stokrotek
Natasza Dudek
- 17 **PO SĄSIEDZKU**
- 17 25 lat Polskiej Szkoły przy kościele św. Józefa w Denver
Małgorzata Grondalski
- 20 **TEMAT NUMERU**
- 21 Jan Paweł II - „Papież gestów”
Daniela Podlawska
- 25 **Z TEKLI „ASYSTENTA”**
- 26 Konspekt lekcji - Konkurs „Być Polakiem” - 2019
Aneta Matyszczuk
- 30 Scenariusz lekcji języka polskiego dotyczącej „Bogurodzicy”
Klaudia Sołoduch
- 33 Problematyka młodzieżowa w powieści „Ten obcy” Ireny Jurgielewiczowej
Laura Puch
- 35 Szlakiemabytków i osobliwości przyrodniczych Ustki
Hanna Kostrzewska
- 41 Polskie obiekty na liście UNESCO
Marta Idzik
- 45 Olga Tokarczuk - od dzieciństwa do NOBLA. O faktach z życia Noblistki i o jej sposobach opowiadania świata
Marianna Borawska
- 47 Olga Tokarczuk w poszukiwaniu dróg...
Bernadetta Żynis
- 51 Studium przypadku osoby dwujęzycznej
Anna Czerwińska-Trzaskoma
- 54 Wpływ niedosłuchu na rozwój mowy
Iwona Perużyńska
- 56 **KARTKA Z HISTORII**
- 56 Stanisław Żółkiewski (1547-1620)
Justyna Żukowska
- 59 **GŁOS POLONIJNEGO NAUCZYCIELA**
- 59 Z poradnika nauczyciela, czyli cztery zasady mojej etyki zawodowej
Laura Puch
- 61 **WARTO PRZECZYTAĆ**
- 61 Polecam młodszemu i starszemu
Marianna Borawska

Redaktor naczelna

Renata Jujka

Redaktorzy

Iwona Perużyńska, Barbara Kosmowska

Zespół redakcyjny

Bożena Mahmoud, Ewa Zatuśńska

Projekt okładki

Henryk Maćkowiak

Fotografie i ilustracje

Archiwum CPSD, archiwum Polskiej Szkoły w Denver, Anna Deptuła, Zofia Kopińska, Iwona Perużyńska, Tomasz Michalak/FOTONOVA, Cz. Czaplinski/Archiwum Ilustracji WN PWN SA, https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Stanis%C5%82aw_%C5%BB%C3%B3%C5%82kiewski.PNG, <https://www.porta-polonica.de/pl/atlas-miejsc-pami%C4%99ci/roman-witold-ingarden>, https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Jan_Kowalewski.jpg, Livio Anticollì, <http://www.olsztyn.kapucyni.eu/2011/10/pierwsze-wspomnienie-bl-jana-pawla-ii/>, <http://idactadobradroga.blogspot.com/2016/05/papiez.html>, <https://wiadomosci.com/wystawa-jan-pawel-ii-czlowiek-z-wolnosci/>, <https://www.swiatobrazu.pl/zdjecie/artykuly/19530/jan-pawel-ii-na-fotografiachkogajhui.jpg>, <http://zse.glogow.pl/xiii-rocznica-smierci-sw-jana-pawla-ii/>.

Okładki książek dzięki uprzejmości Wydawnictw: Mamika, Babaryba, Wytwornia

Bank zdjęć: pixabay.com

Korekta

Daniela Podlawska

Współpracownicy

Marianna Borawska

Skład, opracowanie graficzne i druk

PPU Boxpol Sp. z o.o., ul. Wiejska 28, 76-200 Słupsk, Polska
tel. +48 59 8424371, e-mail: druk@boxpol.pl, www.boxpol.pl

Wydawca

Centrala Polskich Szkół Doksztalujących w Ameryce

Czasopismo „Asystent”

wydaje Centrala Polskich Szkół Doksztalujących w Ameryce – zgodnie z podjętą Uchwałą w 2015 r., na mocy której powołano zespół redakcyjny.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo do redagowania, skracania i adiustacji nadesłanych tekstów.

Materiały do numeru na I kwartał przyjmowane są do 15 stycznia, na II kwartał – do 15 kwietnia, na III kwartał – do 15 lipca, na IV kwartał – do 15 października.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń, zamieszczonych reklam i materiałów promocyjnych.

Opinie zawarte w nadesłanych tekstach są opiniami ich autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska Zarządu CPSD. Przedruki z kwartalnika „Asystent” dozwolone są wyłącznie za uprzednią pisemną zgodą Wydawcy.

Kwartalnik „Asystent” można zamówić:

Bożena Mahmoud, 79 E.Tiana Rd, Hampton Bays, NY 11946
bozenamahmoud@optonline.net, tel-516-658-1992



STUDNIÓWKA 2020



HALO!
TU CENTRALA...

UROCZYSTE WRĘCZENIE MEDALI KEN w Centrali Polskich Szkół Doksztalających

15 grudnia 2019 roku w Konsulacie Generalnym RP w Nowym Jorku odbyło się uroczyste wręczenie Medali Komisji Edukacji Narodowej nauczycielom, rodzicom i kapłanom zasłużonym dla szkolnictwa polonijnego na Wschodnim Wybrzeżu USA. Oprócz nagrodzonych, ich rodzin i dyrektorów szkół uroczystość uświetnili dostojni goście: wicekonsul RP Kamil Henne, Rozalia Gołojuch, pracownik departamentu ds. Polonii, kapelan CPSD o. Tadeusz Lizincyk, dyrektor wykonawczy Polsko-Słowiańskiej Federalnej Unii Kredytowej Bogdan Chmielewski, przedstawiciele Rady Dyrektorów CPSD – dr Iwona Korga (prezes Instytutu Piłsudskiego) i Małgorzata Czajkowska, dyrektor wykonawczy Fundacji Kościuszkowskiej Marek Skulimowski, prezes Fundacji Jana Pawła II Michał Pająk, dyrektor wykonawcza Komisji Oświatowej przy KPA Grażyna Michalska oraz artyści z Polski: Ewa Chotomska, Agnieszka Frączek, Michał Ogórek.

Dr Dorota Andraka, prezes Centrali Polskich Szkół Doksztalających, po przywitaniu wszystkich obecnych, oddała głos gospodarzowi spotkania – wicekonsulowi RP Kamilo- wi Henne, który powiedział m.in.:

Przedstawiciele
zarządu CPSD
i Rozalia Gołojuch



„W imieniu swoim oraz całego Konsulatu Generalnego RP w Nowym Jorku serdecznie witam wszystkich tu obecnych. Zdaję sobie sprawę ze znaczenia rozbudzenia i podtrzymywania w dzieciach polskości dzięki uczeniu ich języka polskiego, polskiej historii, kultury i tradycji. Jesteśmy pełni uznania dla dynamicznej działalności placówek zrzeszonych w Centrali Polskich Szkół Doksztalających w Ameryce. Mimo tego, że wiele szkół boryka się z różnymi problemami, placówki te znajdują oddanych i kompetentnych pedagogów i dyrektorów, dzieci i młodzież chętnych do nauki.

Zaproszeni
goście

Kolejne rządy Polski dostrzegają znaczenie polonijnej edukacji, co ma wyraz w programach Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Ministerstwa Edukacji Narodowej, [...] w działaniach Konsulatu Generalnego RP w Nowym Jorku, który aktywnie wspiera polskie placówki edukacyjne oraz promuje dwujęzyczność.

Kolejnym dowodem na to, że Polska docenia działania polonijnych pedagogów są Medale KEN, które za chwilę będę miał zaszczyt wręczyć”.

Uroczyste przekazanie odznaczeń poprzedziło wystąpienie dr Doroty Andraki, która przypominała historię uchwalenia Medalu Komisji Edukacji Narodowej: „Medal KEN ustanowiony został ustawą z dnia 27 kwietnia 1956 roku o prawach i obowiązkach nauczycieli, która przewidywała, że medal ten będzie nadawany osobom zasłużonym dla oświaty i wychowania, w szczególności w zakresie piśmiennictwa, nauk pedagogicznych, programów, podręczników i pomocy naukowych. Zasady nadawania Medalu zmieniały się w szczegółach na przestrzeni lat, aczkolwiek były zbliżone, określano je zarządzeniami z lat 1967, 1982, 1991. Obecnie określa je rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 20 września 2000 roku. Zgodnie z nim Medal jest nadawany za szczególne zasługi dla oświaty i wychowania, w zakresie działalności dydaktycznej, wychowawczej i opiekuńczej, twórczości dla dzieci i młodzieży oraz kształcenia i doskonalenia nauczycieli”.



ODZNACZENI 2019

Księża

- Ksiądz dr Janusz Dymek, proboszcz parafii Matki Boskiej Częstochowskiej, NY
- Ksiądz Eugeniusz Kotliński, proboszcz parafii pw. św. Cyryla i Metodego, Brooklyn, NY

Działacze społeczni

- Iwona Drzał – PSD im. Henryka Sienkiewicza, Brooklyn, NY
- Bogumiła Lubecka – PSD im. Jana Pawła II, East Stroudsburg, PA
- dr Katarzyna Sylwia Kowalska – Polska Szkoła im. św. Kazimierza Królewicza, Newark, NJ
- Joanna Wojnar – PSS św. Cyryla i Metodego, Brooklyn, NY

Dyrektorzy

- Danuta Eichler – Szkoła Języka Polskiego im. św. Wojciecha, Philadelphia, PA
- Joanna Pilarska – Polska Szkoła Społeczna, Mahopack, NY

Nauczyciele

- Anna Kuczyńska – PSS im. Zbigniewa Herberta, Copiaque, NY
- Beata Terepka – PSS im. Adama Mickiewicza, Stamford, CT
- Sylwia Joanna Szumlas – PSS im. Adama Mickiewicza, Stamford, CT
- Jolanta Bąk – Szkoła Języka i Kultury Polskiej im. św. Stanisława Kostki, Garfield, NJ
- Marzena Wac – Akademia Języka Polskiego, Manchester, NJ
- Elżbieta Skawińska – PSD im. Stanisława Moniuszki, Rockaway Beach, NY
- Beata Biały – PSD im. Henryka Sienkiewicza, Brooklyn, NY
- Anna Marzec – PSS im. ks. Piotra Adamskiego, Buffalo, NY
- Marta Ewa Cyrońska-Kudela – PSD im. o. Augustyna Kordeckiego, Manhattan, NY
- Alicja Winnicka – kurator 14. dystryktu szkolnego na Brooklinie

W imieniu odznaczonych głos zabrał ks. Janusz Dymek:

„[...] pozwólcie, że w imieniu osób wyróżnionych dziś tak zaszczytnym odznaczeniem, jakim są medale Komisji Edukacji Narodowej, zwrócę się ze słowami podziękowania do wszystkich, którzy przyczynili się do tego, abyśmy te wyróżnienia otrzymali.

Dziękujemy dyrektorom placówek, w których pracujemy, bo to oni nominowali nas do tych odznaczeń, w blasku tych medali są widoczne wasze zatroskane twarze i oblicza waszej dobroci i cierpliwości. Dziękujemy wam za zaufanie i docenienie naszego zaangażowania w pracę na rzecz rozwoju polonijnej oświaty.

Dziękujemy Centrali Polskich Szkół Dookreślających na Wschodnim Wybrzeżu, na czele z panią prezes dr Dorotą Andraką, za zaakceptowanie i poparcie naszych nominacji.

Dziękujemy Konsulatowi Rzeczypospolitej Polskiej w Nowym Jorku na czele z konsulem generalnym Maciejem Golubiewskim. Podziękowania kierujemy

również w stronę Ministerstwa Edukacji Narodowej na czele z ministrem Dariuszem Piontkowskim.

Pragnę podziękować rodzinom i bliskim za ich pomoc, cierpliwość i wyrozumiałość.

Młody człowiek znacznie bardziej potrzebuje dziś świadków niż nauczycieli, którzy będą przekazywać mu wiedzę. Niezwykle rzadko widać od razu efekty poświęcenia czasu i zaangażowania, ale nie można się zniechęcać. Naszym zadaniem jest trwać na postęunku, nieustannie sięjąc dobro. Wzrost zależy do wielu czynników. Często będzie go widać po wielu latach.

Nauczyciel polonijny ma za zadanie zaszczepić w uczniu miłość do dziedzictwa, któremu na imię Polska. Wszystkim nam leży na sercu wychowanie młodego pokolenia z pożytkiem dla naszej ojczyzny i jesteśmy niezmiernie dumni, że możemy dbać o wykształcenie polonijnych dzieci, z których w przyszłości wyrosną już obywatele Stanów Zjednoczonych, ale świadomi swoich korzeni! Obywatele, którzy (mamy taką nadzieję) będą pielęgnować polską kulturę i miłość do wszystkiego, co polskie i miłość tę przekażą swoim dzieciom.

Nasze podziękowania to nie tylko wyraz wdzięczności za te zaszczytne wyróżnienia, ale też obietnica, że nie spoczniemy na laurach”.



Odznaczeni z wicekonsulem Kamilem Henne i Dorotą Andraką, prezes CPSD

Jednocześnie była okazja do wręczenia nagród laureatom konkursu „Rodzic na 6”, którymi w tym roku były: Agata Skowrońska i Urszula Starzec (rodzice z PSD im. Henryka Sienkiewicza, Brooklyn) oraz nagrody dla dr Doroty Andraki, prezes CPSD, która została przyznana 3 października 2016 roku w ramach obchodów Polish Heritage Month – „Citation of Honor” przez prezydenta dzielnicy Queens za całokształt pracy na rzecz Polonii, kultury i edukacji.



Twórcy z Polski - Agnieszka Frączek, Ewa Chotomska, Michał Ogórek

A że spotkanie w Konsulacie odbyło się w okresie przedświątecznym, stało się sprzyjającą okolicznością do podzielenia się opłatkiem, wspólnego śpiewania kolęd i spróbowania tradycyjnych polskich potraw. ■



BOŻENA MAHMOUD

STUDNIÓWKA 2020

Zawždy tak bywało, gdy 100 dni nauk zostało, wielce godni Żakowie biesiadowali na zdrowie staropolskim zwyczajem. Serdeczny druhu przybywaj, wesela z nami zażywaj! Skończymy o pianiu kura. Później już tylko – matura – pisał niegdyś poeta, nawiązując do balu dziś powszechnie zwanego studniówką. Jego historia sięga prawdopodobnie początków XIX wieku, kiedy to w 1812 roku Wilhelm von Humboldt, reformator szkolnictwa pruskiego, wprowadził egzamin dojrzałości w gimnazjach i być może wówczas stwierdzono, że żakom należy się noc szaleństwa przed trudnym okresem przygotowań do wspomnianego egzaminu. Dlatego uważano, że potrzeba na to 100 dni, dzisiaj już nikt nie pamięta...

Nawiązując do tego zwyczaju, już po raz dziesiąty Centrala Polskich Szkół Doksztalcających w Ameryce 1 lutego br. zorganizowała Bal Studniówkowy. W pięknej sali w Leonard's Palazzo w Great Neck, NY, bawiło się ponad 550 osób, w tym 225 maturzystów z 25 szkół zrzeszonych w Centrali i pierwszy raz – ze szkoły konsularnej.

Impreza rozpoczęła się odtąnczeniem poloneza – tradycyjnego, polskiego tańca; warto nadmienić, że jest to typowo polski zwyczaj, który nie ma żadnego odpowiednika w innych krajach, podobnie jak sama studniówka. Zazwyczaj tego typu bale są organizowane po ważnych egzaminach, a nie przed nimi. Dla polskich uczniów ze szkół licealnych jest to wydarzenie, na które czekają z niecierpliwością i z którego wspomnienia pozostają im na zawsze w pamięci.

Poloneza w tym roku, podobnie jak w poprzednich latach, poprowadził Józef Pałka, właściciel „Joseph's Dance Studio”, oraz prezes CPSD dr Dorota Andracka. Korowód tworzyli tegorocznym maturzyści, bo tylko oni mają przywilej tańczenia poloneza na studniówce. Patronat nad tym wydarzeniem objęły: Ministerstwo Edukacji Narodowej i Ambasada RP w Waszyngtonie, a sponsorami były PSFUC oraz CPSD. Swoją obecnością zaszczylicili abiturientów: p.o. konsul generalny RP w Nowym Jorku Kamil Henne, prezes Fundacji Kościuszkowskiej Marek Skulimowski, przedstawiciele Rady Dyrektorów Polsko-Słowiańskiej Federalnej Unii Kredytowej – Małgorzata Gradzki i dr Iwona Korga, którzy zabierając głos, składali maturzystom gratulacje i życzenia powodzenia na przyszłość, podkreślając jednocześnie zasługi rodziców i nauczycieli dokładających wielu starań, aby kultywować język i podtrzymać polskie tradycje. W imieniu młodzieży głos zabrali uczniowie z Polskiej Szkoły im. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Riverhead, NY: Julia Klibisz i Max Kruć, a rodziców reprezentowała Małgorzata Skradzki – z PSD przy parafii św. Cyryla i Metodego na Brooklynie.

Wychowawcy klas maturalnych i dyrektorzy szkół otrzymali dyplomy w uznaniu za wytrwałą pracę z młodzieżą. Z kolei uczniowie podziękowali dr Doro-

cie Andrace za jej wkład w działalność Centrali i polonijnego szkolnictwa. Maturzyści natomiast otrzymali teczki z listami gratulacyjnymi, między innymi od Pierwszej Damy RP Agaty Kornhauser-Dudy, i certyfikatami na \$50 ufundowanymi przez PSFUC.

Chociaż wydawać się mogło, że część oficjalna, przemówienia i podziękowania trwały w nieskończoność, to jednak tak nie było. Dr Dorota Andracka, prezes CPSD, już na wstępie powiedziała: „Ta noc należy do was, droga młodzieży. Zastężyliście na nią, poświęcając czas przez ostatnich 11 lub 12 lat, uczęszczając w soboty do szkół doksztalcających, i teraz została wam już tylko końcówka. Pokażcie swoim rodzicom i wychowawcom, że jesteście dorośli i odpowiedzialni i umiecie szampańsko się bawić”. Tak też się stało. Już przy pierwszych dźwiękach muzyki, za którą był odpowiedzialny zespół „Windstar”, parkiet zapętnił się i nie opustoszał do pierwszej w nocy. Nastąpiła na nim szybka integracja młodzieży, nauczycieli i rodziców, ponieważ w odróżnieniu od studniówek organizowanych w Polsce, tutaj nie są zarezerwowane wyłącznie dla maturzystów.



Pozostało nam tylko życzyć młodzieży zdającej w tym roku maturę połamania piór na egzaminie dojrzałości, który nieubłaganie zbliża się wielkimi krokami. ■

Członkowie
zarządu CPSD
z kwiatami
dla maturzystek

ANETA MATYSZCZYK

80. ROCZNICA PIERWSZEJ MASOWEJ ZSYŁKI POLAKÓW NA SYBIR

Jeśli zapomnę o Nich, Ty Boże na Niebie, Zapomnij o mnie!

Adam Mickiewicz

Potrzeba serca i powinność Polaka nakazuje nam pielęgnowanie pamięci o dramatycznych losach naszych przodków. Luty 1940 roku zapisał się tragicznie w polskiej historii, wówczas bowiem odbyła się najboleśniej dla Polaków deportacja na Sybir. Podczas II wojny światowej Związek Sowiecki przeprowadził cztery wielkie akcje deportacyjne polskich obywateli. Nocą z 9 na 10 lutego 1940 roku, na rozkaz Moskwy, z Polski, z wschodniej części kraju, wywieziono pierwszych 140 tys. osób – głównie rodziny wojskowych, urzędników, pracowników służby leśnej i kolei. Jedna trzecia deportowanych trafiła na północ europejskiej części Rosji, do obwodu archangielskiego i Komijńskiej ASRS, wielu przesiedlono do Kraju Krasnojarskiego i obwodu omskiego na Syberii.

Wiedza o nieludzkich warunkach syberyjskiej zsyłki powinna być przekazywana następnym pokoleniom. Dlatego też data tych strasznych wydarzeń została już na stałe wpisana do kalendarza rocznic obchodzonych przez Polonię w stanie Connecticut. Co roku, na początku lutego, naoczni świadkowie zdarzeń z 10 lutego 1940 roku dają żywą lekcję historii o czasach, o których nie wolno zapomnieć.



9 lutego 2020 roku w kościele św. Michała w Bridgeport, CT, uczczono 80. rocznicę pierwszej masowej zsyłki Polaków na Sybir. Zaraz po mszy św. w sali pod kościołem odbyła się uroczysta akademia. Głównym organizatorem i inicjatorem tych obchodów od lat jest Helena Knapczyk. Natomiast ich koordynatorem była Wioletta Jusiński, wiceprezes CPSD na stan CT. Część arystyczną przygotowali nauczyciele i uczniowie ze szkół: Polskiej Szkoły Sobotniej im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki w Derby, Szkoły Języka Polskiego im. św. Jana Pawła II w New Britain, Polskiej Szkoły Sobotniej im. Adama Mickiewicza w Stamford, Szkoły Kultury i Języka Polskiego im. św. Jana Pawła II w Bridgeport, Polskiej Szkoły im. św. Jana Pawła II w New Haven, a także Chór „Polonia – Paderewski” z New Britain pod batutą Klaudii Neumowicz-Niewiadowskiej i Chór św. Faustyny z parafii św. Michała Archanioła z Bridgeport pod batutą Joanny Kocab oraz Adam Sowiński, który grał na fortepianie. Wśród obecnych na sali Sybiraków znaleźli się: Helena Knapczyk, Bronisława Mazan, Janina Pacynko, Danuta Kądziela, Aniela Ślusarz, Teresa Plawski, Władysław Slanda, Helena Kotyluch, Jadwiga Czarnecka, Antonina Bogdańska, Antoni Chrościelewski, Julia Michalska, Józefa Kasprzak i Weronika Kasprzak. Minutą ciszy uczczono pamięć ojca Łucjana Królikowskiego oraz Wincentego Knapczyka i Kazimierza Majewskiego, a ponadto wszystkich Sybiraków, którzy już odeszli. Swoją obecnością uroczystość zaszczylicili goście honorowi: Konsul RP w Nowym Jorku Kamil Henne, Konsul honorowy RP w CT Dariusz Barcikowski, Wiceprezes KPA Bożena Kamińska, Prezes Fundacji Kościuszkowskiej w NY

Pani Helena Knapczyk - Sybiraczka

Sybiracy Marek Skulimowski, Prezes KPA na stan CT John Kocur i burmistrz miasta Bridgeport Joseph Peter Ganim. Na akademii byli także obecni weterani ze stanów CT, MA, NJ i NY oraz liczna Polonia.

W ramach obchodów tej ważnej rocznicy w polonijnych szkołach został przeprowadzony konkurs literacki. Laureatami zostali: Aleksander Matyszczuk z PSS w Derby, Claudia Łodygo ze SZKiJP w Bridgeport i Karolina Popiołek z PSS w Stamford. Uczniowie zaprezentowali swoje wiersze przed wzruszonymi Sybirakami. Rys historyczny przedstawiła dyrektor PSS w Stamford, magister historii Kazimiera Ferenc, która uzupełniła swój wykład zdjęciami przygotowanymi przez Milenę Sliwowski, nauczycielkę PSS w Derby. Konsul RP Kamil Henne uhonorował Krzyżem Sybiraka Bronisławę Mazan i Danutę Kądziele. Z kolei wicekomendant Zarządu Głównego SWAP Tadeusz Antkowiak odznaczył Medalem Ignacego Jana Paderewskiego Małgorzatę Matuszewski i Marię Kozioł-Dube.



W imieniu organizatorów tego wydarzenia serdecznie gratuluję osobom odznaczonym. Dziękuję też za obecność licznie zgromadzonej Polonii, sponsorom i tym wszystkim, którzy przyczynili się do tego, aby pamięć o Sybirakach była wieczna.

JESZCZE W CZERWCU

*Jeszcze wczoraj roześmiani
W ciepłe domowego ogniska
Dzisiaj samotni w syberyjskiej otchłani
a ból serce ściska ...
Jeszcze wczoraj ciepła kolacja
I mama roześmiana w kuchni
Dzisiaj pustka w sercu
I ludzie dookoła smutni ...
Jeszcze wczoraj pacierz
przy łóżku swym mówiłem
Dzisiaj w bydlęcych wagonach
Różaniec w rękę tuliłem...
Jeszcze wczoraj mieliśmy plany
wiedliśmy spokojne życie
Dzisiaj walczyliśmy z głodem, chorobami
Walczyliśmy o przeżycie...
W syberyjskiej tajdze
Na dalekiej północy
Przerażone dzieci
Umierały, wyczekując pomocy...*

Aleksander Matyszczuk,
PSS Derby, CT

ZAPOMNIENI

*Ocalmy od zapomnienia
Tych co podróż tę przetrwali
W bydlęcych wagonach jechali
Umierali z zimna i głodu
Do sybirskiej ziemi przyjechali
Z Polski ich wygnali
Głód, tęsknota, ciężka praca
Brak nadziei na lepsze lata
Dzieci bezbronne, samotne
Płaczące po kątach
Nikt ich nie szuka
Nie przytula, nie kocha
Chcieli wrócić do siebie
Lecz nie było już Polski
Ruszyli na nieznaną ziemię
Do wolności
Czy dziś obchodzą nas ich losy?
Czy to okrucieństwo wrzeszcza?
Powiedzmy światu o tych bohaterach
Ocalmy od zapomnienia.*

Claudia Łodygo,
SZKiJP w Bridgeport, CT

SUROWA LEKCJA

*Zbudzeni w środku nocy,
Zaskoczeni widokiem Sowietów,
Zmuszeni do szybkiego spakowania,
Wybierają same najważniejsze rzeczy.
Kierowani na dworzec kolejowy,
Ścisnięci w bydlęcych wagonach.
Widok śmierci, zapach smrodu,
Brak wody pitnej, brak ogrzewania.
Wielotygodniowy transport,
Aż w końcu miejsce zestania – Sybir.
Ci, którzy przeżyli transport,
Skazani na niewolniczą pracę.
Codzienna walka o przetrwanie.
Mróz, głód, choroby, represje.
W sercu pamięć ojczyzny Polski,
Wielu z nich nigdy nie powróciło.
My – kolejne pokolenie
Mamy ważny obowiązek,
By nigdy nie zapomnieć,
By pamiętała,
By ta historia nigdy się nie powtórzyła.*

Karolina Popiołek,
PSS Stamford, CT

BUDOWANIE PRZYSZŁOŚCI –

Zofia Kierner opowiada o działalności założonej przez siebie Fundacji Girls Future Ready

Podczas gdy część uczniów boryka się z nadmiarem zajęć w szkole, pracami domowymi, egzaminami i na to poświęcają większość swojego czasu, są wśród młodych ludzi tacy, którzy mimo takich samych obciążeń edukacyjnych, mają chęć zrobić coś więcej dla świata i jego przyszłości.

Fundację *Girls Future Ready* założyłam dwa lata temu, gdy miałam piętnaście lat, po około siedmiu latach angażowania się w różne akcje prospołeczne. Pierwszą z nich zaczęłam, mając osiem lat – było to zbieranie książek w języku angielskim dla dzieci w polskich szkołach, aby pomóc im w nauce tego języka. Jest to bowiem ważny język na świecie i jeżeli nie będziemy mieć materiałów do jego nauczania, to będzie nam bardzo trudno go opanować. Kiedy miałam osiem lat, odwiedziłam szkołę w Polsce i zobaczyłam, że uczniowie nie mają podręczników do nauki angielskiego, zaczęłam zatem gromadzić angielskie książki. I tak przez siedem, osiem lat zbierałam je, a w wakacje przywoziłam do Polski. Nazbierałam ich około 20 000 – zostały one następnie przekazane do różnych instytucji edukacyjnych w Europie Środkowo-Wschodniej.

W pewnym momencie zauważyłam, że Europa i Polska mają bardzo duży potencjał, lecz uczenie się tylko języka angielskiego nie wystarczy, aby osiągnąć międzynarodowe sukcesy. Potrzebne są jeszcze inne umiejętności. Po pierwsze: znajomość technik prezentowania siebie i swoich pomysłów. W Stanach Zjednoczonych mamy w każdej szkole zajęcia teatralne, podczas których dzieci uczą się, jak przedstawiać siebie i swoje projekty. Szkoda, że takich zajęć nie ma w Polsce. Są to ogromnie ważne kompetencje, które w przyszłości ułatwią zrobienie kariery, zwłaszcza międzynarodowej. Po drugie: pewność siebie. Jak wynika z moich obserwacji, polskie dziewczyny są mniej pewne siebie niż dziewczęta w Stanach, dlatego uważam, że rozwinięcie tej cechy pomoże im w przyszłości łatwiej piąć się w górę. Po trzecie: zdolność przystosowania się do szybko zmieniającego się świata. Jeżeli nie zauważymy, iż świat się gwałtownie zmienia, to rzeczywistość nas w pewnym momencie przegoni, a my nie będziemy umieli włączyć się w ten nurt i wówczas zaprzepaścimy szansę na realizację naszych planów. W związku z tym chcemy uświadomić polskim dziewczynom, że mają konkurencję nie tylko w Polsce, lecz i na całym świecie.



Zofia Kierner

Młode kobiety z Chin, Indii czy z Singapuru są świetnie przygotowane na globalne wyzwania, a nasze jeszcze nie są na to gotowe. Na rozwijanie tych wszystkich umiejętności stawia *Fundacja Girls Future Ready*, której misją jest pomóc dziewczynom osiągnąć dobrą pozycję na arenie międzynarodowej. Realizujemy ten cel przez kilka naszych programów, np. *Girls English Ready*, dzięki któremu nadal dostarczamy książki do różnych szkół i przedszkoli w Europie. W ramach kolejnego – *Girls Global Ready*, łączymy dziewczęta w pary – jedna ze Stanów Zjednoczonych, druga z Polski. Współpracując ze sobą, mogą poznawać swoje kultury i tradycje, a jednocześnie rozwijać znajomość języka angielskiego przez roz-

nową z tzw. „native speakerem”. Trzeci projekt nazwany został „Zmieniamy polską szkołę”. Koncentrujemy się w nim na zmianach w polskim szkolnictwie. Pierwszym krokiem było zapoznanie się z poziomem nauczania języka angielskiego w szkołach polskich. Okazało się, że jego nauczanie wyłącznie w szkołach nie wystarcza, aby osiągnąć poziom znajomości konieczny w biznesie czy potrzebny do objęcia wyższego stanowiska w różnych firmach. Kolejną częścią tego programu będzie analiza nauczania prezentacji w publicznych w szkołach w Polsce, przyjrzenie się, jak wyglądają organizowane zajęcia teatralne, stwarzające okazję do prezentowania siebie i swoich projektów. Ostatni pomysł to program „Her Story”, polegający na łączeniu dziewczyn z Polski z mentorkami zajmującymi profesjonalne stanowiska biznesowe w różnych firmach – medialnych, biznesowych lub innych. Przez trzy miesiące tworzą one wspólnie jakiś konkretny projekt. To trochę inny styl mentoringu, gdyż doprowadza on do wypracowania jakiegoś finalnego scenariusza. Do takich programów można się nadal zgłaszać. Warto się w nie angażować.

Najważniejszym wydarzeniem w moim dotychczasowym życiu była przeprowadzka za granicę. Oczywiście nie był to mój wybór – wyprowadziłam się z rodzicami i najpierw mieszkaliśmy w Finlandii, później w Seattle, a teraz w Bostonie. Pozwoliło mi to poznać świat i wiele się o nim dowiedzieć. Na pytanie, czy takie doświadczenia pomagają mi w życiu, mogę jednoznacznie odpowiedzieć – tak, bardzo! Dzięki temu zrozumiałam, że dotąd wiele otrzymałam od życia, że świat jest ogromny i że jest w nim dużo rywalizacji, ale też dużo do zrobienia. Dlatego trzeba pomagać osobom z Polski przygotować się na takie wyzwania. Z pewnością jest to zawsze fajne doświadczenie. To, co robię w wolnym czasie, jest dla mnie niezwykle ważne, a dzięki tym moim przeżyciom mam większy „drive”, aby osiągnąć

coś więcej i pomóc większej liczbie osób. Myślę, że to jest najważniejsze.

Swoją motywację czerpię z podróży i z tego, iż odczuwam potrzebę pomagania innym i realizowania się społecznie. Uważam, że każdy może wziąć ten tzw. „drive” z innego miejsca lub ze wsparcie rodziny. Jeżeli ma się misję i chce się coś osiągnąć, to myślę, że motywacja zawsze się znajdzie. Należy poszukać czegoś, co nas bardzo interesuje i próbować to realizować. Próbowanie nic nie kosztuje. Musimy naprawdę „get yourself out there” i coś zacząć robić, to na pewno nie zaszkodzi. Trzeba stale próbować nowych rzeczy – taki jest mój pomysł na życie.

Kiedy zaczynałam swoją działalność, obawiałam się, iż największą przeszkodą będzie moja płeć, a nie wiek. Jednak przez parę ostatnich lat zauważyłam, że jest inaczej – największym problemem jest mój wiek. Istnieje wiele organizacji, które kiedy do nich przychodzę, mówią: słuchaj masz superprojekty, ale wróć, gdy będziesz starsza. Konkursy są tylko dla osób 18+, granty lub inne formy wsparcia także – nikt nie ufa młodym ludziom. W siódmej klasie, kiedy chciałam zebrać książki w mojej szkole średniej, zajęło mi rok, aby przekonać dyrektora, by mi na to pozwolił. A przecież w tym samym czasie rodzice zbierali używane ubrania, pieniądze, sprzedawali babeczki... Bardzo długo trwało, zanim zebrałam coś tak prostego jak podręczniki do angielskiego. Pokazuje to bariery, które dorośli stawiają młodym ludziom. Uważam, że należy to jak najszybciej zmienić. Przecież to z naszego pokolenia będą pochodzili przyszli liderzy czy naukowcy. Do młodzież należy przyszłość, dlatego młodzi ludzie muszą mieć więcej możliwości wypróbowania swoich sił i umiejętności, aby się nauczyć, jak je wykorzystać za kilka czy kilkanaście lat.

Wysłuchał Jan Jakub Staniewski





DIALOG MIĘDZYPOKOLENIOWY



EDUKACJA MIĘDZYPOKOLENIOWA WAŻNYM ZADANIEM WSPÓŁCZESNOŚCI

[...] ale nie zapominajcie, że chwałę tu w ogóle starość, której podstawą jest dobrze przeżyta młodość. Toteż mogę powtórzyć tutaj to, co kiedyś powiedziałem [...], że nędzna to starość, która się słowami bronić musi. Bo ani siwe włosy, ani zmarszczki nie są w stanie nagle zdobyć dla siebie poważania. Jest ono ostatnim owocem godnie przepędzonego życia.

Cycon, „Katon Starszy o starości”, [w:] „Pochwała starości”, Warszawa 1996, Verum.

Zagadnieniom edukacji międzypokoleniowej poza niniejszym artykułem wprowadzającym poświęcone będą kolejne, omawiające m.in. wpływ kontaktów z kulturą i nauką na spowolnienie procesu starzenia ludzi czy problematykę ludzi starszych w twórczości literackiej młodzieży.

Przemiany społeczne, ekonomiczne, kulturowe i demograficzne, które wystąpiły na przełomie wie-

ku XX i XXI, spowodowały, że coraz bardziej tracimy kontakty między pokoleniami. Mamy coraz mniej rodzin wielopokoleniowych, co powoduje ograniczenie relacji między poszczególnymi generacjami, a to skutkuje ich oddalaniem się od siebie. Takie sytuacje z kolei prowadzą do braku wśród młodych rozumienia problemów ludzi starszych i do powstawania mocno utrwalonych stereotypów dotyczących starości. Aby móc powrócić do tych dawnych kontaktów międzypokoleniowych, potrzebne są wielostronne działania. Dlatego na przestrzeni ostatnich lat poświęca się wiele uwagi funkcjonowaniu osób starszych w społeczeństwie.

Już pod koniec lat dziewięćdziesiątych XX wieku Światowa Organizacja Zdrowia rozpoczęła wprowadzanie koncepcji zdrowego, aktywnego starzenia się.

Kolejne lata przynoszą coraz więcej akcji i programów mających zwrócić uwagę na ten narastający z każdym rokiem problem. Między innymi z tego powodu Parlament Europejski i Rada Unii Europejskiej na wniosek Komisji Europejskiej zainicjowały Europejski Rok Aktywności Osób Starszych i Solidarności Międzypokoleniowej 2012. Celem tego przedsięwzięcia było pogłębianie wiedzy na temat pozytywnego starzenia się oraz zachęcanie polityków i organizacji do konkretnych działań związanych z tą tematyką. Także Polska włączyła się do realizacji tego projektu, co skutkowało licznymi i różnorodnymi inicjatywami podejmowanymi zarówno przez instytucje publiczne, jak i samorządowe, a także organizacje pozarządowe. Te wszystkie działania rozwijają się w następnych latach, ponieważ problem starzenia się społeczeństwa w różnych krajach europejskich narasta.

Mural autorstwa uczniów Liceum Plastycznego im. S. I. Witkiewicza w Słupsku znajdujący się w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Słupsku, nad filią nr 5. Koordynator prac nad murałem Daniel Stawski



Zanim jednak przejdziemy do szerszego omówienia tej kwestii, chcę przybliżyć kilka terminów związanych z edukacją międzypokoleniową. W różnych opracowaniach i programach pojawiają się takie określenia jak: edukacja do starości, uczenie się starości, wychowanie do starości, edukacja do późnej dorosłości (tak nazywa się starość w psychologii rozwojowej). Wszystkie są w zasadzie synonimami, które należy rozumieć dwójako. Po pierwsze, chodzi o przygotowanie dzieci i młodzież do starości, która jest naturalnym etapem życia. Powinno się ono rozpocząć już w dzieciństwie – to ważna rola domu i szkoły. Należy zadbać m.in. o rozbudzanie zainteresowań i pasji, a także o nabywanie określonych nawyków oraz wykształcenie dbałości o kondycję fizyczną i psychiczną. Nie ma wątpliwości, że będzie to procentowało w późniejszym wieku. Celem jest też możliwość skonfrontowania się młodych ludzi z własną wizją starości. Po drugie, chodzi o kształtowanie pozytywnych postaw młodych wobec seniorów, o przełamywanie wśród nich pewnych stereotypów związanych z późnym wiekiem (niepełność, niesprawność, otępienie, brak tolerancji, izolacja, nierozumienie współczesnej rzeczywistości itp.) czy o przezwyciężanie niechęci lub obojętności wobec starszych osób. Co więcej, należy dążyć do zamiany tych wszystkich uprzedzeń w zwykłą ludzką życzliwość, otwartość i chęć niesienia pomocy, a nawet użyć korzystania z mądrości i dużego doświadczenia starszych.

Dlaczego edukacja do starości jest tak ważna? Otóż według obliczeń GUS w Polsce za 16 lat co trzeci senior będzie miał ponad 80 lat, a będzie to dotyczyło również wielu innych krajów Europy. Życie ludzkie wydłuża się dzięki postępowi medycyny, coraz lepszej opiece zdrowotnej, świadomości w zakresie odżywiania, stylu życia itp. Ale nie chodzi tu tylko o długość życia, chodzi głównie o jego jakość. Już prof. Halina Szwarz, założycielka pierwszego Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Polsce, upominała najstarszych Polaków, aby dodawali życia do lat, a nie lat do życia.

Równocześnie gerontolodzy podkreślają, że w dobrą starość należy inwestować przez całe życie, bowiem najważniejszymi czynnikami mającymi wpływ na pozytywne starzenie się są zdrowie i aktywność. Wbrew obiegowym opiniom organizacja opieki zdrowotnej, na którą tak ostatnio narzekamy, w niewielkim stopniu oddziałuje na naszą kondycję. Jak się okazuje, najbardziej znaczące są:

- aktywność fizyczna,
- sposób odżywiania się,
- umiejętność radzenia sobie ze stresem,
- niestosowanie używek,
- kontakty z kulturą,
- chęć zdobywania wiedzy,
- zachowania seksualne.

W piśmiennictwie dotyczącym badań nad procesami starzenia się spotkałam dane wskazujące, że jedynie w 16% decydują o tym uwarunkowania genetyczne, w 10% opieka zdrowotna, 21% środowisko fizyczne i aż 53% określony tryb życia.



Dla niektórych osób zaprzestanie pracy oznacza wycofywanie się z życia społecznego, kulturalnego czy towarzyskiego, co często prowadzi do izolacji, samotności, zaniechania aktywności, a czasem do wczesnej umieralności, tzw. brzytwa emerytalna. Aby to rozumieć, być przygotowanym do własnej starości i umieć wychodzić naprzeciw problemom osamotnienia, rozgoryczenia, zapobiegać stanom depresyjnym, dotyczącym częściej mężczyzn po ich przejściu na emeryturę, konieczna jest edukacja do starości na różnych poziomach – od przedszkola poprzez kolejne etapy szkolne aż do okresu dorosłości.

Wychowanie do starości ma przeciwdziałać marginalizacji osób starszych, pomagać im w życiowych kryzysach, zapewniać wszechstronny rozwój, orientację we współczesnych realiach, np. posługiwanie się komputerem, poruszanie się w Internecie, czyli po prostu ułatwiać funkcjonowanie w społeczeństwie. Seniorzy dzięki bogatemu doświadczeniu i nabytej przez lata mądrości życiowej mogą przekazywać młodszemu pokoleniu ważne z punktu widzenia wychowawczego wartości, wzorce i normy. Mogą być zatem edukatorami, nosicielami tradycji, obyczajów, a także zbiorowej pamięci dotyczącej rodziny, jakiejś grupy czy narodu.

Edukacja międzypokoleniowa przynosi wymierne korzyści obu stronom. Starszym daje poczucie bycia ważnym i potrzebnym. Stwarza okazję do dzielenia się wiedzą, swoimi przemyśleniami i doświadczeniami. Otwiera możliwości nawiązywania nowych kontaktów i rozwijania nieznanych dotąd umiejętności. Młodzi natomiast dzięki takiej edukacji mogą zweryfikować swoje stereotypy człowieka starego, uczyć się empatii i dostrzegać potrzeby ludzi mniej sprawnych i wymagających pomocy, a także przygotowywać się do własnej starości.

Należy więc stwarzać warunki, aby te dwa, a nie raz trzy pokolenia mogły się spotykać i współpracować ze sobą, nawiązywać relacje, wzajemnie się poznawać, a przez to lepiej rozumieć. O tym, jak to jest robione w Polsce opowiem w następnym artykule. ■

WIANKI Z MAKÓW I STOKROTEK

Pociąg do Jamestown jechał już dobre kilka godzin. Ostatni przystanek był piętnaście minut temu. Teraz jechał przez puste pola, trzęsąc się na nierównych torach. W przedziale pierwszej klasy siedział starszy mężczyzna. Miał na sobie drogi surdut z jedwabiu w kolorze ciemnego grafitu i długie czarne spodnie z kantem. Siedział przy oknie, czytając dzisiejszą gazetę. Właśnie kończył artykuł o sytuacji politycznej w kraju, gdy nagle do przedziału weszła młoda kobieta z kilkuletnią dziewczynką na rękach.

– Excuse me? – powiedziała z mocnym, polskim akcentem. – Can I sit here?

– Proszę bardzo – powiedział mężczyzna, wskazując wolne miejsce naprzeciw siebie.

– O, dziękuję – odpowiedziała, uśmiechając się ciepło.

Usiadła na bordowej kanapie, układając dziecko na siedzeniu obok. Mała jasnowłosa dziewczynka złożyła główkę na jej kolanach i spała głęboko.

Mężczyzna zerknął na nie znad gazety. Obraz dostojnej kobiety w błękitnej sukni, trzymającej na kolanach to spokojnie śpiące dziecko, był wręcz poruszający. Stary człowiek uśmiechnął się do siebie, starając się wrócić do swojej lektury. Mijały minuty, a w przedziale wciąż trwała niezakłócona cisza. Kobieta głaskała córkę po włosach, patrząc przez okno na przesuwany się krajobraz. Na jej twarzy widniał wyraz zamyślenia i melancholii, takiej jaką widzi się w oczach starych ludzi, którzy przeżyli więcej niż są w stanie opowiedzieć. Po kilku kolejnych minutach w pomieszczeniu rozległo się głośne ziewnięcie.

– Mamuś? – dziewczynka przetarła oczy. – Już jesteśmy?

– Jeszcze troszkę – uśmiechnęła się kobieta, przybierając pogodny wyraz twarzy.

Mała rozejrzała się dookoła, zatrzymując wzrok na siedzącym naprzeciw nich mężczyźnie.

– Dzień dobry! – powiedziała, podnosząc się.

– Dzień dobry – odpowiedział. – Jak się panience spało?

– Dobrze, proszę pana – powiedziała, układając swoje jasne loczki.

– Śniło się coś panience?

– Nie, proszę pana. Odkąd wyjechałyśmy, nic mi się nie śni.

Nagle swą jasną twarzyczkę zwróciła ku oknu.

– O, mamuś! – zawołała mała, przyciskając nos do szyby. – Spójrz! Pola! Pola pełne maków! Zupełnie jak u nas!

– Ostrożnie, Iduś... – powiedziała matka.

– Uwielbiam maki! Pan też lubi maki? – zapytała, nie odrywając wzroku od okna.

– Tak, to piękne kwiaty – przyznał starszy mężczyzna.

– Tam, skąd pochodzę, rosną ogromne pola maków – dziewczynka wróciła na miejsce, z pomocą mamy wspinając się na kanapę. – Zbierałam stokrotki i wyplatałam wianki z maków i stokrotek.

– To piękne – skomentował mężczyzna, spoglądając na kobietę.

Ona posłała mu uśmiech pełen matczynej troski.

– Czy tutaj też będę mogła pleść wianki, mamuś? – zapytała mała.

– Tak, kochanie.

– A tatuś będzie mi pomagał?

– Może?

Dziewczynka uśmiechnęła się pogodnie i zaczęła machać nogami, które jeszcze nie dotykały podłogi.

Starszy pan popatrzył przez okno. Ogromne pola dzikich maków rozciągały się aż po pagórkowaty horyzont. Patrząc na nie, zaczął wspominać swoje młode lata w Polsce.

Westchnął głęboko, wracając myślą do dnia, w którym musiał opuścić swój ojczysty kraj nieistniejący na żadnej mapie. W jego serce wkraść się żal i gorycz. Dlaczego? Dlaczego trzeba było uciekać od ojczystych pól? Dlaczego we własnym kraju nie można żyć spokojnie? Dlaczego pozbawiono dzieci możliwości pleceni wianków ze stokrotek i maków? Może pewnego dnia on, przed swoją śmiercią, wróci na stare śmieci? Pewnie nie. Dla niego już czas się kończył. Ale może mała Ida dorośnie i jako piękna, dobrze wychowana i wykształcona kobieta wróci do niepodległej już Polski i będzie uczyć swoje dzieci pleść wianki z polskich maków i stokrotek.

W oczach starego człowieka wezbrały łzy, gdy spojrzął na beztroską buźkę dziewczynki. Dzieci... Dzieci są przyszłością narodu... ■

MAŁGORZATA GRONDALSKI

25 LAT POLSKIEJ SZKOŁY PRZY KOŚCIELE ŚW. JÓZEFA W DENVER

Jubileusz 25-lecia Polskiej Szkoły w Denver stał się doskonałą okazją do przypomnienia jej historii i podsumowania ćwierćwiecza działalności oraz podziękowania za lata ciężkiej pracy i głębokiego zaangażowania ludzi w pełni oddanych sprawie oświaty i wychowania polonijnej młodzieży.

Początki funkcjonowania szkoły sięgają pierwszych dziesięcioleci XX wieku, kiedy proboszczem parafii był ks. Jan Guziński. W 1926 roku dzięki jego wysiłkom powstał obok kościoła św. Józefa budynek szkolny, w którym otwarto szkołę parafialną, prowadzoną wówczas przez siostry zakonne ze Zgromadzenia Sióstr św. Józefa z Wisconsin. Kształciły one bezpłatnie dzieci i młodzież z parafii i okolic. Placówka składała się z 8 klas podstawowych. W pierwszym roku istnienia zapisało się do niej 151 uczniów. Działała do początku lat siedemdziesiątych. Niestety zła sytuacja finansowa zmusiła ówczesnego proboszcza do podjęcia trudnej decyzji o jej zamknięcia – jak się okazało, na długie 24 lata.

W 1994 roku Kongres Polonii Amerykańskiej (KPA) wysłał do Denver prezesa Komisji Edukacji KPA, dr. Edmunda Osysko, z misją utworzenia, a w zasadzie reaktywowania nieczynnej od lat siedemdziesiątych placówki edukacyjnej przy kościele św. Józefa w Denver. Przed Mszą św. ksiądz Jan Mucha przedstawił

pana prezesa i poprosił zainteresowanych parafian o przybycie na spotkanie z nim dla omówienia przedsięwzięć związanych z założeniem szkoły i wyborem dyrektora. Do grona zainteresowanych dołączył też Ryszard Lewandowski – chciał zobaczyć się z dr. Osyską, swoim wychowawcą ze Szkoły Podstawowej nr 4 w Gdańsku w latach 1959–1962. Wcześniejsze próby przywrócenia szkoły nie przynosiły rezultatów, gdyż nie było zainteresowanych organizowaniem nowej placówki. Nie widząc chętnych, dr Osysko zaproponował Ryszarda Lewandowskiego, swojego wychowanka, na dyrektora. Wobec braku sprzeciwu został on wybrany na to stanowisko. Dzięki zaangażowaniu rodziców i dobrej współpracy z ks. Janem Muchą udało się panu Lewandowskiemu wskrzesić przykościelną szkołę polską.

Początki nie były łatwe. Zaczęto się od trzech klas, podzielonych według wieku i poziomu znajomości języka polskiego, prowadzonych przez Krystynę Kogut, Halinę Pyziak i Joannę Sobczak. Po rezygnacji Ryszar-





da Lewandowskiego z funkcji dyrektora przejęła ją, w 1995 roku, Maria Lis. Z sercem otwartym na uczniów i potrzeby szkolne kontynuowała trudne dzieło rozwijania tej polskiej placówki edukacyjnej. Organizowała razem z komitetem rodzicielskim wieczorki szkolne, z których dochód przeznaczony był na prezenty świąteczne dla dzieci i książki na nagrody. Ogromną pomocą były posiłki i ciasta przygotowywane przez Franciszkę Muchę. Szkoła szybko powiększała liczbę uczniów. Do grona nowych nauczycieli dołączyła Magda Charyga. Z czasem powstało również przedszkole dla dzieci najmłodszych, które prowadziła wówczas Irena Ciąptacz. A oto jak tamte czasy wspomina jedna z nauczycielek – Joanna Sobczak:



„Początki, jak wszędzie, były ciekawe... Zostały zamówione polskie elementarze, niestety dostarczone przez UPS pod drzwi domu pani Marysi Lis zostały ukradzione, a początek szkoły tuż, tuż. Szybciutko pani Lis zamówiła następną porcję książek, no bo jak zacząć szkołę bez podręczników? Każda z nas musiała się wykazać zdolnościami plastycznymi, aby stworzyć ręcznie pomoce szkolne. Wiele z nich było używane przez dzieci i nauczycieli przez następne lata. Pamiętam zimowe dni, kiedy siedzieliśmy w klasach w kurtkach, bo

okna były bardzo stare i nieszczelne. Któregoś dnia musieliśmy podstawić wiadra, bo z sufitu lała się woda. Ale mimo tych małych niedogodności byliśmy wdzięczni, że mamy miejsce spotkań do nauki. Dzieci dawali z siebie wszystko. Uczyli się, występowały w akademiach, w pamiętnych jasełkach napisanych przez Magdę Charygę, razem ze swoimi rodzicami brały udział w zabawach szkolnych, do których często przygrywał nam zespół »Wesoła Czwórka«. Były i uroczyste zakończenia roku szkolnego. A wszystko to dzięki dzieciom i ich rodzicom. Bo jak by istniała szkoła bez dzieci? Rodzice pomagali jak mogli. Ale przede wszystkim przywozili dzieci. Mieliśmy też kilka dorosłych osób, które chciały się uczyć języka polskiego i przychodziły na nasze lekcje”.

W roku 1997 dyrektorem placówki zostaje Stanisław Gadzina. Poświęca 20 lat swojego życia na jej prowadzenie i krzewienie polskości wśród Polonii. W czasie jego długoletniej kadencji szkoła została odnowiona, odmalowana. Ciągłe powiększająca się liczba uczniów zmusza go do podzielenia istniejących pomieszczeń na mniejsze, by stworzyć miejsca na dodatkowe klasy. Katarzyna Szuta, w tym czasie prezes Klubu Polskiego, przekazała szkole na ręce pana Gadziny czek na ten remont – umożliwił on otwarcie klasy dla dorosłych i opłacenie dodatkowego nauczyciela. Dyrektor z prężnie działającym zarządem komitetu rodzicielskiego z jego przewodniczącą Kasią Fedorowicz oraz z bardzo zaangażowanymi rodzicami organizowali bazy świąteczne, egg hunting, zabawy karnawałowe dla dzieci, z których dochód przeznaczano na zakup nowych stolików, krzeseł, biurek dla nauczycieli, a także na zmianę wystroju sal, tak aby szkoła stała się drugim przyjaznym domem. By pomóc szkole finansowo, za zgodą ówczesnego proboszcza ks. Marka Cieśli wprowadzono obiady, które zasilaty budżet szkolny. Dzięki inicjatywie i ciężkiej pracy państwa Kingi i Krzysztofa Rogalskich powstała biblioteka szkolna – znalazło się w niej ponad 800 wartościowych książek.

żek dla dzieci. W październiku 2015 roku nasza szkoła po raz pierwszy wzięła udział w Polonijnym Dniu Dwujęzyczności, który od tego czasu stał się nowym świętem w kalendarzu wydarzeń polonijnych.

Przy współpracy i akceptacji ks. Sławomira Murawki wiosną 2017 roku rodzice Polskiej Szkoły opracowali pierwszy szkolny regulamin, a 30 kwietnia tegoż roku odbyły się wybory na dyrektora szkoły – wygrała je zdecydowaną większością głosów Małgorzata Grondalski. W roku szkolnym 2017/2018 szkoła wprowadziła tradycję ślubowania pierwszoklasistów oraz niedzielę koszulkową. Każdy uczeń, ubrany w szkolną czerwoną koszulkę z napisem „Jestem Orłem w Polskiej Szkole”, otrzymuje od dyrektora „słodką” nagrodę. Nowa tradycja ma umacniać tożsamość naszej placówki. Dla zapewnienia uczniom bezpiecznego pobytu w szkole wprowadzono dyżury rodziców. Pozyskaliśmy również grono sponsorów i przyjaciół – to ich pomocy szkoła zawdzięcza ocieplenie, zainstalowanie wiatraków w każdej klasie i wymianę okien.



W styczniu 2018 roku powołano nową klasę – językową, która powstała z myślą o dzieciach nieznających języka polskiego lub z niewielką jego znajomością. Tego roku liczba uczniów rekordowo wzrosła do 135 osób!

Jednym z ważnych osiągnięć było zarejestrowanie szkoły w bazie danych Ośrodka Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą, co pozwala naszym uczniom i nauczycielom ubiegać się o legitymacje szkolne, które uprawniają do korzystania z ulgowych przejazdów transportem publicznym podczas pobytu w Polsce oraz z wstępów do muzeów i parków narodowych na takich zasadach jak uczniowie szkół w Polsce. W roku szkolnym 2017/2018 wydano 63, a w następnym 2018/2019 – 76 legitymacji.

Do wydarzeń, które na stałe wpisały się w życie szkoły, należą: obchody Dnia Nauczyciela, Dnia Niepodległości, akademie z okazji Konstytucji 3 maja, Dnia Mamy i Taty, wizyta Świętego Mikołaja. Przy organizacji imprez szkolnych uczestniczą z ogromnym zaangażowaniem i wsparciem przedstawiciele komitetu rodzicielskiego.

W roku szkolnym 2018/2019 obchodziliśmy 100-lecie Odzyskania Niepodległości, które w uroczysty sposób nasza szkoła świętowała z Polonią w Kolorado. Przygotowaniem do tego święta były wykłady historyczne prowadzone przez Wiesława Gessnera. Z tej okazji trójka naszych uczniów wzięła udział w konkursie historycznym (wszyscy otrzymali nagro-



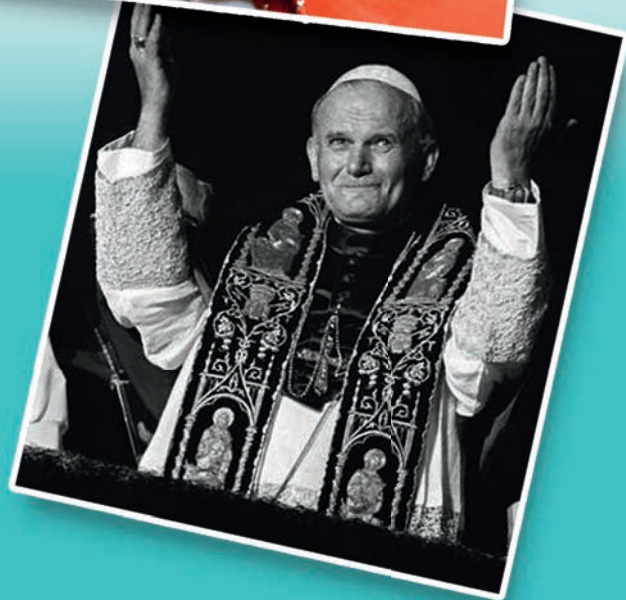
dy) ogłoszonym przez Konsula Honorowego Tomasza Skotnickiego, który także ufundował główne nagrody.

Nasza szkoła miała zaszczyt gościć byłego żołnierza Armii Krajowej, pana Henryka Komendowskiego – podzielił się z młodzieżą swoimi wspomnieniami z czasów II wojny światowej oraz własnymi wynalazkami. Gościliśmy również panie Ziętę Nowicką i Krystynę Orłowską, które wspominały swój pobyt na Syberii i wyjście ze Związku Sowieckiego z Armią Andersa. Te żywe lekcje historii przybliżyły uczniom dramatyczne wydarzenia związane z okupacją niemiecką i sowiecką w Polsce.

Ważnym elementem działalności szkoły jest współpraca z parafią św. Józefa i jej proboszczem, księdzem Stanisławem Michałkiem. Ożywione kontakty i owocną współpracę prowadzimy też z Konsulatem Rzeczypospolitej Polskiej w Los Angeles. Nawiązaliśmy również bliskie relacje z Forum Nauczycieli Polonijnych na Zachodnim Wybrzeżu USA, dzięki czemu organizowane są wyjazdy naszej młodzieży na obozy językowe do Polski i szkolenia dla nauczycieli, uczniów i rodziców. Jednym z nich były warsztaty językowe jesienią 2018 roku prowadzone przez pracowników naukowych Uniwersytetu Śląskiego. Natomiast w listopadzie tego roku warsztaty historyczne poprowadzą goście z Polski, z Fundacji Dziecięcy Uniwersytet Ciekawej Historii. Niezwykle istotne dla naszej szkoły są bliskie kontakty z miejscowymi organizacjami polonijnymi, takimi jak gazeta „Życie Kolorado”, Krakowiacy, harcerze, Klub Polski, Związek Narodowy Polski im. św. Marcina w Kolorado.



Polska Szkoła w Denver to nie tylko budynek szkolny, to przede wszystkim bliska sobie społeczność stworzona przez pokolenia uczniów i ich rodziców, dyrektorów, nauczycieli, którzy oddali szkole swoje umiejętności, entuzjazm i serce. ■



TEMAT NUMERU

JAN PAWEŁ II – „PAPIEŻ GESTÓW”

Publikacje dotyczące św. Jana Pawła II utworzyłyby bez wątpienia sporych rozmiarów bibliotekę. Opisano wszystkie aspekty jego życia, omówiono od początku do końca jego pontyfikat, przeanalizowano encykliki, wystąpienia, przemówienia, homilie i całą twórczość literacką. I trudno się temu dziwić – należał do najważniejszych i najwybitniejszych ludzi XX wieku.

Całe moje dojrzałe życie związane jest z jego pontyfikatem. Kilka razy uczestniczyłam bezpośrednio w spotkaniach z nim: Poznań, Gdańsk, Koszalin, Rzym, inne śledziłam w telewizji. Patrzyłam, słuchałam, obserwowałam, mocno przeżywałam każdy jego pobyt w Polsce. Jednak z perspektywy lat myślę, że większość z nas nie doceniała tej obecności: nie rozumieliśmy głębi jego nauczania, wymagań stawianych i tym młodym, i starszym. Był zachwyt, entuzjazm, poruszenie, podziw, a później...? Ważne było, że po prostu był z nami w najtrudniejszych momentach naszej współczesnej historii – rozumiał nas, mówił w naszym imieniu, walczył o nas, uczył godności. Bo to był NASZ PAPIEŻ!

Dawne wspomnienia wróciły, gdy w moje ręce trafiła niewielka książka Janusza Poniewierskiego, „Gesty Jana Pawła II” (Kraków 2006, wyd. Znak. Stąd pochodzą cytaty występujące w tekście). Kiedy ją czytałam, stawały mi przed oczami różne sytuacje z tamtych dawnych pielgrzymek – tych osobistych i tych oglądanych w telewizji. Niby to wszystko widziałam i pamiętałam – te ważne gesty i zachowania papieża, ale przyjmowałam je jako coś oczywistego. Poniewierski je porządkuje, interpretuje w szerszych kontekstach, nadaje im głębszy sens, nie tylko ten stricte komunikacyjny.

Artykuł jest zatem wypadkową moich wspomnień i doświadczeń oraz obserwacji i refleksji autora.

Już samo przybranie przez nowo wybranego papieża imienia Jan Paweł II było pewnego rodzaju do głębi przemyślanym gestem. W ten sposób chciał nawiązać do swoich poprzedników: Jana XXIII, Pawła VII i Jana Pawła I. Bez wątpienia zapowiadało to kontynuację ich pontyfikatów.

Jan Paweł II mówił całym sobą – nie tylko słowem, ale gestem, mimiką, modulacją głosu, postawą i różnymi okazjonalnymi zachowaniami, jak nałożenie kasku górniczego czy indiańskiego pióropusza na głowę, jak zagarnięcie płaszczem malucha, który znalazł się przy nim na scenie, jak podkaszanie sutanny i zeskok z podium. W swoim sposobie porozumiewania



się z ludźmi doszedł do perfekcji. Wiemy, że ta umiejętność wiązała się z jego wieloletnim doświadczeniem aktorskim. Dobry głos, wycucie słowa i gestu pomagały mu w docieraniu do tłumu wiernych. Nie znaczy to jednak, że jego wystąpienia były sztuczne czy wyreżyserowane, choć na pewno były świadome i przemyślane. Kontaktując się z ludźmi, był spontaniczny i naturalny, niczego nie udawał ani wtedy, gdy jako stonkowo młody człowiek rozpoczynał swój pontyfikat, ani wówczas, gdy był już schorowany i słaby. Nie ukrywał swojej niepełnosprawności – wielu ludziom dawał przez to otuchy. Był aktorem, ale był i człowiekiem, który bardzo wiele przeszedł w swoim życiu, co ukształtowało jego wrażliwość i współczucie wobec ludzkiego cierpienia.

Nie będę się tutaj zajmowała gestami związanymi z liturgią – to pewien rytuał wymagający określonych zachowań. Warto jednak zauważyć, co podkreślają wszyscy uczestniczący z bliska w odprawianych przez Jana Pawła II mszach, jego ogromne skupienie: patrząc na kielich i hostię jakby zapominał o otaczającej go rzeczywistości. Często widzieliśmy go na klęczkach, nisko pochylonego, z głową ukrytą w dłoniach, zatopionego w modlitwie, nieobecnego. André Frossard tak opisuje obraz modlącego się papieża: „Kłęczący Papież wydał mi się ogromny [...]. Miałem przed sobą maszynę modlitwy” (s. 18). Na pytanie, co jest treścią jego modlitwy, Ojciec Święty odpowiedział: „Radość i nadzieja, a zarazem smutek i trwoga ludzi współczesnych” (s. 14). Później już nie mógł klęczeć, ale do końca, do ostatniego tchu modlił się o miłosierdzie dla świata.

Jednym z najbardziej znanych gestów Ojca Świętego było całowanie ziemi we wszystkich miejscach, do których przybywał. Zawsze wydawało mi się, że zrobił to po raz pierwszy podczas pielgrzymki do Polski 2 czerwca 1979 roku. Otóż nie. Jak pisze Janusz Poniewierski jeszcze jako Karol Wojtyła uczynił ten gest już w 1948 roku, kiedy obejmował swoją pierwszą placówkę duszpasterską. Sam papież tak komentuje to wydarzenie: „Pamiętam, że w pewnym momencie, gdy przekraczałem granicę parafii w Niegowici, uklęknąłem i ucałowałem ziemię. Nauczyłem się tego gestu od świętego Jana Marii Vianneya” (s. 88). Wiele lat później, w styczniu 1979 roku, zrobił to samo na płycie lotniska w San Domingo, czym wzbudził ogromne zaskoczenie, ale i aplauz zebranych. Oczywiście dla nas, Polaków, najważniejsze i najbardziej wzruszające było, kiedy całował polską ziemię. Myślę, że dla niego także – to przecież była jego ziemia ojczysta: „Całuję ziemię, z którą nigdy nie może się rozstać moje serce” (s. 96). Czynił ten gest jako znak szacunku dla ziemi będącej dziełem Boga, a także dla ludzi, do których przybywał z przekazem Ewangelii.

Obserwowaliśmy, jak z upływem lat ten rytuał się zmieniał. Po zamachu już nigdy nie wrócił do pełni zdrowia, a i wiek zaczął robić swoje. Z klękania zrezygnował w 1994 roku w Zagrzebiu. Podano mu wówczas naczynie z ziemią, którą ucałował na stojąco. Z czasem i to zaczęło sprawiać mu trudności, więc całował ją na siedząco, zawsze jednak nisko się nad nią pochylał. Ciekawa w tym względzie jest refleksja Poniewierskiego: „W dniu pogrzebu trumna z ciałem Ojca Świętego stanęła na ziemi. Bez katafalku. Ziemia oddała mu pocałunek” (s. 96).

Bliski kontakt z wiernymi zaczynał się już po przylocie na lotnisko i tam się kończył. Papież wychodził z drzwi samolotu z szeroko otwartymi rękoma. Wszystkich witał i obejmował swoimi silnymi ramionami. Natychmiast powstawała nić porozumienia, jakby mówił: „Witam was. Jestem z wami, przybywam z Dobrą Nowiną”. Jako gest pożegnalny miało inny sens: „Żegnam was, ale nie opuszczam, nie zapominam; bądźmy razem”. Ten gest powtarzał się później wielokrotnie na spotkaniach z tłumami – przy ołtarzu, a także kiedy szedł lub jechał papamobile między sektorami. Wtedy bardzo często zmieniał się w gest błogosławieństwa. Bo przecież po to tu był, żeby się z ludźmi modlić, żeby ich błogosławić, przekazywać Dobrą Nowinę i przelewać na nich moc Ducha Świętego.

Bardzo ważnym gestem, choć może mniej zauważalnym, było nakładanie rąk na głowy ludzi. Częściowo wynikało to z obowiązków biskupa – sprawował tysiące sakramentów: wyświęcał prezbiterów, chrzczył, bierzmował, udzielał sakramentu chorych. Ale kładł też ręce na głowy różnych osób nie tylko z powodów sakramentalnych. Ten gest był bardzo częsty podczas spotkania z chorymi, jakby chciał im w ten sposób pomóc, uzdrowić, ulżyć w cierpieniu, gdyż sam dobrze wiedział, czym ono jest. Dotyk, przytulenie, bliskość były bardzo ważne w tych kontaktach. Wielu dawały nadzieję i siłę wytrwania. Wielu wspomina to jako doświadczenie łaski. Tak przywołuje to przeżycie ojciec Leon Knabit, benedyktyn: „Jan Paweł II położył rękę na mojej głowie i trzymał ją tak przez pewien czas. Nie jest wykluczone, że coś powiedziałem, a może i Ojciec Święty coś powiedział, ale zupełnie tego nie pamiętam. Uświadomiłem sobie, że spoczywa na mojej głowie [...] ręka Papieża jako umocnienie na to wszystko, co mnie jeszcze czeka, zanim spocznie na mnie ręka Dobrego Ojca” (s. 35).

W sytuacjach trudnych, wyjątkowych Jan Paweł II potrafił przytulić człowieka. Ten rodzaj bliskości dotyczył zwłaszcza ludzi chorych, nieszczęśliwych, zwracających się do niego ze swoimi utrapieniami, lub dzieci, które pojawiały się przed ołtarzem niespodziewanie albo w trakcie przekazywania darów. Był to szczególny wyraz współodczuwania i rozumienia ludzkich problemów.

Ważnym i wiele mówiącym gestem było kładzenie ręki na ramieniu – to jakby pasowanie na rycerza, przekazanie jakiegoś przestania, wystanie do boju, a może dodanie siły do walki z samym sobą – tak jak w przypadku spotkania z Ali Agcą.

Nie zawsze był czas na nakładanie rąk – wtedy były tylko uściski dłoni, przelotny dotyk. Podczas licznych spotkań tysiące ludzi wyciągało do niego ręce, a on starał się je choć dotknąć. Był w tym geście bardzo hojny. Podawał rękę wszystkim bez wyjątku, o co niektórzy mieli do niego pretensje, bo przecież, ich zdaniem, nie każdy sobie na to zasłużył (np. gen. Jaruzelski, Ali Agca, Castro, Arafat). Uważa się jednak, że takie gesty były bez wątpienia przemyślane i celowe. Uścisk dłoni nigdy nie był w przypadku papieża wyrazem akceptacji zła. Stwarzał szansę na refleksję, stawał się wezwaniem do przemiany, przypominał o możliwości pojednania i przebaczenia, dawał nadzieję.

Ojciec Józef Augustyn tak pisze o swoim doświadczeniu: „Kiedy przechodził, wyciągnąłem rękę. On ją chwycił i bardzo mocno uściśnął. [...] Pamiętam moje wielkie wewnętrzne zdziwienie i pytanie: »Skąd Ty, człowieku, masz tyle siły, by tak mocno ścisnąć setki, tysiące ludzi, których spotkasz codziennie?«”.

Staram się sobie przypomnieć, czy papież często się uśmiechał. Pamiętam go raczej jako poważnego, skupionego. Mówił o rzeczach ważnych dla człowieka, dla poszczególnych narodów i całej ludzkości. Starał się wskazywać drogę, przekonywać do swoich racji jak zatroskany i kochający ojciec. Widział zagrożenia, wiedział, dokąd zmierza świat i miał świadomość tego, że nie idzie w dobrym kierunku. Chciał nas ostrzec, uchronić, zawrócić z niebezpiecznej drogi. Mówił o tym wprost, zdarzało się, że podniesionym głosem.



Nie był jednak smutasem. Kochał życie i umiał się z niego cieszyć – do samego końca. Miał duże poczucie humoru. Ujawniało się ono w różnych sytuacjach, najczęściej podczas spotkań z młodymi. Mówił do nich o rzeczach ważnych i trudnych, stawiał wysokie wymagania, ostrzegał przed zagrożeniami współczesnego świata: „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali” (Spotkanie z młodzieżą, Jasna Góra, 1983 r.). I jeszcze to: „Každy z was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje Westerplatte. Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić. Jakąś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić. Nie można zdezerterować” (Spotkanie z młodzieżą, Gdańsk, 1987 r.).

Ojciec Święty potrafił żartować. Najbardziej widoczne to było podczas spotkań z młodymi ludźmi w Krakowie, w oknie przy Franciszkańskiej. Przekomarał się z nimi nieraz do późna w nocy. Odchodził od okna, ale po chwili wracał nawoływany przez młodych. Z humorem reagował na ich okrzyki, wyciągał do nich rękę, jakby chcąc przygarnąć do serca. Oni potrzebowali jego, lecz on również ich potrzebował.

Niektóre z tych żartobliwych gestów były dziełem przypadku. Jak wtedy, gdy przyłożył sobie do oczu zwinięte dłonie jakby patrzył przez lornetkę, albo wtedy, gdy w Manili wywijał laską niczym Charlie Chaplin, wzbudzając radość i śmiech zgromadzonych. Zdarzało się, że wychodził poza protokół, odkładał kartki z przygotowanym przemówieniem i w świat szedł zupełnie inny przekaz. Tak było na pielgrzymce w rodzinnych Wadowicach, gdzie z charakterystycznym, przekornym uśmiechem zaczął snuć wspomnienia o swojej małej ojczyźnie, o swoim dzieciństwie i młodości, o szkole i kremówkach. Był już wówczas schorowany i nie-

sprawny, ale jego twarz promieniała, wyrażała ogromne szczęście. Miało się wrażenie, że znalazł się w tym dawnym świecie. Stracił zupełnie poczucie czasu.

Jednak nie zawsze było radośnie i szczęśliwie. Janusz Poniewierski przypomina chwile gniewu Ojca Świętego. Było kilka takich wystąpień. Nigdy nie była to nieuzasadniona złość skierowana przeciw ludziom. W języku polskim mamy określenia adekwatne do takich sytuacji: „święty gniew”, „święte oburzenie”. Dlaczego papież unosił się gniewem? Działo się tak wówczas, gdy stykał się z niesprawiedliwością, krzywdą i wyzyskiem ludzi i narodów, gdy trzeba było stanąć po stronie prawdy, gdy uderzano w podstawowe ludzkie wartości. Jan Paweł II podnosił wtedy głos, mówił dobitnie, jego twarz tężała i czerwieniała, podnosił zaciśniętą pięść, a nawet potrafił pogrozić palcem. Tak było w Kielcach w 1991 roku, kiedy poruszył temat rodziny i podniesionym głosem przeciwstawiał się „stwarzaniu fikcji wolności, która rzekomo człowieka wyzwala, a właściwie go zniewala i znieprawia” (s. 49). Używając emocjonalnych wyrazów, mówił wtedy, a rozszalała burza jakby wzmacniała wagę jego słów: „Może dlatego mówię tak, jak mówię, ponieważ to jest moja matka, ta ziemia! To jest moja matka, ta Ojczyzna! To są moi bracia i siostry! I zrozumcie, wy wszyscy, którzy lekkomyślnie podchodzicie do tych spraw, zrozumcie, że te sprawy nie mogą mnie nie obchodzić, nie mogą mnie nie boleć! Was też powinny boleć! Łatwo jest zniszczyć, trudniej odbudować. Zbyt długo jest niszczone! Trzeba intensywnie odbudowywać! Nie można dalej lekkomyślnie niszczyć!”. To był jego protest przeciw złu, zgorszeniu i obojętności wobec spraw ojczyzny. Gwałtownie zareagował też na Międzynarodowej Konferencji na temat Zaludnienia i Rozwoju w Kairze w 1994 roku: „Jego głos stał

się donośniejszy. Twarz czerwieniła. Zaciskał pięść i unosił ją do góry w geście sprzeciwu" (s. 49). Zawsze wyrażał swój sprzeciw, kiedy lekceważone były podstawowe prawa człowieka. Walczył o dzieci nienarodzone, o ludzi starych i chorych. W Górnej Wolcie wołał: „Nie mogę milczeć... Mówię w imieniu tych, którzy nie mogą się odezwać. [...] Ci, którzy cierpią pragnienie i głód, stoją u waszych drzwi!" (s.49). Gestem ojcowskiej surowości było pogroźenie palcem ks. Ernesto Cardenalowi, który zaangażował się w sprawy polityczne.

Nieodłącznym atrybutem postęgi pasterskiej Ojca Świętego był krzyż: klęczał przed nim, całował, niósł w licznych drogach krzyżowych i w procesjach, mocno ścisnął w ręce, a nawet machał nim na spotkaniu z wiernymi w Managui, „pozdrawiając w ten sposób setki tysięcy nikaraguańskich katolików, których przepędzono daleko od ołtarza" (s. 28). Ze swoim duszpasterskim pastorałem przemierzał świat, w miarę przybywania lat coraz mocniej się na nim wspierając. Jednak najbardziej wstrząsający jest obraz ostatniej drogi krzyżowej z 25 marca 2005 roku, którą odprawił kilka dni przed śmiercią. Tę scenę pamiętamy tylko ze zdjęcia. Jan Paweł II nie mógł już uczestniczyć w tym wielkopostnym nabożeństwie. Widzimy go, jak siedzi w swoim pokoju odwrócony do nas plecami, nie widać jego twarzy, kurczowo trzyma krzyż, a głowę opiera o figurę Chrystusa, jakby stąd czerpał siłę.

Wszyscy, którzy się bezpośrednio zetknęli z Ojcem Świętym, zwracali uwagę na sposób jego patrzenia. Człowiekowi wydawało się, że spogląda tylko na niego, że sięga do jego głębi. Jeden z wiernych napisał: „Miałem wrażenie, że on patrzy dalej i uważniej niż inni. I widzi więcej..." (s. 20). Także my, uczestnicy pielgrzymek, mieliśmy często, mimo dużej odległości, przekonanie, iż papież mówi tylko do nas, że patrzy tylko na nas, że mówi wyłącznie do nas. To było irracjonalne, ale tak czuliśmy. W ten sposób odbierali go też ci, którzy byli blisko. Mówili, że widział więcej i głębiej, patrzył uważnie i na człowieka, i na świat, jakby przenikał wzrokiem naszą doczesność.

Sz szczególnie dynamiczne były jego spotkania z młodzieżą. Tam ujawniał się cały kunszt aktorski Ojca Świętego, jego wyjątkowe zdolności komunikacyjne. Myślę, że był wówczas w swoim żywiole. Nie odczuwało się różnicy wieku. Żarty, przekomarzenia, dialogi – tym wszystkim, ale także swoją postawą, swoim autorytetem zdobywał sobie młodzież. Nie były to jednak kontakty powierzchowne, banalne, ponieważ traktował młodych ludzi poważnie, stawiał im wymagania, inspirował do wartościowego życia, po ojcowsku napominał i ostrzegał przed zagrożeniami współczesności.

Radosne były również liczne kontakty z dziećmi – najczęściej okazjonalne i spontaniczne. Maluchy wzięły na scenę, rączkowały po niej, podchodziły do niego z wielką ufnością, trzymały za rękę, tuliły się do niego, a on brał je na ręce, głaskał po buzi, przytulał, całował w czoło, błogosławił, otaczał swoim płaszczem. Jest mnóstwo wzruszających zdjęć utrwalających takie ulotne chwile – widać na nich wiele ciepłych, serdecznych gestów.

Trzecią grupą, z którą papież na każdym spotkaniu nawiązywał bliskie relacje, byli ludzie starzy i chorzy.

Zawsze miał dla nich czas, nie spieszył się, do każdego podchodził, obejmował, tulił, błogosławił, wymieniał choćby pojedyncze zdania. Ustawicznie podkreślał, że są oni darem dla świata, że ich cierpienie ma głęboki sens, gdyż mogą je ofiarować za innych.

Dla mnie najbardziej wstrząsający był jeden gest Ojca Świętego – machnięcie ręką. Utkwiły mi w pamięci dwie sytuacje, w których go wykonał. Pierwsza, w Wadowicach w 1999 roku, gdy było tak radośnie, ponieważ papież snuł opowieści o swoim dzieciństwie i młodości, pokazywał, gdzie chodził do szkoły, gdzie z kolegami kupowali kremówki, mówił o ludziach, których tu spotykał, o tym, jak tutaj było w dawnych czasach. Trzymał w ręku niepotrzebne kartki z przemówieniem, którymi od czasu do czasu zastaniał usta, bo nie mógł powstrzymać się od śmiechu. Było mnóstwo radości i gwaru, dlatego że przecież mówił do swoich ziomeków, a właściwie rozmawiał z nimi, a oni reagowali spontanicznie. Wielu z nich pamiętało jeszcze tamte czasy i miejsca. Jego twarz promieniała szczęściem, bowiem z tym miejscem wiązało się tyle dobrych wspomnień. W pewnym momencie jeden z księży przerwał mu ten dialog z mieszkańcami, gdyż trzeba było kontynuować uroczystości. Papież nie zaprotestował, tylko machnął ręką. W tym geście była rezygnacja: nie był już panem siebie, musiał się podporządkować innym, musiał wrócić do swoich obowiązków.

Drugie machnięcie ręką miało miejsce w jeszcze bardziej dramatycznej sytuacji. W Niedzielę Wielkanocną, 27 marca 2005 roku, Ojciec Święty stanął w oknie Pałacu Apostolskiego, aby udzielić błogosławieństwa Urbi et orbi. Próbował coś powiedzieć do zgromadzonych tłumów, kilkakrotnie ponawiał próby, ale nie mógł wydobyć z siebie głosu. Widać było, jak się zмага ze swoją niesprawnością. Wreszcie skapitulował, kilka razy uderzył z bezsilności w oparcie fotela, machnął ręką i zniknął z okna. 26 lat wcześniej na tym samym Placu św. Piotra stanął w innym oknie, wysoki, silny, z otwartymi ramionami i witał się z wiernymi po swoim wyborze na papieża. Teraz kończył swój pontyfikat innym gestem – bezsilności, rozpaczy, poddania, rezygnacji. Symbolikę tego wydarzenia po kilku dniach uzupełniła przyroda. Wszyscy pamiętamy wystawioną na Placu św. Piotra trumnę, na której położono Ewangeliarz. Gwałtowny wiatr przewracał kartkę po kartce, aż wreszcie silny podmuch podniósł okładkę i zamknął księgę!

Tysiące sytuacji, tysiące gestów, tych częstych, powtarzalnych, kierowanych do wszystkich, i tych indywidualnych, osobistych, kierowanych do konkretnych ludzi, tych rytualnych i tych naturalnych, spontanicznych, wykonywanych pod wpływem impulsu. Jan Paweł II pokazał, że można objawiać Boga za pomocą zwyczajnych gestów: uścisku dłoni, położenia ręki na ramieniu czy na głowie, przytulenia, pogłaskania po policzku. Najlepszym opisem tej potrzeby Ojca Świętego bycia blisko z ludźmi niech będzie cytat z książki Janusza Poniewierskiego: „Dla mnie jeden z symboli „nowego” stanowiła sutanna. Jan Paweł II – zwłaszcza na początku pontyfikatu, jeszcze przed zamachem – zanurzał się w tłum, a kiedy zeń wracał, jego biała jak śnieg szata była usmolona, wypačkana, że śladami szminki na rękawach...". ■



Z TEKI
„ASYSTENTA”

KONSPEKT LEKCJI

KONKURS

„BYĆ POLAKIEM” – 2019

III nagroda – Aneta Matyszczuk,
Polska Szkoła Sobotnia
im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki,
Derby, CT USA

„GRAMATYKA JEST WAŻNA I CIEKAWA”

TEMAT LEKCJI:

Iść czy chodzić, a może przechodzić?
– W siedmiomilowych butach przez Polskę

Grupa wiekowa, dla której przygotowany
jest konspekt
Grupa I 9–13 lat

Cele lekcji

Cel główny

- uczeń zna zasady używania czasowników ruchu: *iść/chodzić, jechać/jeździć*.

Cel operacyjny

- uczeń potrafi posługiwać się odpowiednim czasownikiem ruchu,
- uczeń umie użyć czasownika w odpowiedniej formie,
- uczeń wie, jak zastosować odpowiednie prefiksy z czasownikiem ruchu,
- uczeń ćwiczy sprawność czytania ze zrozumieniem,
- uczeń wzbogaca słownictwo,
- uczeń potrafi znaleźć na mapie wybrane miasta Polski,
- uczeń poznaje wybrany utwór literatury dziecięcej „Siedmiomilowe buty” Jana Brzechwy,
- uczeń umie opisać drogę docelową, używając odpowiednich czasowników ruchu oraz wyrażen: na początku, potem, później, następnie, w końcu, wreszcie.

Problem gramatyczny

- uczeń potrafi odmienić czasowniki ruchu *iść, chodzić, jechać, jeździć* przez osoby, liczby, czasy i rodzaje,
- uczeń umie wyrazić czasownik ruchu w odpowiedniej formie: *iść/chodzić; jechać/jeździć*,

- uczeń wie, jak połączyć odpowiednie prefiksy (*do-, ob-, przy-, roz-, w-, z-, za-, prze-*) z właściwym czasownikiem ruchu.

Temat kulturowy

- uczeń poznaje wybrany utwór literatury dziecięcej autorstwa Jana Brzechwy „Siedmiomilowe buty”.

Sprawności

Mówienie – uczeń odpowiada na pytania nauczyciela, tworzy wypowiedzi zawierające bogate słownictwo, buduje zdania z odpowiednimi czasownikami ruchu, nie popełnia błędów, które zakłócają komunikację; wypowiedzi są poprawne fonetycznie, bez błędów w wymowie i intonacji.

Rozumienie – rozumie kierowane do niego polecenia i wypowiedzi nauczyciela, ćwiczy sprawność czytania ze zrozumieniem, odczytuje wyraz i potrafi połączyć go z jego definicją, rozumie tekst pisany i słuchany.

Pisanie – poprawnie zapisuje czasownik ruchu w odpowiedniej formie. Swobodnie opowiada o wydarzeniach występujących w wierszu. Wypowiedzi są zgodne z tematem, spójne i logiczne, zawierają słownictwo i struktury gramatyczne poznane na lekcji.

Metody i techniki zastosowane dla osiągnięcia celów ogólnych i szczegółowych

- metoda podająca,
- praca zbiorowa,
- praca indywidualna,
- praca w grupach,
- praca z tekstem,
- praca z mapą Polski.

Formy organizacyjne

- praca indywidualna,
- praca w grupach,
- praca z całym zespołem.

Opis materiałów dydaktycznych potrzebnych do przeprowadzenia lekcji

- ćwiczenia wdrażające**
Zabawa na przywitanie – opracowanie własne.
Zabawa „Witam uczniów, którzy...”.

- **teksty prezentujące problem gramatyczny**
Opracowanie własne – załączniki 1, 2, 3, 5
Wiersz J. Brzechwy „Siedmiomilowe buty”
– załącznik 7
http://wiersze.juniora.pl/brzechwa/brzechwa_s03.html
- **zabawy edukacyjne**
Opracowanie własne:
Zabawa – ukryte zadanie – załącznik 4
Zabawa z balonami – załącznik 6
<http://www.polonizacja.com/?p=599> do-, pod-, od-, w-, CHODZIĆ – polonizacja – załącznik 10 (rysunki do pantomimy)
- **materiały multimedialne**
Prezentacja multimedialna Powerpoint – załącznik 9
- **inne**
 - rzutnik, magnetofon, muzyka,
 - rysunki przedstawiające czasowniki ruchu,
 - fiszki,
 - balony,
 - samochody – zabawki lub miniworeczki,
 - mapa Polski.

PRZEBIEG LEKCJI

Wprowadzenie

1. Przywitanie uczestników (2 min)

Zabawa „Witam uczniów, którzy...”.

Celem ćwiczenia jest powitanie klasy i jej integracja oraz wprowadzenie do tematu lekcji o czasownikach ruchu.

Stojąc w kręgu w sali lekcyjnej, nauczyciel informuje uczniów, że będzie wypowiadał różne zdania i jeżeli będą one dotyczyły uczniów, muszą oni zmienić swoje miejsce w kręgu. „Witam uczniów, którzy chodzą z psem na spacer./ Witam uczniów, którzy wieczorem idą do kina./ Witam uczniów, którzy często chodzą do biblioteki./ Witam uczniów, którzy dzisiaj idą do biblioteki./ Witam uczniów, którzy od czasu do czasu chodzą do teatru./ Witam uczniów, którzy chodzą wcześniej spać./ Witam uczniów, którzy dzisiaj idą później spać./ Witam uczniów, którzy chodzą do naszej klasy./ Witam uczniów, którzy przyszli, żeby uczyć się języka polskiego.

Nauczyciel zadaje pytanie: Jakie czasowniki ruchu pojawiły się w trakcie powitania? Uczniowie odpowiadają: *idą, chodzą, przyszedli*.

Następnie uczniowie wracają do swoich ławek.

2. Realizacja tematu lekcji (10 min)

Ćwiczenia z czasownikami ruchu

- Nauczyciel wyświetla na rzutniku slajd przedstawiający czasowniki ruchu.



CZASOWNIKI RUCHU

- **iść /chodzić**
 - na spacer
 - do szkoły
 - do pracy
 - na zakupy
- **jechać / jeździć**
 - samochodem
 - autokarem
 - pociągiem
 - tramwajem
 - rowerem
 - na nartach
 - na łyżwach
 - na wózku inwalidzkim



- Nauczyciel zwraca uwagę na czasowniki: *iść/chodzić jechać/jeździć*
- Nauczyciel zadaje uczniom pytania: Kiedy użyjemy czasownika *iść*, a kiedy czasownika *chodzić*? Kiedy użyjemy czasownika *jechać*, a kiedy czasownika *jeździć*?

Uczniowie próbują udzielać odpowiedzi.

- Nauczyciel wyświetla slajd przedstawiający zasadę używania czasowników *iść/chodzić*.

iść

teraz, dzisiaj, jutro

(idziemy jeden raz, w tym momencie, taki mamy plan)

ja **idę**
ty **idziesz**
on/ona/ono **idzie**

my **idziemy**
wy **idziecie**
oni/one **idą**

Gdzie **idziesz**? **Idę** do biblioteki (**teraz**).

Kacper **dzisiaj nie idzie** do szkoły.

Jestem zmęczony i **idę** spać (**taki mam plan**).

chodzić

codziennie, często, od czasu do czasu, rzadko, zwykle, zawsze, nigdy oraz w parze z czasownikiem „**lubić**” – *lubię chodzić*.
(Czasownika *chodzić* używamy wtedy, gdy wykonujemy tę czynność regularnie).

ja **chodzę**
ty **chodzisz**
on/ona/ono **chodzi**

my **chodzimy**
wy **chodzicie**
oni/one **chodzą**

Beata **codziennie chodzi** na basen.

Często chodzimy do tej kawiarni.

Zwykle chodzę do kina we wtorki.

Uczniowie podają własne przykłady zdań z czasownikami *iść* i *chodzić*.

- Nauczyciel wyświetla kolejny slajd i wyjaśnia zasady używania czasowników *jechać/ jeździć*.

jechać

teraz, dzisiaj, jutro

(jedziemy jeden raz, w tym momencie, taki mamy plan)

ja **jadę**
ty **jedziesz**
on/ona/ono **jedzie**

my **jedziemy**
wy **jedziecie**
oni/one **jadą**

Teraz **jadę** rowerem do parku.

Dzisiaj **jedziemy** do szkoły autobusem.

Jutro dzieci **jadą** na wycieczkę.

jeździć

Codziennie, często, od czasu do czasu, rzadko, zwykle, zawsze, nigdy oraz w parze z czasownikiem „*lubić*” – *lubię jeździć*. (Czasownika *jeździć* używamy wtedy, gdy wykonujemy tę czynność regularnie).

ja **jeżdżę**
ty **jeździsz**
on/ona/ono **jeździ**

my **jeździmy**
wy **jeździcie**
oni/one **jeżdżą**

Na wakacje zwykle jeździmy nad morze.

Czy lubisz **jeździć** na nartach?

Nigdy nie jeżdżę na motorze bez kasku.

Uczniowie podają własne przykłady zdań z czasownikami *jechać* i *jeździć*.

Rozwinięcie

3. Utrwalenie zasad użycia czasowników ruchu (5 min)

Praca z całą klasą, następnie samodzielne rozwiązywanie zadania. Nauczyciel prosi, aby uczniowie poszli do niego i wybrali sobie jeden samochód – zabawkę, ponieważ w środku każdego pojazdu ukryte jest zadanie. (Jest to zdanie z lukami do uzupełnienia). Uczeń musi wstawić odpowiednią formę czasowników ruchu (*iść*, *chodzić*, *jechać*, *jeździć*). Uczniowie wracają na swoje miejsca.

Nauczyciel prezentuje slajd i pyta, który uczeń ma to zdanie. Uczeń zgłasza się i odczytuje poprawnie zdanie i je zapisuje.

1. Zawsze do tego dentysty, ale dzisiaj go nie ma i do innego.
2. Daniel codziennie do szkoły samochodem, a dzisiaj autobusem.
3. Moi znajomi zawsze do biblioteki, a dzisiaj do księgarni.
4. Na wakacje rzadko nad morze, ale w tym roku tam
5. Beata zwykle..... na zajęcia na dziesiątą, a dzisiaj na ósmą.
6. Często na wakacje w góry i w tym roku też tam
7. Alek zwykle spać o dziewiątej, a dzisiaj ma dużo nauki i spać o jedenastej.
8. Słyszałam, że ty czasami do tej kawiarni, bo ja właśnie dzisiaj tam

Dla utrwalenia nauczyciel prezentuje slajd z koniugacją czasowników *iść* i *chodzić*.

	DZISIAJ, JUTRO, TERAZ	ZAWSZE, ZWYKLE, CZĘSTO
	iść ja idę my idziemy ty idziesz wy idziecie on idzie oni idą ona idzie one idą ono idzie	chodzić ja chodzę my chodzimy ty chodzisz wy chodzicie on chodzi oni chodzą ona chodzi one chodzą ono chodzi
	jechać ja jadę my jedziemy ty jedziesz wy jedziecie on jedzie oni jadą ona jedzie one jadą ono jedzie	jeździć ja jeżdżę my jeździmy ty jeździsz wy jeździcie on jeździ oni jeżdżą ona jeździ one jeżdżą ono jeździ

4. Ćwiczenia z czasownikami ruchu – Co z tym chodzeniem? (5 min)

Zadaniem uczniów jest połączenie prefiksów z czasownikiem *chodzić* lub *jechać* i dopasowanie znaczeń.

Nauczyciel przypomina uczniom, co to są i do czego służą prefiksy? Nauczyciel zaprasza uczniów do zabawy.

Zabawa z balonami, w których ukryte są wyrazy: prefiksy (czerwone balony) i czasowniki (zielone balony). Każdy uczeń wybiera sobie balon i porusza się w rytm muzyki. Kiedy muzyka zatrzymuje się, uczeń podchodzi do najbliższej osoby, która ma inny kolor balonu i razem przebijają balony. Zadaniem uczniów jest połączenie prefiksu z czasownikiem, a następnie odnalezienie znaczenia wyrazu na tablicy.

W trakcie zabawy nauczyciel używa poleceń: *chodzimy po sali w rytm muzyki, dochodzimy do środka, rozchodzimy się, podchodzimy do kolegi, obchodzimy partnera, rozchodzimy się, podchodzimy do kolegi/koleżanki i przebijamy balony*.

Uczniowie dopinają kartkę z czasownikiem ruchu obok jego znaczenia, które zaczepione jest na tablicy. Po zakończonej zabawie uczniowie razem odczytują czasowniki ruchu i ich znaczenia.

Przykład wykonanego zadania

- Do** – chodzić – ‘zbliżać się do jakiegoś punktu’
- Ob** – chodzić – ‘ruch dookoła jakiegoś punktu’
- Przy** – jechać – ‘dotrzeć do jakiegoś punktu’
- Roz** – jechać – ‘ruch od jednego punktu w różnych kierunkach’
- W** – chodzić – ‘ruch do wnętrza budynku, ruch w górę’
- Z** – jechać – ‘ruch z góry na dół’
- Za** – jechać – ‘zagrozić komuś drogę, dotrzeć dokądś’
- Prze** – jechać – ‘przebyć jakiś odcinek’

5. Praca z wierszem „Siedmiomilowe buty” i z mapą Polski (10 min)

Nauczyciel czyta wiersz, który wyświetla na rzutniku. Uczniowie otrzymują tekst do rąk. Podkreślają niezrozumiałe słowa i wyrażenia. Próbują sami znaleźć znaczenie nowych wyrazów.

Ćwiczenia sprawdzające ogólne i szczegółowe rozumienie tekstu.

- Prezentacja multimedialna – Powerpoint.
- Uczniowie znajdują miasta na mapie Polski, a następnie zaznaczają je na swoich mapkach, przyklejając małe znaczkiki.
- Nauczyciel zadaje pytanie: „Do jakiego miasta **dojechał** Michał?”.

Uczniowie odpowiadają na pytania.

6. Ćwiczenia doskonalące umiejętności zastosowania odpowiedniego prefiksu z czasownikiem ruchu na podstawie przebytej drogi przez Michała

Praca w grupach (5 min)

Uczniowie mają już zaznaczone umownymi znaczkami miasta, do których Michał doszedł. Zadaniem uczniów jest opisanie drogi Michała w czasie przeszłym przy użyciu odpowiednich czasowników ruchu oraz wyrażen: na początku, potem, później, następnie, w końcu, wreszcie.

droga Michała – czas przeszły – Na początku Michał **wyszedł** z domu, **poszedł**, **przeszedł**, **doszedł**, **obszedł** ...

7. Podsumowanie (6 min)

- 1) **Pantomima** – każdy uczeń losuje kartkę z czasownikiem ruchu wraz z odpowiednim prefiksem. Jego zadaniem jest przedstawienie czasownika w taki sposób, aby klasa odgadła o jaki czasownik ruchu chodzi.
- 2) **Zabawa** – pożegnanie.

Żegnam uczniów, którzy potrafią wymienić miasta, do których **doszedł** Michał (miasta nie mogą się powtórzyć, można korzystać z mapy).

Celem takiego pożegnania jest podsumowanie zdobytych wiadomości i utrwalenie poznanego na lekcji słownictwa.

Planowane przyswojenie materiału przez ucznia i postępowanie w opanowaniu sprawności

Opis sposobu ewaluacji

- **wiedza**
Zajęcia są tak zaplanowane, żeby każdy uczeń miał możliwość aktywnego uczestnictwa w lekcji. Wiedza podawana jest stopniowo. Ewaluacja dokonuje się w trakcie przyswajania materiału. Po opanowaniu jednej części materiału nauczyciel sprawdza wiedzę uczniów i kiedy wykazują oni zrozumienie tematu, nauczyciel przechodzi do następnej partii materiału. Po poprawnym wykonaniu ćwiczenia nauczyciel może zaproponować powtórne wykonanie zadania, lecz w odwrotnej kolejności. W przypadku ćwiczenia, podczas którego uczniowie mają dobierać czasownik z prefiksem i szukać jego znaczenia, nauczyciel może zaproponować inne zadanie. Kiedy wszystkie wyrazy będą już na tablicy, nauczyciel może zdjąć znaczenia czasowników ruchu z prefiksami i zadaniem uczniów będzie samodzielne dopasowanie znaczeń do czasowników ruchu. Nauczyciel może także przeprowadzić z uczniami pogawędkę na temat użyteczności czasowników ruchu w życiu codziennym.
- **sprawności**
Ewaluacja dokonuje się w trakcie wykonywania poszczególnych zadań. Nauczyciel dobiera ćwiczenia, ich liczbę i stopień trudności w zależności od poziomu, jaki reprezentują uczniowie. Zwraca uwagę na rozwijanie wszystkich sprawności ucznia: mówienia, czytania ze zrozumieniem i pisania.

Praca domowa (2 min)

Uczniowie dostają pracę domową przygotowaną przez nauczyciela.

Nauczyciel wyjaśnia uczniom, na czym polega zadanie domowe.

- 1) Wiersz „Siedmiomilowe buty” napisz w czasie przeszłym w 3 os. l. mn.
Chłopcy opisują drogę Michalina, pamiętając o rodzaju niemęskoosobowym, a dziewczynki opisują drogę Michałów w rodzaju męskoosobowym.
- 2) Wyobraź sobie, że masz siedmiomilowe buty. Opisz to, używając czasowników ruchu z prefiksami (*wyszedłem/wyszedłam, doszedłem/doszedłam, obszedłem/obszedłam* ...) oraz wyrażen: na początku, potem, później, następnie, w końcu, wreszcie. Dokąd te niezwykle buty zaprowadziły Ciebie?

Niniejszym oświadczam, że jestem autorem konspektu zgłoszonego do konkursu pt. „Gramatyka jest ważna i ciekawa”. Jest to mój oryginalny konspekt i nie został zaczerpnięty z żadnej innej pracy. Według mojej najlepszej informacji przedstawiony konspekt nie narusza praw żadnej strony trzeciej.

Aneta Matyszczyk

SCENARIUSZ LEKCJI JĘZYKA POLSKIEGO DOTYCZĄCEJ „BOGURODZICY”

TEMAT LEKCJI:

„Bogurodzica” – zadziwiający początek
poezji polskiej.

W temacie zacytowano opinię
Zenona Klemensiewicza.

Cele lekcji

- poznanie treści *Bogurodzicy* i jej roli w dziejach narodu,
- odczytanie idei utworu,
- ukazanie kunsztu pisarskiego autora pieśni,
- rozbudzenie dumy z tak znakomitego początku poezji polskiej.

Metody stosowane na lekcji

- praca z tekstem,
- heureka.

Środki dydaktyczne

- tekst *Bogurodzicy*,
- nagranie muzyczne *Bogurodzicy*,
- fragment filmu *Krzyżacy*.

W scenariuszu lekcji wykorzystano analizę językową *Bogurodzicy* dokonaną przez Reginę Pawłowską. (Regina Pawłowska, „*Bogurodzica* – język poetycki w epoce św. Wojciecha”, [w:] „Tysiąc lat polskiego słownictwa religijnego”, Gdańsk 1999).

PRZEBIEG LEKCJI

1. Rozdanie uczniom powielonego tekstu *Bogurodzicy*
2. Wysłuchanie nagrania *Bogurodzicy* lub wzorcowe odczytanie tekstu pieśni przez nauczyciela

*Bogurodzica dziewica*¹, *Bogiem sławiona*² *Maryja*,
*U twego Syna Gospodzina*³ *matko zwolena*⁴, *Maryja!*
*Zyszczycy nam*⁵, *spuścic nam*⁶.
*Kyrieleyson*⁷.

*Twego dzieła Krzyciela*⁸, *bożycze*⁹,
*Ustysz głosy, napełń myśli*¹⁰ *człowiecze*.
*Słysz*¹¹ *modlitwę, jaż nosimy*¹²,
*A dać raczy*¹³, *jegoż*¹⁴ *prosimy*:
*A na świecie zbożny*¹⁵ *pobyt*,
*Po żywocie rajski przebyt*¹⁶.
Kyrieleyson.

Objaśnienia

- 1 Bogurodzica Dziewica... Maryja – formy mianownikowe użyte w funkcji wołacza
- 2 sławiona przez Boga
- 3 Pana
- 4 wybrana
- 5 pozyskaj dla nas
- 6 daj
- 7 Panie, zmiłuj się
- 8 dla twego Chrzyciela (św. Jana)
- 9 synu Boga (wołacz od słowa bożyc – syn Boga)
- 10 napełń myśli
- 11 wysłuchaj
- 12 którą zanosimy
- 13 racz
- 14 czego, o co
- 15 pomyślny, dostatni, także: pobożny
- 16 wieczne bytowanie

3. Przedstawienie przez nauczyciela najważniejszych informacji o powstaniu utworu i jego roli w dziejach narodu

Bogurodzica to najstarszy zachowany polski wiersz. Pierwszy zapis pochodzi z 1407 roku, ale utwór prawdopodobnie powstał wcześniej – według badaczy literatury w okresie od XI do XIII wieku. Autor tekstu jest nieznany. Melodia *Bogurodzicy* pochodzi z XIII wieku. Utwór przez pewien czas pełnił funkcję hymnu narodowego, śpiewany jest jako pieśń religijna i patriotyczna podczas ważnych dla Polaków wydarzeń. Nazywany jest pieśnią, hymnem, modlitwą, prośbą, wierszem.

4. Analiza i interpretacja pieśni

• Kto mówi w wierszu?

Ktoś mówi w imieniu własnym i zbiorowości – ludzi wierzących w Boga. Wskazują na to formy zaimków i czasowników: *nam, nosimy, prosimy*.

• Do kogo się zwracają modlący?

Adresatów modlitwy jest dwoje, świadczą o tym apostrofy:
Bogurodzica Maryja, matko – matka Jezusa, *Maryja, Bożycze* – syn Boga, Jezus Chrystus.
 Do Syna Bożego wierni zwracają się za pośrednictwem Jana Chrzciciela:
Twego dzieła Krzciciela.

• Jak ukazana jest Matka Boża? Jakich określeń używają modlący się do niej ludzie?

Obdarzona jest wieloma tytułami: *Bogurodzica, dziewica, matko, Bogiem sławiona, u twego syna Gospodzina* – *zwolena*.

Bogurodzica – celownik Boga oznacza przynależność Maryi do Boga, którego urodziła, ale także jej podporządkowanie się Bogu, służenie Mu. Maryja to ta, która urodziła Syna Bożego, spełniając wolę Jego Ojca, co jest rolą każdego człowieka.

Bogurodzica dziewica – rym wewnętrzny zwraca uwagę na zestawienie słów, które podkreślają cudowność poczęcia Jezusa, a tym samym i jego Matki.

Bogiem sławiona – wyrażenie nawiązuje do Zwiastowania, podczas którego Bóg przez swego anioła słał Maryję.

Zwolena u twego syna Gospodzina – Maryja została wybrana na matkę przez swojego Syna i Pana zarazem, co również stanowi o jej wyjątkowości. *Zwolena* to również wybrana w znaczeniu najlepsza, doskonała.

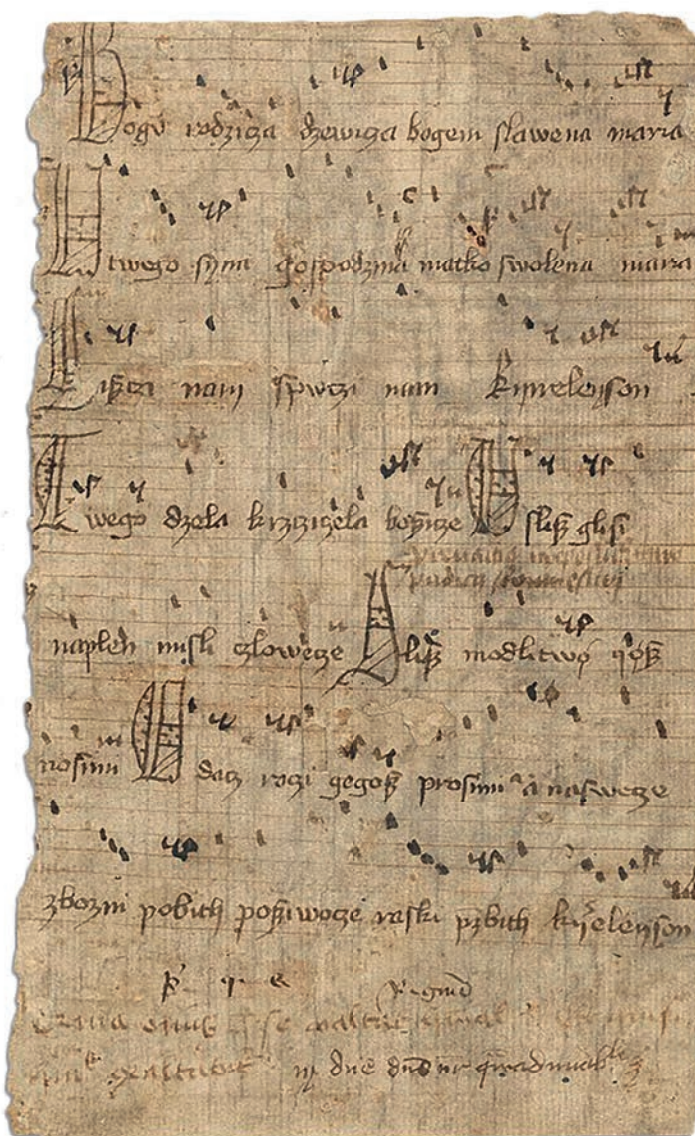
A zatem Maryja ma w utworze wiele określeń pokazujących jej niezwykłość. Wierni, zwracając się w modlitwie do Maryi – człowieka, uzasadniają to Jej wyjątkowością.

Drugi adresat zaś nazwany jest tylko jednym słowem – **Bożycze**, czyli Syn Boży. Ten tytuł nie wymaga żadnych dodatkowych określeń.

Syna Bożego proszą modlący się również przez pośrednictwo Jana Chrzciciela. Nie mają bowiem śmiałości zwracać się bezpośrednio do samego Boga.

• O co proszą wierni?

Maryję proszą *zyszczy nam* – ‘pozyskaj, zjednaj’, *spuści nam* – ‘skłoń ku nam, uczyn przychylnym’ (w domyśle *go nam*).



Najstarszy znany zapis tekstu „Bogurodzicy” z 1407 zapisany na tylnej wyklejce zbioru kazań łacińskich skopiowanych przez wikarego w Kcyni na Patukach Macieja z Grochowa

Źródło: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Bogurodzica_\(pie%C5%9B%C5%84\)#/media:Plik:Bogurodzica_1407_r.jpg](https://pl.wikipedia.org/wiki/Bogurodzica_(pie%C5%9B%C5%84)#/media:Plik:Bogurodzica_1407_r.jpg)

Bożycza proszą najpierw z pokorą, by ich usłyszał, a potem wysłuchał, ale także żeby napętnił ich myśli dobrym natchnieniem. *Napętni myśli* może odnosić się do Ducha Świętego, który obdarzy ich mądrością, by wiedzieli, o co prosić zgodnie z wolą Boga. **I tak w wiersz została wpisana cała Trójca Święta.**

Na koniec modlący się proszą: *a dać raczy na świecie zbożny pobyt*. *Na świecie*, czyli w życiu doczesnym proszą o *zbożny*, a więc dostatni, ale i pobożny żywot. Pragną zatem życia godnego człowieka – dostatniego i uczciwego. Potem proszą jeszcze: *po żywocie rajski przebył*. Wyrazy *pobyt* i *przebył* różniły się znaczeniowo. Pierwszy z nich nazywał tymczasowość stanu, drugi zaś trwanie, przebywanie na stałe. A zatem wierni proszą o życie wieczne w raju.

Regestrum

Rima omnium deuotissima et tanq̄ vates Regni polonie
Lancio seu cāricum Bogarodszicza manib⁹ et oraculo sc̄ri
Adalbi scripta Cur̄ descriptio ē p̄mo dicta ad p̄ceda cum hostib⁹
ceramina tēdicata p̄num in isto Regestri ordine locū v̄dicar.

Bogarodszicza d̄szierwiczca Bogzem Slavijona maria

Elrbvego s̄ijna gospodzina mariblo s̄ivolona maria

Zijcsij nam spuśc̄ijnam Kyrieleyson

Elrbvego s̄ijna lrczyczelija s̄obom̄iczca s̄

Elrbvego s̄ijna napellij m̄stij s̄lozwiczecze s̄lisch modl̄itbna

nenkece prob̄ijmij

Do dacs raczij jegofch prob̄ijmij dajj n̄st̄wiczecze s̄obom̄ij po-

bieb po s̄ijerwoezije i k̄n̄sli p̄s̄ebieb Kyrieleyson

Marodszij s̄ija n̄s̄ dla s̄ijn bosij v̄rbo v̄v̄iczi s̄lozwiczecze s̄bo-

zam̄ ysch p̄s̄eb̄ trud bog s̄vojij l̄judo d̄ijal d̄jablu s̄trofca

Prs̄y d̄al nam s̄drozwiczecze s̄arofb̄a s̄lozw̄al p̄l̄ijel

neco s̄m̄ijer̄s̄ pod̄jal v̄sp̄om̄ional s̄lozw̄ijela p̄v̄rvego

J̄s̄eb̄e trud̄ij s̄ijr̄p̄jal bezm̄iernic̄ie i c̄es̄ec̄z̄ b̄ijl m̄l̄ep̄r̄is̄p̄ial

s̄arv̄ijer̄m̄ic̄e al̄isch s̄am bog s̄im̄ar̄b̄v̄v̄ich v̄s̄t̄bal

Ad̄am̄ic̄eb̄ij bos̄ij l̄m̄ic̄ez̄ v̄rb̄ij s̄ed̄s̄isch v̄v̄boga v̄v̄ic̄ez̄ v̄o-

mic̄el n̄s̄ s̄v̄e d̄szierwiczca s̄d̄s̄isch l̄roluj̄a angel̄ij

Zam̄ Radofcb̄ tam̄ m̄ijofcs̄eb̄am̄ v̄d̄s̄en̄je t̄v̄v̄ozca angel̄-

s̄l̄ijeb̄ s̄l̄onca t̄b̄cz̄s̄ija nam v̄v̄ij̄ ar̄v̄ilo diabl̄ne pot̄ap̄ien̄ic̄ie

Mij s̄r̄eb̄ozem̄ m̄ij s̄l̄obem̄ n̄s̄ d̄jablu od̄kup̄il s̄v̄a m̄oc̄za s̄a

s̄tr̄ap̄il c̄s̄ijeb̄ic̄ie dla s̄lozw̄iczecze d̄al bog p̄s̄el̄oz̄c̄ s̄ob̄ijc̄ie bog r̄acz̄e

no d̄ze ob̄ijc̄ie l̄rcz̄v̄ s̄v̄v̄an̄t̄ba s̄v̄a s̄bolu n̄s̄arv̄ien̄ic̄ie t̄b̄ob̄ic̄ie

El̄r̄er̄s̄ijc̄ie v̄rbo s̄lozw̄iczecze s̄sch̄ic̄u c̄n̄s̄t̄b̄ p̄r̄av̄ij c̄s̄ijr̄p̄jal

s̄an̄s̄ r̄am̄ij s̄v̄a s̄v̄v̄an̄t̄ba l̄rcz̄v̄ p̄s̄el̄ijal s̄an̄s̄ l̄rcz̄es̄ijam̄ij

Dul̄eb̄ij̄o ḡr̄ez̄eb̄n̄ej̄ s̄am bog p̄n̄ic̄ez̄a i j̄ma d̄jablu īa o d̄ej-

maḡs̄el̄ch̄ t̄b̄o s̄am p̄r̄eb̄v̄v̄a t̄v̄v̄ija K̄s̄ob̄ic̄ie p̄r̄ij̄ i j̄ma

Jul̄ch̄ n̄a c̄as̄ā ḡo d̄szij̄na ḡr̄ez̄eb̄oz̄ s̄ija l̄aj̄ac̄ij̄ bog v̄ c̄v̄v̄ala

dac̄s̄ij̄ s̄v̄v̄ic̄em̄ i s̄l̄am̄ij̄ boḡa m̄ij̄l̄oz̄v̄ac̄ij̄

Maria d̄szierwiczca p̄ob̄ij̄ s̄ijna t̄rb̄vego l̄rola n̄s̄eb̄s̄el̄ez̄ego a

bij n̄s̄ v̄v̄eb̄oz̄al o d̄ez̄v̄ic̄ez̄o s̄lego

El̄c̄d̄ij̄eb̄s̄ij̄ s̄v̄v̄ij̄ac̄ij̄ p̄o d̄eb̄ez̄ic̄ie n̄s̄ ḡr̄ez̄eb̄n̄ic̄ie v̄sp̄om̄-

o d̄ez̄eb̄s̄ij̄m̄ij̄ s̄v̄am̄ij̄ b̄ijl̄ i b̄el̄uc̄n̄it̄a c̄v̄v̄al̄ij̄

El̄rb̄ogofcb̄ n̄s̄ch̄ v̄om̄ij̄es̄ij̄ i b̄el̄u c̄v̄s̄t̄e m̄ij̄l̄ij̄ b̄ōs̄m̄ij̄ s̄t̄b̄oba

bijl̄ij̄ c̄s̄d̄z̄ij̄c̄ie s̄a nam̄ i Raduj̄a i v̄s̄ch̄ m̄ij̄ c̄v̄s̄t̄e i c̄v̄s̄t̄ij̄

Amen amen amen Am̄e am̄e am̄e t̄b̄o d̄al̄o bog d̄aj̄j̄ b̄ij̄s̄m̄ij̄

po d̄eb̄l̄ij̄ v̄s̄t̄eb̄s̄ij̄ v̄v̄v̄ij̄ ḡd̄s̄iel̄ch̄ l̄roluj̄a Angel̄ij̄

Warto jednak zwrócić uwagę na istotne różnice w kompozycji utworu. W pierwszej zwrotce apostrofa obejmuje dwa wersy, a przedmiot prośby ujęty jest w jednym wersie. Natomiast w drugiej zwrotce apostrofa zawarta jest w jednym wersie, a prośba zajmuje pięć wersów. Teraz zamiast podobieństwa jest widoczny kontrast w budowie zwrotek.

• Znajdź rymy i określ ich funkcję w wierszu

Rymy nie tylko tworzą rytm, ale również wskazują na pewne powiązania znaczeniowe wyrazów.

Bożycze - człowiecze - Syn Boży stał się człowiekiem; **pobyt i przebyt** to dwie formy bytu człowieka - na ziemi i po śmierci; **Bogurodzica - dziewica** to zestawienie, które podkreśla niezwykłość Maryi uczestniczącej w zdarzeniach niepojętych dla ludzkiego rozumy, przekraczających prawa natury. Podobnie współbrzmienia wyrazów *syna - Gospodzina* ukazują nadnaturalny charakter sytuacji, w której to syn jest zarazem panem matki, jej Bogiem.

Natomiast rym *twego dzieła Krzyciela* ma podkreślać rangę Jana Chrzciciela jako pośrednika między ludźmi a Bogiem.

W sztuce średniowiecznej bardzo często przedstawiano Chrystusa w towarzystwie Maryi i świętego Jana Chrzciciela jako najlepszych pośredników. Widać tu także ważną w średniowieczu hierarchię. Na jej szczycie Bóg, niżej święci i na samym dole zwykli śmiertelnicy. Warto zaznaczyć, że Maryja i Jan Chrzciciel w hierarchii świętych stali najwyżej.

A zatem najważniejszym adresatem prośb, zgodnie z doktryną chrześcijańską, jest Bóg, bo tylko on może je spełnić. Matka Boża pomaga pozyskać jego przychyłność. Można więc zadać pytanie, czy *Bogurodzica* to pieśń maryjna, czy też wspaniały hymn do Boga.

Bogurodzica niewątpliwie jest arcydziełem, o czym świadczy niezwykła kompozycja tekstu, a można byłoby się spodziewać, że pierwszy w dziejach narodu wiersz będzie pisany w sposób nieudolny, prostym, niewyszukanym stylem. Jej autor okazał się jednak człowiekiem utalentowanym, odczytanym w ówczesnej poezji europejskiej, przebywającym w środowisku ludzi wykształconych i wrażliwych.

Na koniec lekcji proponuję obejrzeć z uczniami fragment filmu *Krzyżacy* przedstawiający polskich rycerzy śpiewających tę pieśń przed bitwą pod Grunwaldem. ■

Pierwsza drukowana „Bogurodzica” w Statutach Łaskiego z 1506 roku

Źródło: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Bogurodzica_\(pie%C5%9B%C5%84\)#/media/Plik:Bogurodzica_w_Statutach_%C5%84askiego_z_1506_roku.jpg](https://pl.wikipedia.org/wiki/Bogurodzica_(pie%C5%9B%C5%84)#/media/Plik:Bogurodzica_w_Statutach_%C5%84askiego_z_1506_roku.jpg)

Cała prośba jest zwięzła, ale bardzo pojemna znaczeniowo. Zawiera wszystko to, co ważne dla człowieka wierzącego: godne życie zgodne z wolą Boga na ziemi i zbawienie po śmierci.

• Jak zbudowany jest utwór?

Najstarsza wersja pieśni składa się z dwóch zwrotek: trzywersowej i sześciowersowej. Widać wyraźnie system dwójkowy. Każda z nich zamknięta jest refrenem *Kyrieleyson* - w średniowieczu najczęstszą modlitwą ludzi w świętym zgromadzeniu.

Obie zwrotki zbudowane są w podobny sposób - zawierają apostrofe i zdanie rozkazujące:

Maryja zyszczy, spuści
Bożycze usłysz, napętn
słysz, dać raczcy.



LAURA PUCH

PROBLEMATYKA MŁODZIEŻOWA W POWIEŚCI

„Ten obcy” Ireny Jurgielewiczowej

„Ten obcy” Ireny Jurgielewiczowej porusza problemy związane z dorastaniem młodych ludzi. To opowieść o wyzwaniach, jakie stawia przed nimi los. Jej bohaterami jest czwórka przyjaciół: Ula, Pestka, Julek i Marian. Akcja rozgrywa się w małej wsi pod Warszawą, gdzie dzieci spędzają wakacje. Odkrywają wyspę, która staje się atrakcyjnym miejscem spędzania czasu. Tam pojawia się „ten obcy”, czyli Zenek. Nieśmiały, skryty i małomówny chłopiec z czasem wyjawia kolegom swoje sekrety. Bohater zakochuje się w Uli, co trzyma w tajemnicy aż do momentu wyjazdu, kiedy wręcza jej list, w którym wyznaje swoje uczucia.

Powieść jest świetnym wyborem lektury spośród licznych tytułów dotyczących problematyki młodzieżowej. Dzięki niej uczniowie mają możliwość poznania swoich rówieśników w różnych sytuacjach życiowych. Niekiedy trudnych i wymagających dojrzałej postawy. „Ten obcy” to opowieść, którą można analizować na różne sposoby. Zawiera bowiem kilka

istotnych wątków i porusza wiele ważnych dla młodzieży problemów. Uczy, ale też i bawi. Jest interesująca, a niekiedy zaskakująca. Lekcję można przeprowadzić z perspektywy jednego czy dwóch wybranych motywów, ponieważ wszystkie zagadnienia przenikają się wzajemnie. Do najważniejszych tematów poruszanych w utworze Jurgielewiczowej należą:

- dojrzewanie (pierwsze uczucia, troski, rozczarowania, umiejętność odróżnienia dobra od zła),
- dziecko a świat dorosłych (dojrzałość nastolatków, potrzeba przystosowania się przez dziecko do wymagań dorosłego życia),
- motyw odrzucenia (poczucie samotności, zagubienia, braku akceptacji przez rodzinę, znajomych),
- motyw straty (śmierć osób bliskich),
- motyw kary (ponoszenie konsekwencji za przekroczenie granic, za złe uczynki),
- motyw miłości (zakochanie, niepewność co do odwzajemnionych uczuć),
- motyw tajemnicy (wartość zaufania),
- motyw przyjaźni (uczucia empatii, przyjacielskie więzi, chęć ofiarowania pomocy i opieki),
- trudne dzieciństwo (przykre doświadczenia, sytuacje kryzysowe w domu rodzinnym),
- relacje z drugą osobą (z rodziną, rówieśnikami; umiejętność budowania zażyłości opartej na zaufaniu, zrozumieniu i szacunku),
- związek człowieka ze światem zwierząt (pies jako najlepszy przyjaciel człowieka),
- związek człowieka z naturą (przyroda jako miejsce odkrywania świata).

PRZYKŁADOWY PRZEBIEG ZAJĘĆ

Temat lekcji: *Kim był ten obcy?*

1. Mapa skojarzeń powiązanych z wybranymi określeniami czy wyrażeniami (skojarzenia związane tylko z lekturą), np.: ten obcy, przyjaciele, złodziej.
2. Wspólne ułożenie planu wydarzeń.
3. Dyskusja dydaktyczna. Tematem do rozmowy mogą być zagadnienia socjologiczne, np.: ocenianie – wyrażanie opinii o innych (m.in. dyskusja poświęcona kwestii krzywdy, którą można wyrządzić drugiemu człowiekowi przez wyciąganie pochopnych wniosków lub osądów); stereotypy, np.: ktoś, kto mało mówi, odbierany jest jako odludek, gbur, nieprzyjaźnie nastawiony do ludzi, a tymczasem jego małomówność może wynikać z nieśmiałości, kompleksów czy braku zaufania. Cel dyskusji: nauka, by nie oceniać ludzi po pozorach; umiejętność rozróżniania dobrych i złych czynów. Puenta rozmowy: wartości moralne, uczciwość.
4. Przykładowe zadania do wykonania na lekcji (lub do wykorzystania jako zadanie domowe):
 - Reklama – zachęć do przeczytania książki.
 - Ogłoszenie – chcę sprzedać lekturę lub znalazłem czyjaś książkę.
 - Autoprezentacja – jako jeden z bohaterów przygotuj prezentację ustną.
 - Kartka z pamiętnika – napisz przemyślenia jednego z bohaterów.
 - Opowiadanie – napisz inne zakończenie powieści.

Układając plan nauczania na dany rok szkolny, zawsze w pierwszej kolejności uwzględniam utwory polskich autorów. Przeważnie dobieram po jednej pozycji na semestr, dając uczniom około trzech miesięcy na przeczytanie lektury. Uważam, że jest to świetny sposób, aby uczniowie polskiej szkoły ćwiczyli czytanie, poszerzali zasób słownictwa i nabywali biegłości językowej oraz innych umiejętności językowych, takich jak: znajomość ortografii, gramatyki, rozumienie tekstu czytanego, pogłębiali sztukę wyciągania wniosków i formułowania własnego zdania oraz prowadzenia dyskusji i szukania argumentów. Równocześnie poprzez czytanie kształtowali świadomość na poziomie poznawczym dzięki ocenie bohaterów, ich postaw, decyzji, zachowań, a także poprzez poznanie świata widzianego oczami dziecka postawionego w różnych trudnych sytuacjach życiowych. Czytanie przynosi również wiele innych korzyści: poszerza wiedzę o świecie, pozwala poznawać polskie dziedzictwo kulturowe, zdobywać odpowiednie kompetencje i rozwijać fantazję. Książka relaksuje, bawi, uświadamia bogactwo świata, motywuje, podpowiada rozwiązania, pobudza do myślenia, pomaga zrozumieć złożoność wielu kwestii, ćwiczy pamięć. Dzięki poznawaniu różnych postaci młodzież doskonaliła umiejętności wyrażania emocji i uczy się tolerancji dla odmienności. ■



SZLAKIEM ZABYTKÓW I OSOBLIWOŚCI PRZYRODNICZYCH USTKI

We współczesnej dydaktyce wycieczka i zajęcia terenowe uznawane są za jedno z najbardziej efektywnych form nauczania. Zaproponowana ścieżka dydaktyczna uwzględni treści edukacji ekologicznej i regionalnej. W opisie zawarta jest charakterystyka geograficzna i kulturowa danej okolicy, jej symbole, elementy historii i architektury, sylwetki osób zasłużonych dla tego regionu, tradycyjne rzemiosło.

Prowadzenie zajęć terenowych na trasie opisanej ścieżki umożliwi uczniom dostrzeganie zmian zachodzących w otaczającym środowisku, ich wartościowanie, a także rozwijanie wrażliwości na problemy ich okolic. Propozycję takich zajęć opiszę na przykładzie Ustki.

POCHODZENIE NAZWY MIASTA

Dawnych zapisów nazwy jest niewiele: Vzt, Vuska, Wusko, potem Ujść, Ujście, Wuść. Jest to nazwa topograficzna związana z położeniem miasta. Do 1947 roku nie była ona urzędowo ustalona. Na początku funkcjonowało kilka jej wariantów. Urząd Pocztowy używał nazwy „Nowy Słupsk”, stacja kolejowa „Uszcz” (nazwa dawniej używana przez Słowińców) lub „Uśc”, pieczęć Zarządu Miejskiego opatrzona była napisem „Postomin”, Kapitanat Portu używał nazwy „Słupioujście” (była ona kalką nazwy niemieckiej Stolpmünde).

Nazwa Ustka ustalona została zarządzeniem wojewody szczecińskiego z listopada 1946 roku. Zarząd Miasta ogłosił to 6 maja 1947 roku. W herbie miasta widnieje biały żaglowiec na błękitnym polu mknący po falach, pod nim w wodach Bałtyku płynie syrena trzymająca w ręce srebrną rybę.

*Spójrz na herb tego miasta.
Jest w nim okręt żaglowy
i jest ryba grzywiasta
w dłoniach Bryzgi Rosowej –
dar bałtyckiej królowej
urokliwej jak ranek,
którą wzruszył płacz rzewny
najbiedniejszej z ustczanek.*

*Fragment legendy autorstwa
Franciszka Fenikowskiego*



HISTORIA MIASTA

Ustka to stara rybacka osada kaszubska położona u ujścia rzeki Słupi. Jej historia ściśle związana jest z dziejami Słupska, dla którego była portem morskim.

Pierwsze wzmianki o tej miejscowości pochodzą z 1310 roku i dotyczą nadania przez margrabiów brandenburskich, Waldemara i Jana, lokacji osadzie Słupsk oraz prawa wolnej od cła i opłat żeglugi na Słupi – od miasta w dół do morza.

W 1335 roku Ustka została sprzedana Słupskowi i od tego momentu zaznacza się szybki rozwój osady. Wybudowano port i rozwinęto handel. Przywożono tu sukno, wina, sól, korzenie, futra i skóry, a wywożono bydło, ryby, zboża, drewno, miód, piwo i ozdoby z bursztynu.

Od 1382 roku Ustka należała do Hanzy. Port przyjmował około 100 statków rocznie, a żaglowce pływały do portów Flandrii, Holandii, Anglii. Po zawarciu pokoju westfalskiego w 1648 roku i przejęciu władzy przez księcia brandenburskiego Fryderyka Wilhelma port w Ustce zaczął podupadać. Pewne ożywienie nastąpiło w drugiej połowie XVII i później na początku XIX wieku, kiedy odbudowano port i nabrzeża. Likwidacja ostatnich praw Słupska do Ustki i uzyskanie przez nią samodzielności nastąpiło w 1900 roku. Rozwinął się wtedy port i zwiększyła liczba ludności, rozbudowano połączenia komunikacyjne. W 1835 roku oddano do użytku szosę Ustka–Słupsk i Ustka–Darłowo, a w 1878 roku linię kolejową Ustka–Słupsk.

Prawa miejskie Ustka uzyskała w 1935 roku. W pierwszej połowie XX wieku zmodernizowano całkowicie uestcki port. W roku 1936, wobec konieczności usprawnienia transportu do Prus Wschodnich, rozpoczęto prace przygotowawcze do rozbudowy portu, przewidujące wykonanie nowych, wybiegających daleko w morze falochronów i powstanie rozległego awanportu na zachód od ujścia Słupi. Wybuch

II wojny światowej przerwał zaawansowane prace budowlane. Do dziś widoczne są resztki zachodniego falochronu, znajdujące się około kilometra na zachód od ujścia Słupi. W okresie powojennym ważną rolę w rozwoju miasta odgrywała stocznia, a w ostatnich latach także uzdrowisko i rozwój turystyki wypoczynkowej.

POŁOŻENIE USTKI I CHARAKTERYSTYKA ŚRODOWISKA GEOGRAFICZNEGO

Ustka to nadbałtyckie miasto portowe i wczasowo-uzdrowiskowe leżące u ujścia Słupi, w północno-zachodniej części powiatu słupskiego i województwa pomorskiego. Położona jest w zachodniej części Wybrzeża Słowińskiego.

Cały teren znajdował się w zasięgu zlodowacenia bałtyckiego i ukształtował się pod jego wpływem. W procesie rzeźbotwórczym odegrały rolę również morze, rzeki i wiatr. Nadmorskie krajobrazy to przede wszystkim charakterystyczne dla wybrzeża polskiego wydmy i klify.

Ustka ma klimat morski, który dzięki swym specyficznym właściwościom jest silnie bodźcowy. Przebieg temperatur rocznych i okresu letniego jest wyrównany. Wiosna jest chłodna i słoneczna, lato chłodniejsze niż w głębi lądu, jesień i zima znacznie cieplejsze.

Średnia temperatura roczna Ustki wynosi 7,7°C–8,8°C, natomiast w okresie letnim (od czerwca do sierpnia) 16,9°C–19,4°C–18,9°C. Najcieplejszym miesiącem jest lipiec, w którym temperatury utrzymują się od 15,3°C do 23,5°C. Średnie wieloletnie sumy opadów atmosferycznych są dość wysokie i wahają się od 667 mm do 742 mm (największe występują w lipcu).

Rozkład wiatrów jest zależny od pór roku. Wiosną jest równomierny, latem przeważają wiatry wiejące od morza, a więc z zachodu i północnego zachodu, jesienią i zimą najczęściej południowo-zachodnie.

Bardzo korzystne w strefie brzegowej Ustki są warunki bioklimatu i mikroklimatu, które mają wpływ na procesy fizjologiczne człowieka.

Najważniejszym zespołem leśnym jest nadmorski bór bażynowy. W drzewostanie dominuje sosna, z nieznaczną domieszką brzozy brodawkowatej. Jest to las o bardzo słabo wykształconym podszyściu. Sporadycznie pojawiają się w nim jarząb pospolity, jałowiec pospolity i woskownica europejska. Obszary o żyzniejszych glebach gliniastych pokrywają drzewostany z bukiem i dębem.

OCHRONA PRZYRODY W REJONIE USTKI

W 1981 roku w celu zachowania, głównie dla turystyki poznawczej i wypoczynkowej, unikatowych krajobrazów Pomorza Środkowego, utworzono dwa obszary krajobrazu chronionego pod nazwą „Pas pobrzeża na wschód od Ustki” i „Pas pobrzeża na zachód od Ustki”.

Obszar chronionego krajobrazu „Pas pobrzeża na wschód od Ustki” o powierzchni 3.336 ha, długości 14 km i maksymalnej szerokości 4,5 km, obejmuje pobrzeże morskie od Rowów do wschodniego krańca Ustki. Największą atrakcją obszaru chronionego kra-



jobrazu jest morze z plażą i wydmami oraz dwukilometrowym klifem (Poddąbie–Orzechowo–Ustka).

Wydmy porasta nadmorska roślinność, od pionierskiej z turzycą piaskową i piaskownicą zwyczajną po zespoły borów bażynowych z bażyną czarną i lasów bukowych. Lasy zajmują 45% powierzchni obszaru.

Z kolei obszar chronionego krajobrazu „Pas pobrzeża na zachód od Ustki” zajmuje powierzchnię 2 500 ha. Jego północną granicę stanowi wybrzeże Morza Bałtyckiego o długości 25 km – od zachodniego krańca Ustki do Jarosławca włącznie. Waleń tego pasa jest bezpośrednio sąsiedztwo morza, bogata rzeźba terenu i 2-kilometrowy odcinek klifu Jarosławieckiego z porastającym go rokitnikiem zwyczajnym (roślina objęta całkowitą ochroną). Od strony morza rozciągają się wydmy z chronionym mikołajkiem nadmorskim – symbolem chronionej roślinności wybrzeża. Przeważają siedliska boru suchego i świeżego, a w niewielkich enklawach boru bagiennego. Dodatkowym waleń krajobrazowo-przyrodniczym są dwa jeziora przybrzeżne: Modła i Wicko. Lasy zajmują 33% tego obszaru.

W pobliżu Ustki leżą dwa rezerваты przyrody: ornitologiczny i wodno-roślinny „Jezioro Modła” oraz leśny „Buczyna nad Słupią”.

UZDROWISKO USTKA

Na przełomie XIX i XX wieku Ustka powoli zaczęła stawać się znaną miejscowością uzdrowiskową i modnym kąpieliskiem. W 1844 roku utworzono zarząd kąpieliska. W tym czasie zaczął regularnie kursować między Ustką a Słupskiem dyliżans pocztowy. Początkowo Ustka była miejscowością letniskową głównie dla szlachty i okolicznych mieszczan.

W 1870 roku powstało towarzystwo, którego celem było podniesienie rangi miejscowości jako kąpieliska morskiego. Ze względów obyczajowych wydzielono osobną plażę dla kobiet i dzieci po stronie wschodniej Słupi, osobną dla mężczyzn po stronie zachodniej.

W 1905 roku uzdrowisko zatrudniało dwóch lekarzy. Za leczniczy uznawano nawet sam pobyt w Ustce, a także spacerowanie w okolicznych lasach sosnowych, zimne i gorące kąpiele morskie oraz kurację mleczną i zdrojową w pobliskich leśniczówkach. Pobyt zalecano rekonwalescentom pogrypowym, osobom ze skłonnościami do chorób nerwowych, neurasteniom, osobom cierpiącym na nieżyty górnych dróg oddechowych, chorym na płuca (oprócz gruźlicy), astmatykom i reumatykom.

Jednym z przedwojennych budynków uzdrowiskowych jest Zakład Balneologiczny. Korzystano tu z kąpeli morskich zimnych i gorących, kąpeli w igłach świerkowych, kąpeli kwasowęglanowych, tlenowych i pianowych, a przede wszystkim borowinowych.

Walory klimatyczne Ustki sprawiły, że od 1946 roku podjęto starania o nadanie miastu statusu uzdrowiska. Został on przyznany w 1974 roku – powstał wówczas oddział Przedsiębiorstwa Państwowego Uzdrowiska Połczyn Zdrój. 1 stycznia 1988 roku Ustce nadano status samodzielnego uzdrowiska, gdzie się leczą: choroby narządu ruchu i reumatyczne, układu krążenia, układu oddechowego i wydzielania wewnętrznego, przemiany materii.

Do dyspozycji kuracjuszy są liczne sanatoria i ośrodki rehabilitacyjne oraz niezwykle bogata baza zabiegowa i rehabilitacyjna. Podstawową formą działalności uzdrowiska jest leczenie balneologiczne, wykonywane w Zakładzie Przyrodolecznictwa.

PROPOZYCJA ŚCIEŻKI DYDAKTYCZNEJ NA TERENIE USTKI – OPIS STANOWISK

Zaproponowana i opisana ścieżka dydaktyczna zlokalizowana jest na terenie Ustki. W trakcie wędrówki obserwować można zabytkowe budynki, układ ulic i zabudowania starej osady rybackiej, nadmorskie wybrzeże wydmowe i klifowe z porastającą je roślinnością, miejsca związane z historią miasta, nadmorski bór sosnowy, architekturę charakterystyczną dla przedwojennego uzdrowiska.

Długość opisanej ścieżki wynosi około 4 km, a czas przejścia to około 3–4 godziny (w zależności od prowadzonych ćwiczeń na opisanych stanowiskach).

Do opisu ścieżki dołączone są karty pracy, które można wykorzystać w trakcie wędrówki. Podczas zajęć na trasie ścieżki uczniowie mogą korzystać z różnych pomocy dydaktycznych.

STANOWISKO 1 – DWORZEC PKP

Budynek dworca PKP z 1910 roku usytuowany jest na wysokiej skarpie. U jej podnóża położone są perony. Strome schody prowadzące na wiadukt pochodzą z tego samego okresu co dworzec. Na jego terenie zachowały się jeszcze obiekty tzw. małego

dworca, który funkcjonował między peronem 1 i dzisiejszą ulicą Słupską.

Obecnie do Ustki dociera tylko jedna linia kolejowa – ze Słupska (zbudowana w 1878 roku), aktualnie modernizowana. Dawniej miasto miało bezpośrednie połączenia kolejowe ze Sławmem oraz Smołdzinem.

STANOWISKO 2 – KOŚCIÓŁ PARAFIALNY

Neogotycki kościół pod wezwaniem Najświętszego Zbawiciela pochodzi z końca XIX wieku. Kamień węgielny pod jego budowę położono 18 maja 1885 roku. Wmurowano też dokument, którego treść podaje w swojej kronice ks. Markiewicz:

„Dokument o położeniu kamienia węgielnego pod kościół św. Mikołaja w Ustce.

Dzisiaj 18 maja 1885 roku w 25 rocznicę panowania cesarza Wilhelma I przy współudziale całej gminy uroczyste pod ten kościół położono kamień węgielny”.

„Do uroczystego aktu położenia kamienia węgielnego pod ten kościół dochodzi Osiedle Ustka według ostatniego spisu ludności z 1880 roku. Liczy 1950 wiernych mieszkających w 175 domach. Na miejscu jest sześć klas szkoły z sześcioma nauczycielami i czterystoma uczęszczającymi dziećmi. Dwaj lekarze i jeden aptekarz. Ustka administrowana jest przez zarząd gminy składający się z szesnastu osób. Przewodniczącym jest F.D. Lewin”.

Ciemnoczerwone ściany świątyni ozdabia ceglany fryz, a smukłe przypory i ostrołukowe okna nadają jej gotyckiego charakteru. W środku przetrwały protestanckie emporie pod nawami i w chórze. Drewniany krucyfiks z 1752 roku, dwa obrazy i trzy malowane szkła z XVII wieku, przedstawiające miniatury statków morskich, zostały przeniesione ze starego kościoła.

W 1888 roku w nowo wybudowanym kościele uruchomiono organy, dzieło organisty z Duninowa (Volknera). Za ołtarzem podziwiać można nowoczesny witraż przedstawiający Chrystusa ratującego św. Piotra z fal morskich. W pobliżu kościoła znajduje się budynek szkoły z 1912 roku (obecnie siedziba Urzędu Miejskiego).

STANOWISKO 3 – STARA OSADA RYBACKA

Idąc z kościoła ulicą Marynarki Polskiej, mijamy dawny budynek Zarządu Uzdrowiska. Za nim znajduje się jeden z pierwszych pensjonatów z 1916 roku (Pensjonat Frau Lübke – nr 77), a dalej po prawej stronie ulicy siedzibę ma Muzeum Ustki.

Z ulicy Marynarki Polskiej skręcamy na ulice Kosynierów, Beniowskiego i Kaszubską. W tym miejscu zachował się jeszcze dawny układ uliczek oraz budynki starej osady rybackiej. Zobaczmy tu domy zbudowane z muru pruskiego z małymi oknami, dolną krawędzią sięgające chodnika.

Na początku XXI wieku opracowano projekt przywrócenia blasku najstarszej części miasta. Rewitalizacją objęto zabytkową zabudowę tzw. osady rybackiej. Pod ścisłą kontrolą konserwatorów zabytków wyremontowano lub odbudowano najcenniejsze szachulcowe budynki z przełomu XIX i XX wieku.



STANOWISKO 4 – MUZEUM PIEKARNICTWA

Przy ulicy Marynarki Polskiej 49 znajduje się jedna z pierwszych powojennych piekarni. Jej właścicielem jest Eugeniusz Brzóska, który zgromadził dziesiątki urządzeń, maszyn piekarskich, naczyń, foremek, a nawet przedwojenną lodówkę. Są także dokumenty potwierdzające piekarskie tradycje rodziny Brzószków, od 1945 roku zaopatrujących w pieczywo mieszkańców Ustki.

Z Muzeum Piekarnictwa udajemy się na nabrzeże portowe, gdzie cumują statki wycieczkowe i jachty. Naprzeciw Domu Rybaka skręcamy w wąską uliczkę, przy której znajduje się stary budynek z czerwonej cegły – dawna siedziba Polskiego Ratownictwa Okrętowego.

Wędrując wzdłuż kanału portowego w stronę plaży, mijamy dawną willę letnią, XVIII-wieczny portowy spichlerz zbożowy (zaadaptowany w latach 80. i 90. XX wieku na Bałtycką Galerię Sztuki), Kapitanat Portu Ustka i docieramy do latarni morskiej.

STANOWISKO 5 – LATARNIA MORSKA

Początek usteckiej latarni morskiej datuje się na 1871 rok, kiedy pobudowano stację pilotów z wysokim masztem. Źródłem światła była naftowa latarnia Fresnela, składająca się z kilku rurowych kotłów ustawionych koncentrycznie w pewnej odległości od siebie. Wciągano ją na wysokość 11,6 m nad poziom morza. Jej światło, podsypane naftą, było stale czerwone i miało zasięg 6 mil morskich.

Obecny wygląd latarnia uzyskała w 1892 roku – wówczas u nasady falochronu wschodniego zbudowano nową stację pilotów z czerwonej, licowanej cegły z ośmiokątną wieżą na zachodnim narożniku. Charakterystyka światła, jego wysokość i zasięg pozostały bez zmian. Zainstalowano jedynie soczewkę wyższej klasy. W roku 1904 zmieniono ko-

lor światła na biały przerywany. Latarnia nazywała się Postomino, a od 1 stycznia 1947 roku jej nazwa brzmi Ustka.

Po zwiedzaniu latarni morskiej kierujemy się w stronę plaży.

STANOWISKO 6 – PLAŻA

Po wejściu na plażę wędrujemy brzegiem morza w kierunku wschodnim. Szeroka, piaszczysta plaża jest często niszczone przez jesienno-zimowe fale sztormowe. Wiosną jest odnawiana piaskiem pochodzącym z ławicy Słupskiej (na stałe zainstalowano rurę, którą transportowany jest piasek). Przed zniszczeniem chronią ją drewniane pale falochronów wbite w dno morza. Na nich obserwować można osadzające się glony i skorupiaki (m.in. pąkle, omułek jadalny, kietże: morski i bałtycki). W piaskach plaży, w zasięgu zwilżających ją fal, bytuje maleńki, białawy zmierczek plażowy (około 2 cm długości). Z mięczaków spotkać można małże (rogowiec bałtycki, sercówka, omułek jadalny) i ślimaki. W okresie letnim przy samym brzegu morza i w zastoiskach wody na plaży można zobaczyć meduzy o szklistym, przezroczystym ciele, których przedstawicielem jest chełbia modra.

Wśród ptaków spotykanych podczas wędrowki plażą są mewy (śmieszka i szara) i rybitwy. U nasady falochronu ostoję ma łabędź niemy.

Wydma biała umacniana jest przez kępy piaskownicy zwyczajnej. Zobaczymy na niej również rośliny odporne na dużą zawartość chlorku sodu w glebie i w powietrzu: honkenię, rukwiel nadmorską (występuje tylko na polskim wybrzeżu), lepiężnika, łabodę nadbrzeżną, starca zwyczajnego (odmianę nadmorską), podbiał pospolity, bylicę zwyczajną, bylicę polną (odmianę nadmorską), szczaw nadmorski. Wydmę szarą umacnia dzika róża (róża pomarszczona), rokitnik, wierzbina piaskowa i tarnina.

Na horyzoncie widać klif zbudowany głównie z piasków wydmowych, mułków i iłów zastoiskowych. Jego wysokość nie przekracza 15 m n.p.m.

W miejscu, gdzie kończy się promenada nadmorska, z plaży skręcamy w prawo i wchodzimy w bór sosnowy.

STANOWISKO 7 – NADMORSKI BÓR SOSNOWY

Krótki odcinek ścieżki biegnie przez nadmorski bór sosnowy, związany z klimatem morskim i piaszczystymi glebami. Sosna wchodzi na wydmy szarą początkowo w postaci pojedynczych, karłowatych okazów. W miarę poprawy warunków siedliskowych tworzy niewielkie, rosnące z dala od siebie kępy. Powiększają się one, łączą, aż w końcu powstaje luźny, niski drzewostan. Sosny mają w nim bardzo charakterystyczny pokrój – ich korony są niesymetryczne. Od strony nawietrznej gałęzie niszczone są przez niesione wiatrem piasek i sól. Pnie są zwykle pochylone zgodnie z kierunkiem panujących wiatrów.

Najniższą warstwę roślinności tworzą w borze nadmorskim mchy i porosty (występują tylko na wyniesieniach wydym).

Z boru sosnowego kierujemy się w prawo i ulicami Wczasową i Leśną docieramy do parku nadmorskiego za promenadą.

Przy ulicy Chopina mijamy pomnik przedstawiający umierającego wojownika, trzymającego w ręku herb Ustki. Został on poświęcony poległym w I wojnie światowej, a odsłonięty w 1922 roku. Jest dziełem niemieckiego rzeźbiarza Josepha Thoraka.

Idąc dalej, mijamy dwa budynki, w których mieściły się przedwojenne hotele. Ich elewację wypełnia niesymetryczna konstrukcja ryglowa oraz dekoracyjna stolarka drzwiowa i okienna. Są one przykładem typowej architektury zdrojowej.

Ulicą Chopina docieramy do ulicy Żeromskiego. U zbiegu tych ulic naszą uwagę przyciągnie willa z 1920 roku, nazywana „Pałacem Göringa”. Reprezen-

tuje ona styl wilhelmiński, łączący elementy gotyku i późnego renesansu.

STANOWISKO 8 – PRZEDWOJENNA DZIELNICA WILLOWA – ULICA ŻEROMSKIEGO

Wędrując ulicą Żeromskiego, możemy podziwiać architekturę przedwojennej Ustki. Wiele willi ma dobudowane przeszklone werandy od strony reprezentacyjnej budynku. Wykonane są najczęściej z drewna i bogato zdobione ornamentami nawiązującymi do stylu szwajcarskiego, tyrolskiego, rosyjskiego i zakopiańskiego.

Ciekawym przykładem architektury tej części Ustki są domy narożne budowane przy skrzyżowaniach ulic. Posiadają charakterystyczne wieżyczki lub wykusze. Reprezentantem stylu szwajcarskiego w budownictwie willowym jest drewniany dom pochodzący z początku XX wieku. Elewacje budynku są odeskowane, ale widoczna jest konstrukcja ryglowa i oryginalna stolarka ścian i balkonów.

Dalej ścieżka prowadzi przez nowe osiedla. Wędrując jego ulicami, możemy zobaczyć wiele popularnych i mniej znanych gatunków drzew i krzewów typowych dla tego środowiska. Spotkamy między innymi cisy, wiąz górski, ostrokrzew kolczasty, jesiony, żywotniki, trzmielinę, buki pospolite, rokitniki, jarzęby: pospolity i szwedzki, topole białą, klony: jesionolistny, pospolity, jawor, sosny: pospolitą i czarną, robinie akacjową, daglezie, olszę szarą, głóg, lipy, świerki: pospolity i srebrzysty, modrzewie, topole włoskie, złotokap, irgę.

STANOWISKO 9 – SZKOŁA PODSTAWOWA NR 2

Trasa ścieżki dydaktycznej kończy się na terenie Szkoły Podstawowej nr 2 przy odrestaurowanym modelu okrętu z czasów bitwy pod Oliwą. Wokół ogrodu rosną młode drzewa jarzębu pospolitego, świerki i krzewy pigwy.



Odrestaurowany budynek starej osady rybackiej

SCENARIUSZ ZAJĘĆ I KARTY PRACY DLA UCZNIÓW

Temat: POZNAJEMY ZABYTKI I OSOBLIWOŚCI PRZYRODNICZE USTKI

Cele ogólne:

- pobudzanie ciekawości uczniów do poznawania najbliższego otoczenia i ukazywanie znaczenia jego różnorodności,
- kształtowanie umiejętności dostrzegania elementów najbliższego środowiska przyrodniczego,
- zdobywanie umiejętności stosowania prostych narzędzi badawczych.

Cele szczegółowe:

Wiadomości: uczeń umie wymienić obiekty zabytkowe w mieście, wyjaśnić istotne dla danego regionu pojęcia, np. co to jest klif; potrafi omówić sposoby ochrony wybrzeża przed niszczącą działalnością fal morskich i nazwać rośliny wydmy.

Umiejętności: uczeń orientuje się w planie miasta, potrafi wyznaczyć za pomocą kompasu kierunki widnokreśgu, zmierzyć i odczytać temperaturę powietrza, korzystać z kluczy do oznaczania roślin.

Postawy: uczeń umie bezpiecznie poruszać się po mieście, wie, że nie wolno wchodzić na wydmy, radzi sobie z pracą w zespole.

Środki dydaktyczne: plan miasta, kompas, szkicownik, taśma miernicza, klucz i przewodniki do oznaczenia roślin, termometr, karty pracy.

Metody pracy: obserwacja, praca z planem, pomiar w terenie, opis.

Formy pracy: zbiorowa (wycieczka) i grupowa.

Przebieg zajęć

1. Czynności wstępne:
 - przypomnienie uczniom zasady bezpieczeństwa podczas wycieczki,
 - podział klasy na grupy.
2. Rozdanie kart pracy i ich objaśnienie.
3. Omówienie zadań do wykonania na poszczególnych stanowiskach.
4. Wyjście na trasę ścieżki i wypełnianie kart pracy.
5. Zakończenie zajęć i przedstawienie efektów wykonywanych zadań.

Karta pracy nr 1

Grupa otrzymuje plan Ustki i kompas.

Instrukcja dla grupy:

1. Odszukaj na planie miejsce, w którym się znajdujesz.
2. Zorientuj plan.
3. Wyznacz za pomocą kompasu kierunki widnokreśgu.
4. Jak nazywa się ulica, przy której znajduje się Dworzec PKP.
5. Odszukaj na planie ul. Marynarki Polskiej.
6. W którym kierunku będziemy wędrować z dworca do ulicy Marynarki Polskiej.

Karta pracy nr 2

Instrukcja dla grupy:

Wpisz, przy jakiej ulicy znajduje się:

1. Kościół
2. Urząd Miasta
3. Muzeum Piekarnictwa
4. Spichlerz
5. Herb Ustki
6. Latarnia Morska

Podkreśl obiekty zbudowane z czerwonej cegły.

Karta pracy nr 3

Instrukcja dla grupy:

Grupa otrzymuje termometr.

Zmierz temperaturę powietrza i zapisz jej wynik.

Termometr trzymaj na wysokości 1 m nad ziemią.

1. Przy latarni morskiej
2. Przy wejściu na plażę
3. Nad brzegiem morza

Gdzie temperatura była najwyższa? Dlaczego?

Karta pracy nr 4

Uczniowie otrzymują klucze do oznaczania roślin, przewodnik „Ptaki”, linijki, ołówki, szkicownik.

1. Wypisz rośliny występujące na wydmach.
2. Znajdź na plaży różne muszelki
3. Powiedz, czym się różnią
4. Wybierz trzy różne muszelki i zmierz ich długość
5. Narysuj ich kształt w szkicowniku
6. Odszukaj w przewodniku, które muszle należą do omułka jadalnego, sercówki i małgwi.
7. Jak nazywają się skorupiaki przytwierdzone do drewnianych pali falochronów?
8. Spróbuj znaleźć na plaży glony i rozpoznaj je (poznane na lekcjach przyrody).
9. Napisz, co niszczy wydmy
10. Wypisz zaobserwowane sposoby ochrony wydmy przed niszczącą działalnością fal morskich:
 - a)
 - b)
 - c)
11. Wypisz nazwy ptaków występujących na plaży. Do ich rozpoznania posłuż ci przewodnik:
 - a)
 - b)
 - c)
 - d)

BIBLIOGRAFIA

- B. Czerwiński, *Walory przyrodnicze i krajoznawcze gminy Ustka*, „Słupskie Prace Matematyczno-Przyrodnicze” 1997, 11C, s. 13-14.
- J. Jaskóła, *Ustka Bedeker*, Słupsk 1993.
- A. Orłowski, W. Dziedzic, J. Cieplik, *Materiały do poznania regionalizmu słupskiego*, t. II, Słupskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, Słupsk 2000.
- E. Tomczyk, *Wybrzeże Bałtyku 3. Od Jarostawca do Łeby. Praktyczny przewodnik*, Bielsko-Biała 1998.
- I. Wojtkiewicz, *Rowerem po ziemi słupskiej*, Gdynia 1999.

MARTA IDZIK

POLSKIE OBIEKTY na liście UNESCO

Kilka miesięcy temu w czasie Festiwalu Szkół Polonijnych, zorganizowanym pod hasłem „Jestem Polakiem i jestem dumny”, prezentowano sylwetki wielkich Polaków i obiekty znajdujące się na liście UNESCO, których w Polsce jest kilkanaście. Pomyślałam, że warto omówić ten temat, powędrować po kraju przodków i odkryć te ciekawe miejsca. Głównie są to zabytki architektoniczne, ale także dzieła natury, takie jak np. Puszcza Białowieska – dawne królewskie tereny łowieckie chronione już od XV wieku czy Park Mużakowski wpisany na listę zabytków w 2004 roku jako arcydzieło sztuki ogrodowej.

Wiemy, że każdy naród przez wieki i tysiąclecia buduje swoją odrębną kulturę. Podróżując po świecie, możemy przekonać się jak ona jest odmienna i jak różni się od siebie. Wiele śladów dawnych kultur zostało unicestwionych w czasie trwania wojen. Największe zniszczenia w tej dziedzinie nastąpiły w czasie II wojny światowej, dlatego tuż po jej zakończeniu powstała Organizacja Narodów Zjednoczonych do Spraw Oświaty, Nauki i Kultury, aby wyeliminować zagrożenia jakie czekają ludzkość w razie ewentualnych nowych konfliktów zbrojnych. W listopadzie 1945 roku w Londynie w ramach ONZ utworzono UNESCO (United Nations Educational, Scientific and Cultural Organization), której celem jest ochrona dziedzictwa. Została utworzona lista obiektów, które stanowią świadectwa dziedzictwa ludzkości i muszą być szczególnie chronione. W późniejszym okresie ochroną objęto także środowiska przyrodnicze o szczególnym znaczeniu dla lokalnych społeczności i całego świata. Obecnie do UNESCO należy prawie 200 krajów świata, w tym Polska, która została jej członkiem już 4 listopada 1946 roku.

W Stanach Zjednoczonych na liście UNESCO znalazły się głównie parki narodowe, a także zabytki architektury – np. Independence Hall w Filadelfii, budynek w stylu kolonialnym, zbudowany w latach 1732–1753, w którym podpisano 4 lipca 1776 roku Deklarację Niepodległości Stanów Zjednoczonych, a w 1789 roku uchwalono amerykańską konstytucję. Chronionym zabytkiem jest też zaprojektowany przez Thomasa Jeffersona Monticello i założony przez niego uniwersytet w Charlottesville w stanie Wirginia, a także Statua Wolności, dar Francuzów na stulecie niepodległości Stanów Zjednoczonych i Historyczny Park Narodowy kultury Chaco, na którego terenie znajdują się ślady obecności człowieka sprzed 2 tysięcy lat, oraz największe skupisko starożytnych ruin i ponadto fragmenty budowli z czasów, gdy mieszkali tu Indianie z plemienia Pueblo.

Większość ludzi rozumie, dlaczego dzieła rąk człowieka muszą być chronione z uwagi na swoją kruchość i łatwość zniszczenia, jednak wielu zastanawia się, dlaczego również mocno należy dbać o to, co stworzyła

matka natura. Otóż właśnie w środowisku przyrodniczym naukowcy mogą obserwować istotne procesy geologiczne świadczące o historii naszej planety, odnaleźć ślady dawnego życia, poznać różne ekosystemy, a dla nas i przyszłych pokoleń istotne jest zachowanie malowniczych miejsc, gdzie możemy podziwiać piękno świata. Z tej przyczyny rząd USA w 1965 roku wezwał do włączenia na listę UNESCO naturalnych unikatowych obszarów przyrodniczych.

Ogółem na Liście Światowego Dziedzictwa znajduje się ponad tysiąc obiektów zgłoszonych przez państwa ze wszystkich kontynentów. Kilkanaście z nich znajduje się na terytorium Polski i o nich chciałabym opowiedzieć. Niektóre prawdopodobnie są dobrze znane młodzieży polonijnej odwiedzającej ojczyznę przodków. W tym artykule pragnę omówić ocalałe z pożogi II wojny światowej dawne Starówki – te w Krakowie, Toruniu i Zamościu. Większość dużych zabytkowych miast jest rekonstrukcją, gdyż zniszczenia wojenne były tak wielkie, że Wrocław, Gdańsk czy Warszawa były wielkimi gruzowiskami i tylko determinacji Polaków zawdzięczamy zachwycające nas dzisiaj ich piękno.

Pierwszych wpisów na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego dokonano podczas obrad Komitetu UNESCO w Waszyngtonie w 1978 roku. Uwzględniono wówczas 12 obiektów, w tym jako jedyny w Europie Kraków z Wawelem i średniowiecznym centrum, oraz Kazimierz – dzielnicę, która niegdyś stanowiła odrębne miasto zamieszkałe od kilku wieków przez Żydów.

Zacznijmy zatem od Krakowa. Wielu z Was odwiedza kraj przodków i każdy, kto był w Krakowie, zwiedzał Stare Miasto w obrębie Plant, wędrował po Rynku, podziwiał wnętrze Bazyliki Mariackiej, kupował pamiątki w Sukiennicach, odpoczywał pod pomnikiem Mickiewicza, poszedł na Wzgórze Wawelskie – do Zamku Królewskiego i Kaplicy Zygmuntowskiej, gdzie spoczywają królowie i najbardziej zasłużeni dla kraju Polacy. Nie będę jednak skupiała się na opisie zabytków, lecz na historiach ludzi, którzy mieli znaczny udział w tworzeniu tego, co dzisiaj nas zachwyca.

Wiadomo, że obecny renesansowy kształt zamku na Wawelu zawdzięczamy żonie Zygmunta Starego,

królowej Bonie. Trzeba wiedzieć, że ta księżniczka z rodu Sworzów wcale nie chciała wychodzić za mąż za władcę zacofanego (w jej opinii) średniowiecznego państwa. Zdecydowała się dopiero, gdy dowiedziała się jak olbrzymim terenem włada jej przyszły małżonek. Podobno w drodze do Krakowa towarzyszył jej orszak złożony z dwóch tysięcy osób. Wśród nich dwórki i dworzanie, a także przedstawiciele wielu zawodów: artyści, architekci, budowniczowie dróg, ogrodnicy i sadownicy. Na wozach wieziono starannie zaopatrzone młode, nieznanne w Polsce drzewa owocowe i sadzonki warzyw. W niedługim czasie na stołach królewskich, a wkrótce magnackich i szlacheckich, pojawiły się kalafiory, brokuły, selery, pietruszka, pory i kapusta. Nazywamy je włoszczyzną na pamiątkę kraju ich pocho-

Synagoga
na Kazimierzu



Katedra na Wawelu

zenia. Królowej Bonie zawdzięczamy także powstanie pierwszych pasiek. Podobno zachwyił ją smak miodu i kiedy dowiedziała się, że po ten rarytas trzeba wybrać się do puszczy, szukać dziupli, wspinać się na drzewa, a czasem walczyć z niedźwiedziem, który też uwielbia miód, kazała zalepić gliną wejścia do dziupli, ściąć drzewa i przewieźć do zamkowych ogrodów. Tam ponownie w glinie wywiercono otwory i tak powstała pierwsza pasieka, a królowa zyskała stały dostęp do miodu.

Uniwersytet
Jagielloński



Teatr im. Juliusza
Słowackiego

W Kościele Mariackim zachwycą ołtarz Wita Stwosza, największy w Europie, wyrzeźbiony w latach 1477–1489 z drewna lipowego, modrzewia i dębu. Nie wszyscy wiedzą, że kiedy w 1867 roku dokonywano jego renowacji, znaleziono za szczytowymi figurami dziecięcy bucik. Ta historia zainspirowała Antoninę Domańską do napisania powieści „Historia żółtej cizemki”. Bohaterem jest Wawrzus, wiejskie dziecko obdarzone talentem rzeźbiarskim, którego nikt nie docenia. Pewnego dnia chłopiec ucieka z domu i po wielu dramatycznych przygodach trafia do warsztatu Wita Stwosza, gdzie uczy się rzemiosła. Kiedy ołtarz jest już zmontowany, okazuje się, że na najwyższej kondygnacji braku-

je pastorału w ręku św. Stanisława. Chłopiec wspina się na górę, umieszcza pastorał, lecz cizemka spada mu z nogi i wpada za ołtarz. Zrozpaczony Wawrzek dostaje od Wita Stwosza nowe śliczne cizemki, a ta średniowieczna leży za ołtarzem kilkaset lat. Powieść została sfilmowana, można obejrzyć ją w Internecie i przenieść się w ciekawe czasy polskiego średniowiecza.



Ciekawą dzielnicą Krakowa jest Kazimierz, będący przez wieki samodzielnym miastem, do którego pod koniec XV wieku z rozkazu króla Jana Olbrachta przesiedlono wszystkich krakowskich Żydów, żeby nie mogli konkurować z polskimi kupcami i bankierami. W czasach oświecenia Sejm Czteroletni podjął decyzję o włączeniu Kazimierza do Krakowa. Można uznać, że nastąpiła wówczas integracja Polaków i Żydów, jednak w czasie II wojny światowej hitlerowcy utworzyli w dzielnicy Podgórze getto i tu przeniesiono całą społeczność żydowską, którą unicestwiono. Tylko nielicznym udało się ocalić życie. Część tej historii zawarta jest w filmie Stevena Spielberga „Lista Schindlera”. Dzisiaj jest to dzielnica, w której od 1988 roku odbywają się Festiwale Kultury Żydowskiej, a na listę UNESCO wpisana jest jako pomnik historii. Warto tutaj zwiedzić synagogi, z których większość jest przekształcona na muzea, najstarszy w Europie cmentarz żydowski, kościół na Skałce, w którym spoczywają wielcy twórcy polskiej kultury: Jan Długosz, Józef Ignacy Kraszewski, Jacek Malczewski, Stanisław Wyspiański i Czesław Miłosz.



Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, czy Kraków ocalała 1. Armia Frontu Ukraińskiego, dowodzona przez marszałka Iwana Koniewa, czy to żołnierze podziemia AK przecięli kable podłączone do ładunków wybuchowych założonych przez hitlerowców. Prawdą jest, że wiele obiektów Krakowa było zamianowanych i najważniejsze jest to, że miasto ocalało w zachowanym od średniowiecza kształcie, stając się autentycznym świadectwem dawnych wieków.

Krakowem Północy nazywany jest Toruń. Bardzo ciekawa jest historia tego miasta. Najpierw była to osada zamieszkała przez ludność polską, lecz po sprowadzeniu Krzyżaków przez Konrada Mazowieckiego gród został zajęty przez zakon krzyżacki. Zyskał wówczas prawa miejskie, został otoczony murami, które zachowały się do dziś, ale wkrótce między torunianami i zamkiem zaczęły narastać konflikty. W połowie XV wieku mieszkańcy szturmem zdobyli zamek, spalili i zburzyli zabudowania. Zostawili tylko Gdanisko, wieżę, w której znajdowały się krzyżackie toalety. Postanowiono, że zamek krzyżacki nigdy nie zostanie odbudowany i mimo upływu wielu wieków jest on nadal ruiną.

Toruń znalazł się na liście UNESCO w 1997 roku. Miasto nazywane jest perłą gotyckiej architektury, w którym jest „gotyk na dotyk”. Jest tu ponad tysiąc zabytkowych budowli; tędy prowadzi Europejski Szlak Gotyku Ceglanego. Warto przejść starówką Torunia, aby zobaczyć ratusz będący jednym z najcenniejszych zabytków średniowiecznej kultury. Ta epoka często posługiwała się symbolami. Z tamtych czasów przetrwała wiara w moc liczb (szczęśliwe 3, 4 jako symbol Trójcy Świętej i czterech stron świata; nieszczęśliwe 6 i 9 jako liczby Szatana), znaczenia kolorów (czerwień – miłość, biel – niewinność, żółty – zdrada). Toruński ratusz też ma charakter symboliczny: wysoka wieża oznacza rok, cztery narożne wieżyczki to pory roku, 12 wielkich sal we wnętrzu symbolizują miesiące, 52 sale to tygodnie i 365 okien – dni.



W komnatach ratusza goszczono wielu królów. Był tu Władysław Jagiełło, jego syn Kazimierz Jagiełłończyk, Jan Olbracht, który pierwszy raz przybył z Krakowa na królewskich tratwach, a w 1500 roku kazał wznieść most na Wiśle, drugi w Polsce i dłuższy od krakowskiego. Niestety, w następnym roku po tym moście wieszono trumnę z ciałem króla, który zmarł nagle na udar mózgu. Ciało króla zabalsamowano, ale jego serce zostało w Toruniu i spoczywa w Bazylice Katedralnej. W kolejnych wiekach Salę Królewską ratusza zamieszkiwali: Zygmunt Stary, Stefan Batory, Władysław IV, który czynił starania o uroczysty pogrzeb swojej siostry Anny Wazówny będącej wyznania protestanckiego, dlatego nie mogła być pochowana w katedrze na Wawelu. Spoczywa w kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, niedaleko rynku.

Znajdujące się wokół ratusza obiekty mają swoją bogatą historię. W kamienicy „Pod Gwiazdą” mieszkał Filip Buonaccorsi, zwany Kallimachem, który był nauczycielem synów Kazimierza Jagiełłończyka. W przylegającej do niej kamieniczce (gdzie teraz jest dom towarowy) urodził się Mikołaj Kopernik, największy

astronom, który „wstrzymał Słońce, ruszył Ziemię” – odkrywca teorii heliocentrycznej. I nieprawdą jest to, co mówią przewodnicy, że wielki astronom urodził się w „Domu Mikołaja Kopernika” w bocznej uliczce, choć jest to jedna z najpiękniej zachowanych gotyckich kamienic.



Letni Dwór Artusa, Toruń

Pięknym budynkiem w stylu neorenesansu niderlandzkiego jest Dwór Artusa – jego nazwa wywodzi się od legendy o królu Arturze i rycerzach okrągłego stołu. Takie budowle istniały w Europie we wszystkich miastach hanzeatyckich, do których Toruń także należał. Spotykali się tu przez wieki najbogatsi patrycjusze należący do bractwa św. Jerzego. Pierwotna siedziba ozdobiona była wizerunkami polskich królów – od Władysława Jagiełły do Zygmunta III Wazy. W czasie, gdy Polska była pod zaborami, władze pruskie ozdobiły budynek scenami z historii zakonu krzyżackiego, ale ściany zaczęły pękać i dwór rozebrano.

Nad Wisłą zachowały się w doskonałym stanie dawne mury obronne z XIII–XV wieku i baszty z bramami, przez które wchodziło się do miasta. Każda z nich ma nazwę nawiązującą do swojego dawnego przeznaczenia. Przy Klasztornej istniał zakon benedyktynów i szpital dla ubogich. Baszta Gołębnik była siedzibą gołębi pocztowych, którymi posługiwało się wojsko. Do Żeglarskiej przybijały statki; stąd orszaki władców wchodziły na Trakt Królewski i przy dźwiękach dzwonów wkraczały w mury Torunia. Baszta Żuraw służyła do rozładowywania statków. Pozostały w niej oryginalne urządzenie dźwigowe – jedyne w Polsce, gdyż Gdański Żuraw jest jedynie rekonstrukcją tego, który sponął w czasie II wojny światowej. W dawnym spichlerzu, w którym składano towary, znajduje się obecnie hotel, ale łącznikiem prowadzącym do Baszty można przejść i zobaczyć imponujące urządzenie dźwigowe o ponad 4 m wysokości wykonane z metalu i drewna. Najmłodszą basztą Torunia jest Mostowa, wzniesiona dopiero po zbudowaniu mostu przez Wisłę w 1500 roku. Wszystkie baszty miały wewnątrz stanowiska dla wojska, które broniło miasto przed najeźdźcami.

Toruń jest tak ciekawym i pełnym zabytków miastem, że nie sposób opowiedzieć o nim w krótkim artykule. Trzeba tu przyjechać, zagłębić się w jego uliczki, wypiec oryginalne pierniki w dawnej fabryce rodziny Weese lub w Żywym Muzeum Piernika, zajrzeć do domu legend toruńskich, gdzie można się bawić się w budowanie słynnej Krzywej Wieży lub dać zamknąć się w klatce dla czarownic. Torunianie są bardzo sympatyczni, choć od wieków w Polsce krążą legendy o konflikcie między mieszkańcami Torunia i Bydgoszczy. Wiąże się to z historią średniowiecza, kiedy Bydgoszcz

Toruński ratusz

była polska, a Toruń krzyżacki. Oba miasta położone nad Wisłą rywalizowały ze sobą o przewagę w handlu i często marynarze napadali wzajemnie na statki wiozące towary do Gdańska.

Trzecim miastem, którego Starówka ocalała ze zniszczeń wojennych, jest Zamość, wpisany na listę UNESCO w 1992 roku jako perła renesansu. Ufundował je Jan Zamojski, który od trzynastego roku życia kształcił się na uniwersytetach w Paryżu, Strasburgu i w Padwie, gdzie otrzymał doktorat z prawa, a w 1563 roku został rektorem uniwersytetu. Polski kanclerz koronny Jan Zamojski był właścicielem 24 miast i ponad 800 wsi. Na wielkiej części swoich włości postanowił stworzyć miasto idealne, twierdzę nie do zdobycia. Zamość budowano przez 20 lat na planie gwiaździstym z centralnie usytuowanym rynkiem i ratuszem. Całość otoczono wysokimi, grubymi na 7 metrów murami i głęboką fosą. Miasto było tak ufortyfikowane, że nie zdobyli go Kozacy w czasie powstania Chmielnickiego w 1648 roku, a w czasie słynnego „potopu” w latach 1655–1660 oparło się wojskom szwedzkim. Fragmenty umocnień zachowały się do dziś.

Kamieniczki
kupców
ormiańskich,
Zamość



Wielu przedstawicieli rodu Zamojskich było wzorem patriotyzmu i postawy otwartej na różnorodność narodów, wierzeń i przekonań. Już za czasów Jana Zamojskiego w jego twierdzy zamieszkiwało wielu Żydów i Ormian uciekających przed prześladowaniami z Hiszpanii, Portugalii czy Turcji. Świadectwem tego są świątynie różnych religii oraz świecka Akademia Zamojska, która funkcjonowała do czasów zaborów. Znane są słowa Jana Zamojskiego: „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”. Warto wspomnieć, że ten możny pan przyjaźnił się z poetą Janem Kochanowskim, który na jego prośbę napisał pierwszy polski utwór sceniczny „Odprawę posłów grackich” – uświetniono nim w teatrze pałacowym ślub magnata z Krystyną Radziwiłłówną.

Zamość

Tradycję rodu podtrzymywali potomkowie. Andrzej Zamojski żyjący w czasach oświecenia zatrudnił Stanisława Staszica jako gubernera swoich synów. Kiedy opracowywano treść Konstytucji 3 maja i nie chciało dopuścić do pracy na tekstem mieszczanina, który nie miał szlacheckiego pochodzenia, dzięki protekcji Andrzeja Zamojskiego w prasie zamieszczano teksty Staszica, w których szczególnie popierał uwolnienie chłopów od pańszczyzny, pisząc: „Nie może być 80% społeczeństwa niewolnikami, a 80% to chłopi”.

Kolejnemu praprawnukowi, Władysławowi Zamojskiemu, zawdzięczamy to, że Tatry są polskie. Na przełomie XIX i XX wieku kupował po kawałku dobra zakopiańskie wraz z Morskim Okiem. Dzięki jego staraniom wybudowano kolej z Chabówki i szosę do Za-

kopanego. Warto dodać, że hrabia Zamojski zatrudnił jako zarządcę zakopiańskich dóbr Wincentego Szymborskiego, ojca poetki noblistki Wisławy Szymborskiej, a w testamencie wszystkie swoje dobra zapisał narodowi polskiemu; nie tylko Tatry, ale też zamek w Kórniku w Wielkopolsce.

W czasie II wojny światowej najcenniejsze zabytki Zamościa ocalały, lecz los ludności był tragiczny. Tak jak w całej Europie, Holocaust z rąk hitlerowców spotkał tu kilkanaście tysięcy Żydów, których masowo wywożono do obozu koncentracyjnego w Bełżcu i zabijano. Równie straszny był los Polaków, gdyż władze Rzeszy planowały zasiedlić Zamojszczyznę Niemcami i już w 1942 roku przystąpiły do masowych wysiedleń zamieszkującej tu ludności. W Zamościu i Zwierzyńcu, w przejściowych obozach dokonywano selekcji. Starych i chorych wywożono do Auschwitz, zdrowych na roboty przymusowe. Tysiące dzieci o aryjskich rysach odbierano matkom i przeznaczano do germanizacji. Wywieziono je do Rzeszy, zabraniano mówić w języku ojczystym i po kilku miesiącach przekazywano niemieckim rodzinom. I znowu ród Zamojskich wykazał się patriotyzmem. Kolejny praprawnuk – Jan Zamojski – prawie cudem uzyskał od szefa SS pozwolenie na zabranie do ordynackiej ochrony w Zwierzyńcu dzieci do lat sześciu. Jego żona Róża wystarała się o pozwolenie wchodzenia do obozu przejściowego, przynosiła jedzenie wysiedleńcom i uratowała ponad 450 dzieci, które bezpiecznie przeżyły wojnę. Z wywiezionych do Rzeszy kilkunastu tysięcy udało się odzyskać jedynie 80 dzieci.

Po wojnie, w 1947 roku, władze komunistyczne uznały Jana Zamojskiego za wroga i aresztowały go, a ziemie należące do jego rodu zostały upaństwowione i rozparcelowane. Odsiedział w więzieniu prawie 8 lat, a kiedy potem pytano go, dlaczego został w kraju i nie udał się na emigrację, odpowiedział: „Wychodziłem z założenia, że moje miejsce jest w Polsce, jakakolwiek by ona była.” Jan Zamojski i jego żona Róża spoczywają w katedrze zamojskiej obok swoich wielkich przodków.



Ten odcinek wędrówek po Polsce ma odmienny charakter. Opowiadałam głównie o ludziach związanych z omawianymi terenami, ale wierzę, że ta wiedza wzbogaci wyobrażenie polskiej młodzieży o kraju przodków. To człowiek decyduje, w jakim kierunku rozwija się jego kraj i wierzę, że wśród naszych czytelników także są indywidualiści, którzy w przyszłości będą mieli wpływ na losy i wygląd naszego świata, naszej wspólnej Matki Ziemi. ■

MARIANNA BORAWSKA

OLGA TOKARCZUK

od dzieciństwa do NOBLA

O faktach z życia Noblistki i o jej sposobach opowiadania świata



Fot. Łukasz Giza

BUNTOWNICZKA OD WCZESNEJ MŁODOŚCI

Urodziła się w Sulechowie koło Zielonej Góry w 1963 roku, ale dorastała we wsi Klenica, mieszkając w pięknym pałacu Radziwiłłów, w którym mieścił się Lubuski Uniwersytet Ludowy. Mama polonistka uczyła w miejscowej szkole, a ojciec, bibliotekarz i kierujący teatrem ludowym, pracował w pałacu. Mała Olga spędzała więc mnóstwo czasu między regałami, sięgając po książki lub przebierając się w różne stroje. Pierwszymi zapamiętanymi przez dziewczynkę utworami literackimi były „Baśnie polskie” oraz „W pustyni i w puszczy”. Przez te książki buzowała w niej fantazja, tysiące pomysłów, wymyślanie band poszukiwaczy ukrytych skarbów – wspomina jej koleżanka D. Woś¹.

Jako 10-latką z rodzicami i siostrą zamieszkała w Kietrze, gdzie była duża fabryka dywanów, co spowodowało, że jako licealistką ubierała się w uniform jej pracownic, nosiła dwie różne skarpetki, była dziewczyną mającą przedziwne pomysły, nazywaną dziwolągiem, z przewiskiem KOLBA. Uwielbiała biologię, ale przede wszystkim przepięknie pisała – mówią jej nauczyciele. Potrafiła też bronić własnego zdania. Zawsze była niezwykle aktywna, buntowała się przeciwko każdej niesprawiedliwości, np. przeciwstawiała się faworyzowaniu Waldka, który uczył się znacznie gorzej, ale dostawał oceny najlepsze. W szkole uczestniczyła w zespole teatralnym, reda-

gowała szkolną gazetkę, była przewodniczącą samorządu. Na zakończenie liceum została wyróżniona wraz z kilkoma kolegami, co zapewniało jej wstęp do wybranej przez siebie uczelni bez egzaminu. Aby uczcić ten fakt, pojechała do Kielc i na dworcu u miejscowego fryzjera obcięła włosy „na zapałkę”, co wówczas było aktem odwagi.

W 1979 roku pojawiło się jej pierwsze opowiadanie zamieszczone w czasopiśmie „Na Przełaj” zatytułowane „Świąteczne zabijanie ryby”, emanujące dużą ekspresją i emocjami autorki, która pisała: „Kiedy weszłam do łazienki, ryba już straszyla... Spojrzałam na mnie śliską skórą, wypukłym jednym okiem... nie mogłabym zrobić jej nic złego”. Duże wrażenie na czytelniku robi także opowiadanie „Pieśń o psim powstaniu”, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, iż napisała je szesnastolatka, która na zawsze pozostała obrończynią zwierząt. Noblistka w rozmowie podkreśla, że jej wspaniały ojciec, przepisujący na maszynie pierwsze utwory wysyłane do czasopism, nigdy ich nie komentował ani nie osądzał. „To był ogromny komfort – nie musieć odnajdywać się ciągle w roli córki czy uczennicy. Znalazłam własną przestrzeń osobną i tajemniczą”². Najwcześniejsze teksty do „Na Przełaj” pisała pod pseudonimem Natasza Borodin, bowiem obowiązywała wówczas konwencja pseudonimów. Bardzo duże znaczenie w rozwoju przyszłej noblistki miały prenumerowane od zawsze przez rodziców czasopisma literackie.



Myśląc o poważnym zawodzie, wybrała studia na kierunku psychologia kliniczna na Uniwersytecie Warszawskim, ale zawsze interesowała ją filozofia, umożliwiająca odkrywanie i rozumienie tego, czego nie potrafiła nazwać.

W wieku 24 lat razem z mężem psychologiem przeprowadziła się do Wałbrzycha, gdzie prowadzili grupę wsparcia dla alkoholików; pracowała również jako terapeutka w poradni zdrowia psychicznego. Po urodzeniu synka trudno było znaleźć czas wolny na pisanie, pozostawały noce i czas zabierany dziecku. Ważnym okresem dla rozwoju intelektualnego pisarki był kilkuletni pobyt w Londynie w latach osiemdziesiątych – pracowała tu w hotelu, wrócono jej nawet karierę w hotelarstwie. Był to jednak dla niej przede wszystkim niesłychany szok kulturowy – otwarty świat muzeów, ogrom książek, różnorodność ludzi, mody, obyczaje, „świat zamieszczony na stronicach książek”, które zachłannie czytała w księgarniach, jak napisze później w „Podróży ludzi Księgi”. Niestety wydawcy nie okazali na początkowo zainteresowania tą dziwną księgą, dopiero po przeczytaniu jej fragmentów w Nowej Rudzie została wydana w 1993 roku i otrzymała nagrodę Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek. W latach dziewięćdziesiątych wyjechała na krańce Polski, do Krajanowa. Podkreśla często, że mieszkając przy granicy, często ją przekraczała. Tam napisała „Dom dzienny, dom nocny” o „nierównej przestrzeni doliny...”. Utwór ten odkrył mieszkający w tej wsi poeta i dziennikarz Karol Maliszewski, podkreślając, że choć tam urodzony, nigdy nie potrafił tak spostrzegać tych miejsc, dlatego namówił ją do wydania powieści w 1998 roku. Miejscowi początkowo zarzucali autorce, że ekspozuje brzydotę, że rozpoznawali siebie jako literackich bohaterów. Martwiło ją to szukanie odniesień i sprowadzanie fikcji do rzeczywistości, ale z drugiej strony świadczyło niewątpliwie, iż książki żyją własnym życiem. Na terenie wsi, która, jak mówi, ją przytuliła, pisarka inicjowała wiele społecznych, wspólnotowych działań: „Festyny na krańcu świata i imprezy przyciągające wielu turystów włącznie z zagranicznymi tłumaczami, np. angielską Antonią Lloyd Jones”.

Pisarce mimo niezwykle intensywnego życia, wyjazdów zagranicznych, stypendiów, spotkań udało się przekonać mieszkańców Krajanowa to tego, by nie przywiązywali psów do budy, by znajdowali opiekunów dla niechcianych szczeniaków, by sobie pomagali. Nic dziwnego, że Małgorzata – softys wsi, mówi, że jest dumna tego, iż żyła w czasach Jana Pawła II i Olgi Tokarczuk, jej autorytetów, rzadko spotykanych tak wspaniałych ludzi.

Dotychczas ukazały się 193 tłumaczenia książek Tokarczuk na 37 języków, w najbliższych miesiącach dojdzie kolejnych 12. Wydani w 2017 roku w Anglii „Bieguni”, prezentujący przeplatające się historie podróży, przekraczanie granic, w sytuacji zbliżającego się brexitu okazały się absolutnym hitem. Polska była wówczas gościem honorowym na Targach Książki w Londynie, a Olga stała się na nich najważniejszą osobą. W prasie angielskiej pisano, że w tych gwałtownych czasach trudno sobie wyobrazić lepszego towarzysza podróży niż ta książka. Autorka otrzymała za nią nagrodę Bookera i nominację do National Book Award. Z kolei w Szwecji żywe zainteresowanie wzbudziły liczące ponad 1000 stron „Księgi Jakubowe” – o charyzmatycznym kupcu Jakubie Franku, w powodu bogactwa opisów prezentowanej epoki, żyjących w niej ludziach i ich poglądach oraz z racji różnorodności form narracyjnych wykorzystywanych przez autorkę. Również opublikowany ostatnio w Szwecji zbiór opowiadań jest na liście bestsellerów.

Podczas uroczystości noblowskich towarzyszył Oldze Tokarczuk jej drugi mąż, muzyk Grzegorz Zygadło. Podkreślano wielokrotnie jej bezpośredniość w trakcie gali, otwartość na problemy młodzieży, imigrantów, odwagę wypowiedzi bez względu na status rozmówcy, wyraziste feministyczne poglądy zaznaczone także ubiorem.

Wykład noblowski Olgi Tokarczuk stał się niezwykle cennym przesłaniem wygłoszonych przez nią prawd społeczno-polityczno-literackich, przybliżających nam tajemnicę odkrywanego świata. Oto niektóre: „Siłą Polski jest literatura, nie węgiel”, „Wysoko cenię sobie dwa słowa: Nie wiem”³ i wypowiedzi o mocy literatury. „Tworzenie opowieści jest niekończącym się ożywianiem, nadawaniem istnienia tym wszystkim okrucuchom świata, jakimi są ludzkie doświadczenia, przeżyte sytuacje, wspomnienia. Czułość personalizuje to wszystko, do czego się odnosi... Czułość jest tą najskromniejszą odmianą miłości, która... pojawia się tam, gdzie z uwagą i skupieniem zaglądamy w drugi byt, w to, co nie jest ja”⁴.

Fakty z życia Olgi Tokarczuk zaczerpnięte z:

1. *Jestem sroka OLGA*, „Książki. Magazyn do czytania”, nr 6, 2019, s. 50–53.
2. *Jak się rodzą pomysły na Nobla*, „Książki. Magazyn do czytania”, nr 6, 2019, s. 54–56
3. Mowa noblowska Olgi Tokarczuk, „Gazeta Wyborcza”, 09.12.2019, s. 5.
4. tamże, s. 7.

OLGA TOKARCZUK w poszukiwaniu dróg...

W szkołach ponadpodstawowych na liście lektur obowiązkowych znajduje się opowiadanie Olgi Tokarczuk z tomu „Gra na wielu bębenkach” (2001) zatytułowane „Profesor Andrews w Warszawie” (wcześniej nieobowiązkowa była powieść „Prawiek i inne czasy”, 1996). Stosunek nauczycieli i uczniów do tego tekstu z pewnością zmienił fakt, iż Olga Tokarczuk otrzymała nagrodę Nobla za 2018 rok (z powodu wewnętrznych problemów Komitetu Noblowskiego nagrodę wręczono w roku 2019).

Nie wiem, czy zmieni na lepsze, czy ciekawość dorobku noblistki nie zginie w łańcuchu szkolnych „upupień” i „przyprawiania gąb”. Mam nadzieję, że twórczość pisarki jednak się obroni, bo drogi, którymi kroczy jej wyobraźnia, nie podlegają zbyt łatwo schematyzacji. Już powieściowy debiut („Podróż ludzi Księgi” 1993) wyznaczył krąg jej zainteresowań i oddał ciekawość światów innych niż tylko ten dany w sposób oczywisty.

Autorka w swoich utworach porusza wiele różnorodnych wątków, dzięki którym postacie powieści i opowiadań nie są jednoznaczne i nie poddają się jednoznacznej ocenie. Pojawiają się również bohaterowie typowi, charakterystyczni, którzy gdzieś zgubili swą wewnętrzną komplikację, wielowymiarowość. To niekoniecznie musi być krytyka, gdyż niejednokrotnie chodzi o to, by ludzi w podobnych sytuacjach egzystencjalnych postawić w nowym czasie, w innym kontekście, sprawdzić, czy i na ile się zmienią ich myślenie, zachowanie, reakcje. U Tokarczuk „człowiek” często jest utożsamiany z kobietą, a nie jak przeważnie bywa w naszej kulturze – z mężczyzną. A ponieważ współczesna literatura stara się odzyskać równowagę płci i wprowadzać bohaterki, które działają z innych motywacji niż tylko emocjonalne i uczuciowe (stereotypowo przypisane kobietom), przedstawione światy fabularne wprowadzają motyw filozoficzny, egzystencjalny i psychologiczny partnerstwa kobiet, ich indywidualności, jedyności i niepowtarzalności zarezerwowanej przez wiele wieków dla męskich bohaterów. Nie oznacza to jednak, że pisarka jest przekonana o istnieniu jakiejś istotnej granicy na przecięciu płci, granicy, która determinowałaby istotę naszej tożsamości. Może dlatego, że jest ona z wykształcenia psychologiem, terapeutką, jungistką. Fascynacja psychologią Junga odzwierciedla się w jej pisarstwie, w wywiadach, we wrażliwości. Często bohaterowie Tokarczuk stają w obliczu tego, co za Karlem Jaspersem można by nazwać „sytuacjami granicznymi”, kiedy to krańcowe doświadczenia stawiają człowieka wobec samego siebie, są swego rodzaju sprawdzianem jego czło-

wieczeństwa, a płęć to tylko jeden z jego aspektów i nie może stanowić jakiejś całościowej, fundamentalnej odpowiedzi na pytanie „kim jestem?”. Istotą tego, co ludzkie nie jest to, co kryje się w płci. W sytuacjach granicznych do głosu dochodzą instynkty i archetypowe reakcje na rzeczywistość. Jung wprowadził w przestrzeń indywidualnej osoby archetypy, które są głęboko ukrytymi w nieświadomości zbiorowej obrazami doświadczeń odziedziczonych po przodkach – nie tylko ludzkich, ale też zwierzęcych, a nawet jeszcze wcześniejszych. Archetyp odrodzenia, śmierci, wroga, przyjaciela, dziecka, matki, ojca, kochanki, kochanka, kobiety, mężczyzny... Każdy z nas jest spadkobiercą pamięci wcześniejszych relacji i każdy z nas nosi w sobie instynktowną zdolność reakcji na „nowy” obraz, dopiero wtedy, gdy rozpoznamy w nim elementy wcześniejszych przeżyć¹. To dzięki temu potrafimy włączyć to, co „nowe” w horyzont naszych własnych przeżyć, zamienić na coś bliskiego i swojego. Dlatego w Jungowskim ujęciu każdy człowiek nosi w sobie zarówno archetyp animy (kobiecości), jak i animusa (męskości), bo archetypowa pamięć obejmuje zapis doświadczeń związków z tymi dwiema płciami. Bohater „Prawieku i innych czasów” – Lzydor – bardzo głęboko doświadczył człowieczeństwa, które przekraczało płciowe ograniczenia. Urodził się jako chłopak, ale choroba, pewna umysłowa ociężałość sprawiły, iż miał zamknięty dostęp do świata męskich przygód. Miłości i opieki doświadczył wyłącznie od kobiet, z tej racji bardzo przeszkadzała mu w wierze męska płęć Boga-Ojca. Skojarzenie Boga z gardzącymi nim mężczyznami zniechęcało go do wiary, która ożyła, gdy wyobraził sobie Bożycę, nie Boga. Opiekuńcza, dobra, łagodna matka, dawczyni życia stała się dla niego uosobieniem tego, co dobre i stwórcze, czemu można zaufać i powierzyć swą słabość bez wstydu i skrępowania. Kolejny stopień metafizycznego poznania nastąpił,

1 Innymi słowami pisali o tym przedstawiciele hermeneutyki w badaniach literackich, kiedy wskazywali na „przed-sądy”, „przed-wiedzę”, która umożliwia nam przyswojenie nowego materiału tylko wtedy, gdy już wcześniej będzie on w jakimś stopniu rozpoznany. W teorii aktów mowy mówimy o presupozycji lub o intertekstualności.



kiedy Lzydor rozpoznał w wewnętrznej intuicji, że to, co święte nie może przynależeć do żadnej z płci, że musi być rodzaju nijakiego: „*Boże brzmiało tak samo jak słońce, jak powietrze, jak miejsce, jak pole, jak morze, jak zboże, jak ciemne i jasne, zimne, ciepłe*” (P, 232). Bohaterowie powieści Olgi Tokarczuk wydają się zbyt przywiązani do rzeczy nieistotnych, jak płeć, język, narodowość... Doświadczenie z czasem przynosi im głębszą wiedzę, głębszy wgląd w realia nieprzystosowane cechami nieistotnymi. Z tego powodu pisarkę interesują głównie wewnętrzne stany rzeczywistości, psychika, psychologia głębi, różne rodzaje metafizycznego rozpoznawania świata, czyli to wszystko, co kryje się poza obowiązującymi paradygmatami poznania, zamykającymi rzeczywistość w sztywnych ramach wiedzy. Zajmuje ją zdecydowanie ten wzór snucia opowieści, w którym obraz świata zmienia się w dynamiczny proces nieustannych przemian, o którym możemy opowiadać, szukając odpowiedzi na pytania „po co żyjemy?”, „jaki jest sens życia?”..., innymi słowami autorka nie stroni od prób rozumienia przestrzeni, którą zajmują poszczególne osoby w sposób holistyczny i nie ogranicza się do „wyjaśniania” jednego aspektu życia literackich bohaterów.

Protagonista opowiadania „Profesor Andrews w Warszawie” jest Anglikiem, profesorem, przedstawicielem kierunku psychoanalitycznego, do którego dopiero pragnie przekonać świat. 12 grudnia 1981 roku przyjeżdża do Polski, która jest pogrążona w głębokim kryzysie ekonomicznym, politycznym i społecznym, ale nie to stanowi temat opowiadania. W tym świecie są entuzjastycznie nastawieni do nowej nauki ludzie, studenci, którzy pragną dowiedzieć się czegoś nowego, otworzyć na świat. Uczony wiedziony misją szerzenia wiedzy przybywa do nieco egzotycznego z jego punktu widzenia kraju, nie mając o nim żadnych informacji, poza tymi, że bywa tu zimno. W tej sytuacji Polska staje się dla niego przestrzenią „orientu” – ziemią poza granicami cywilizacji (brytyjskiej), techniki, kultury... Istotne jest to,

że wszystko, co się wydarzy, będzie potwierdzać ten nieco imperialny punkt widzenia. Na lotnisku ginie mu bagaż, goszczący go ludzie słabo znają angielski, lecz przyjmują go serdecznie, zostawiając na nocleg w ciałniutkiej kawalerce warszawskiego blokowiska. Gdy profesor budzi się rankiem, nie przychodzi jego opiekunka, nie ma jedzenia ani bagażu, nie może się z nikim połączyć telefonicznie. Przez okno dostrzeżga żołnierzy i czołg, co umacnia tylko jego wyobrażenie o kraju spoza cywilizacyjnych granic, sytuuje go w egzotycznej, niezrozumiałej sytuacji. Na ulicy nie może się z nikim dogadać, w barze niczego zjeść, w sklepie niczego kupić (poza przezroczystym płynem w butelce i musztardą). Widzi wystawę pełną towarów, ale niedostępnych. Błądzi, niczego nie rozumiejąc z otaczającego świata, zachowań ludzi, języka. Próbuje jakoś zespolic się z mijanym tłumem, staje w kolejce po choinkę (choć nie wie, po co ją kupuje, jednak czuje przez chwilę spokój, będąc jak inni), zlewa się z tłumem kupującym karpie i uczy się polskiego zwrotu monotonicznie powtarzanego przez ekspedientkę: „Żyją czy na miejscu”, nie rozumiejąc tego dziwnego rytuału, którego jest świadkiem. Kiedy mówimy o doświadczeniu granicznym, mamy zazwyczaj na myśli chorobę, śmierć, stratę, lecz jeśli przyjmujemy, iż może to być sytuacja wymuszająca na nas opowiedzenie się wobec nas samych, wymagająca rewizji dotychczasowego sposobu myślenia o sobie i świecie, to okoliczność, w jakiej znalazł się profesor Andrews, jest właśnie taka – graniczna. Wrzucony w rzeczywistość, której nie rozumie, którą miał dopiero „pouczyć”, sprowadzić do swojego poziomu, bez znajomości języka i rytuałów, podstawowych zachowań, z obcym habitusem odcięty od „swojego” świata, wobec milczących telefonów i języka, który jawi mu się jako bełkot, musi znaleźć sposób na odnalezienie siebie i uratowanie – też fizyczne, gdyż może przecież być oskarżony o szpiegostwo i aresztowany (wie, że w Azji ludzie przepadają bez wieści). Może czuć się jak wyrzucony na obcą planetę wędrowiec, stający wobec niepoznanego i nierozpoznawalnego,

wobec świata, do którego nie pasują żadne znane reguły: „[...] nagle jego rozum odwykł od myślenia symbolicznego, psychologicznego, jasnego. Przez jego umysł galopowały teraz porwane, niekompletne emocje. Na przykład gniew, który zaraz zamieniał się w dziecięcą rozpacz. A potem nagle ogarniał go wewnętrzny, cichy śmiech” (PAW, s. 224). Do tej pory jako uznany przedstawiciel nowego kierunku psychoanalizy radził sobie z orientacją w codzienności dzięki swojej wiedzy, która brała się nie tylko z uczonych rozpraw, ale też z intuicji, analizy emocji czy interpretacji snów. Przed wylotem do Warszawy śniła mu się wrona, którą przyjął za dobry omen. W słownikach symboli i mitów wrona jako symbol kojarzona jest z krukiem, a ten z kolei jest figurą nieszczęść, wojny, śmierci, („ptak złej wróżby, wieszczący śmierć, przynoszący zarazę i nieszczęścia” – pisał o nim Władysław Kopaliński²). Może gdyby profesor Andrews czytał Kopalińskiego, zrezygnowałby z podróży. Ale nikt jeszcze wtedy nie wiedział, że uczone trafi do Polski, w której właśnie w grudniową noc z 12 na 13 grudnia 1981 roku ogłoszony zostanie stan wojenny i powstanie Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego (WRON, potocznie zwana „wroną” i symbolizująca wojskową przemoc niedemokratycznego ustroju socjalistycznego, gwałt zadany wolnym ludziom walczącym o wolność).

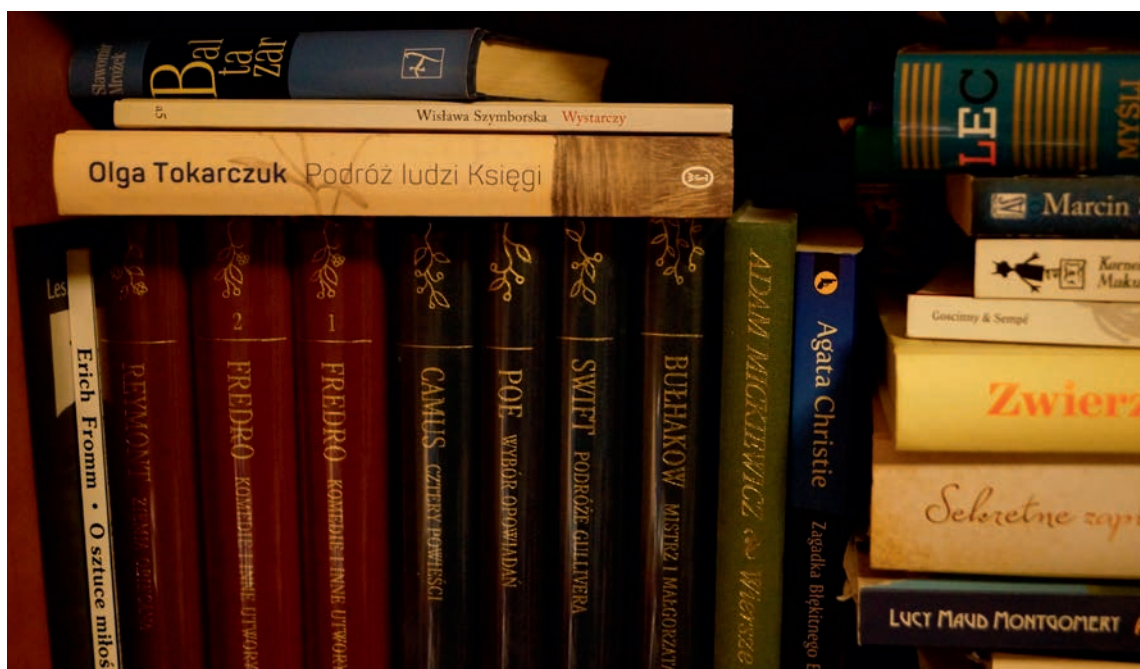
Tokarczuk rzadko postępuje się ironią, ale to opowiadanie jest nią przepięknie. Sam opis profesora odwołuje się do określeń, które krytyka postkolonialna uznałaby za dobry materiał do pokazania, jak działa imperialne myślenie, poczucie wyższości wynikające z przekonania o większej wartości kultury i cywilizacji, którą się samemu reprezentuje i przez co wszystkich innych traktuje się jako dzikusów: „dobrych”, których można ucywilizować, czyli przerobić na własny obraz i podobieństwo (w opowiadaniu uczynić wyznawcami nowego kierunku psychoanalizy), lub „złych”, których trzeba podbić i siłą przekonać do racji przedstawicieli „lepszego świata”. Naukowiec ma polskie korzenie, wcale nie tak odległe, ponieważ jego dziadek wywodzi się z Łodzi, więc najprawdopodobniej był wojennym uciekinierem, może żołnierzem. Jednak dla niego Polska jest całkowicie nieznaną ziemią, o której inni mówią, że jest tam bardzo zimno, zabiera zatem ciepłe rzeczy i „czapkę uszanke” przywiezioną z podróży do Azji. Jego przekonanie, że to kraj „przecież inteligentnych ludzi” to wyraz wiary w to, iż umieją po angielsku czytać książki, a po ich przeczytaniu i wysłuchaniu wykładów „nie będą mogli oprzeć się mocy Założyciela”. To poczucie wyższości człowieka z lepszego (pierwszego świata) wcale nie zostanie zweryfikowane w sposób, którego mógłby oczekiwać ktoś będący przedstawicielem Orientu. Wszystkie wydarzenia, które spotykają profesora, potwierdzą jego wyższościowe przekonanie. Od zagubionej torby na dworcu, przez nieznaną języka angielskiego partnera opiekującej się nim Gosi, małe, ciasne mieszkanie pozbawione zapasów porządnego jedzenia i tak podstawowego sprzętu jak ekspres do kawy (niespo-

tykany powszechnie sprzęt na początku lat osiemdziesiątych), po zmilitaryzowane obrazki grudniowej, przedświątecznej niedzieli z ludźmi z niezrozumiałego powodu pozbawionymi radości, zatroskanymi, milczącymi. Jedynym człowiekiem, który pomógł uczonemu, był dozorca. To, co ich połączyło, to wspólny rytuał picia wódki (bimbru). Dozorca mówi, że teraz jest w Polsce „war”, ale profesor nie rozumie, a może tylko nie dopuszcza do swojej świadomości, że w tym kraju właśnie teraz, dziś – 13.12.1981 roku – mogło dojść do wojny. Zawieszony w próżni czasu i kultury, pozbawiony podstawowego sposobu porozumiewania się – języka – zdradzony przez emocje, uczucia, intuicję i wiedzę, pijany Andrews rozpląkał się w ramionach otyłego dozorca. Odnalazł dopiero spokój, gdy ten odwiózł go pod budynek ambasady. Wdzięczny profesor, niczym zbłąkany na nieznaną ziemię turysta, nawiązał nic porozumienia, szepcząc jedyne wyuczone zdanie: „Żyją czy na miejscu?”. Interpretatorzy zwracają uwagę na optymizm zawarty w odpowiedzi dozorca: „Żyją”, lecz wydaje się, że to pobożne życzenie, wiara w „naród, który jest jak lawa”. W opowiadaniu pojawia się symbolika kolejnego zwierzęcia – to oczywiście ryba, karp. Patrząc w oko stworzenia przeznaczonego na śmierć, uwięzionego w wannie niczym profesor w labiryncie Warszawy, uczone wybucha płaczem, szlochem, który wydaje się czymś oczyszczającym dla umysłu mężczyzny, jakby przekraczającego z nim kolejny stopień samowtajemniczenia. Rozpoznał w sobie zagubionego w świecie wędrowca lokującego nadzieje w złym miejscu. To nie język ani nie intuicja (bo ta jest wytworem kultury, którą „zamieszkuje” profesor), ani nie cywilizacyjna otoczka tworzą nasze zdolności ludzkiego wiązania wspólnot i umożliwiają przeżycie. To najprostsze pragnienia: głód i możliwość jego zaspokojenia, pewność, że drugi człowiek nie będzie wrogiem, a kimś życzliwie pomocnym – nie dlatego, że jesteś z „lepszego cywilizacji”, że więcej wiesz, jesteś lepiej wykształcony i masz więcej pieniędzy, ale dlatego, że jesteś człowiekiem, osobą ludzką, nawet jeśli niczego o tobie nie wiem, powodują, że pomogę ci w biedzie, bo wspólnie dzielimy nasz los. Ryba jest symbolem „początku, słońca, morza, pełni; życia, nieśmiertelności, zmartwychwstania”, i to właśnie ta ryba, przeznaczona na śmierć w wigilijny wieczór, „powiedziała” to profesorowi: ocalejesz, wrócisz „żywy”, bo jesteś człowiekiem. Ja nie. Karpiovi poświęciła autorka swoje ostatnie opowiadanie „Gość”³, napisane przed świętami, już po noblowskich uroczystościach.

Odpowiedź dozorca tylko pozornie jest optymistyczna i pozytywna, bo słowo „żyją” jest tu swoim własnym zaprzeczeniem, ironicznym zapisem, wskazującym odwrotność tego, co znaczy, prostą zapowiedzią śmierci, którą dozorca zada rybie osobście. Tak więc i ten symbol byłby przełamany przez

3 Olga Tokarczuk dołączyła w ten sposób do akcji „Jeszcze żywy KARP”. To opowiadanie o hipokryzji ludzi wiernych wigilijnej tradycji zostawiania pustego miejsca przy stole. Czekając na gości, nie dostrzegają w zabijanym karpniu istoty im równej, bo żywej. Zobacz: <https://noizz.pl/zwierzeta/olga-tokarczuk-przeciw-zabijaniu-karpi-napisala-swiateczne-opowiadanie/gqvdf7s> [28.01.2020]

2 W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1985, s. 549.



życiowe doświadczenie. Ów wątek w ogóle nie jest podejmowany przez krytyków, a wydaje się szczególnie ważny w światopoglądzie Tokarczuk i jej zaangażowaniu w obronę zwierząt, wobec deklarowanego wegetarianizmu i ekologizmu. Jeśli mówi się o niej, że odwołuje się do paradygmatów poznawczych przekraczających „porządek rozumu” i zwraca ku intuicji, przeczuciom, oniryzmowi, wiedzy przychodzącej ze źródeł archetypowych, głębinowych, poetyckich czy nawet astrologicznych (tak jest np. w „Prowadź swój pług przez kości umarłych”, 2009), to jednocześnie trzeba zauważyć, że i te źródła wiedzy są podważane. Narrator podejrzliwie traktuje każdą wiedzę, bo każda jest w gruncie rzeczy szczątkowa, fragmentaryczna, niepełna, każda stanowi jakiś rodzaj interpretacji obejmującej jedynie fragment poznawanej rzeczywistości. Na żadnej wiedzy nie można oprzeć się w sposób pewny i absolutny. Według noblistki to nie wiedza wyznacza porządek świata i nie ona tworzy mapy naszego poruszania się po nim. Pisarka stawia raczej na to, co w mowie noblowskiej nazwała „czułością”, a co wcześniej nazywała „uważnością”. Wiedza profesora, jego prekursorstwo i nadzieja wynikająca z przekonania, że ten nowy rodzaj psychoanalizy wyjaśni więcej i lepiej, okazały się kolejną poznawczą utudą. Podobnie jak misternie co do godziny ustalony plan zajęć na tydzień pobytu w Polsce, który nie mógł zostać zrealizowany. Jesteśmy przyzwyczajeni do rozumienia siebie przez czas, historię i politykę, przez umiejętność snucia opowieści. Można popatrzeć na bohatera jako na kogoś wciągniętego w maszynę historii, jako na mały nieistotny jej element. Wiedza profesora, twórcy nowego kierunku, zostaje podana w wątpliwość i zanegowana. Naszej żądsamości nie buduje maszyna historii (nie od niej zależy, kim jesteśmy), ani zdobyta wiedza fizyczna i metafizyczna, ani język, ani zdolność opowiadania – bo choć wszystko to są rzeczy ważne, człowiekiem pozostaje się jakby obok tego, co wiadome. Profesor nie wie, że jest stan wojenny, nie ma języka ani

opowieści, którą mógłby sobie wyrazić, nie zna zachowań, które pozwoliłyby rozpoznać w nim kogoś ze wspólnej kultury. Ale jest człowiekiem, dlatego z całej skomplikowanej sytuacji wyjdzie żywy. Uratowała go nie wiedza, nie nauka, nie jego tytuły, nie szczególnie rozplanowany rozkład zajęć czy porządek dni, ale zwykła ludzka życzliwość. „Czułość”, z jaką został potraktowany przez obcego mu dozorcę i jego żonę, ich bezinteresowna pomoc. Wydaje się, że narrator zostawia nas z niezadaniem wprost pytaniem, dlaczego ta czułość jest (musi być?) taka wybiórcza, dlaczego nie obejmuje całości istnienia, dlaczego wybieramy sobie wrogów i skazujemy ich na śmierć? – nie tylko innych ludzi (czołgi i żołnierze na ulicach), lecz także naszych „braci mniejszych”. To pytania podstawowe i odwieczne, jak *unde malum?* (skąd zło?) i nie mniej ważne *unde bonum?* (skąd dobro?). Wciąż jeszcze nie mamy na nie odpowiedzi, ale nie powinniśmy przestawać się nad nimi zastanawiać, ani bać się poszerzania granic wiedzy – też o tę, która wypływa z innych źródeł niż oświeceniowe encyklopedie.

BIBLIOGRAFIA

1. O. Tokarczuk, *Podróż ludzi Księgi*, Warszawa 1993.
2. O. Tokarczuk, *Prawiek i inne czasy*, Kraków 2005 (w tekście oznaczone literką P, liczba wskazuje stronę).
3. O. Tokarczuk, *Gra na wielu bębenkach*, Wałbrzych 2002 (wyd. II).
4. O. Tokarczuk, *Prowadź swój pług przez kości umarłych*, Kraków 2009 (w tekście oznaczone literkami PAW, liczba wskazuje stronę).
5. O. Tokarczuk, *Profesor Andrews w Warszawie*. Wyspa, Kraków 2018.
6. W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Kraków 1985.
7. W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 1990.

ANNA CZERWIŃSKA-TRZASKOMA

STUDIUM PRZYPADKU OSOBY DWUJĘZYCZNEJ



W niniejszym artykule pragnę opisać jeden z przypadków dwujęzyczności polsko-angielskiej. Dzięki zadanim pytaniom udało się zebrać informacje na temat dochodzenia do dwujęzyczności w rodzinie pierwotnie jednojęzycznej. Badana jest w tej chwili osobą dorosłą. Wywiad został przeprowadzony w marcu 2016 roku w Warszawie.

Karolina¹ urodziła się w Kanadzie, w miejscowości w Sudbury (prowincja Ontario) w 1986 roku. Jej rodzice są Polakami, którzy około 2 lat wcześniej wyjechali z kraju. Początkowo, przez 11 miesięcy, mieszkali we Włoszech. Stamtąd pojechali do Kanady. Nie znali zbyt dobrze języka angielskiego. Jak sama stwierdziła, było to *dostłownie parę słów*². Według jej relacji do dziś, mimo ponad 30 lat pobytu w Kanadzie, zdradza ich akcent. Stosunek rodziców do języka angielskiego oscylował między *obojętnością a szacunkiem*. Starali

się nauczyć języka, ponieważ musieli jakoś poradzić sobie w Kanadzie, jednak emocjonalnie do dzisiaj bardziej czują się związani z językiem polskim. Karolina ma także dwoje rodzeństwa – starsza siostra urodziła się jeszcze w Polsce, natomiast młodszy brat już w Kanadzie.

Dziewczyna ukończyła w Kanadzie wszystkie typy szkół: podstawówkę, liceum i uniwersytet (studia licencjackie i magisterskie). Jej edukacja przebiegała zawsze w języku angielskim. Wyjątek stanowi nauka w polskiej szkole sobotniej, do której chodziła przez 10 lat. Tam, z oczywistych względów, dominował język polski.

W przypadku Karoliny polski był przede wszystkim językiem rodzinnym. Z rodzicami i rodziną (w Kanadzie i w Polsce) zawsze rozmawiała po pol-

1 W razie wykorzystania informacji zawartych w niniejszej pracy proszę o informację na adres: a.m.czerwinska@gmail.com.

2 Fragmenty tekstu zapisane kursywą pochodzą od osoby badanej.

sku. Tego języka używała także w kościele czy na różnego typu uroczystościach. Język polski był stosowany wszędzie tam, gdzie obecni byli Polacy. Z kolei językiem angielskim posługiwała się w szkole, w kontaktach ze znajomymi, z nauczycielami czy z rodzeństwem. Jak wynika z jej opowieści, z siostrą początkowo rozmawiała po polsku. Zmiana nastąpiła w okresie dojrzewania – od tego momentu komunikowały się po angielsku. W kontaktach z bratem od początku używała tylko angielskiego, ponieważ chłopiec słabo mówił po polsku.

Jak zapewnia, jej rodzice starali się być konsekwentni w swoim zachowaniu – wybór języka zawsze zależał od okoliczności. Z dziećmi, z rodziną czy z polskojęzycznymi znajomymi rozmawiali tylko po polsku. Natomiast na ulicy, w sklepie, w urzędzie i wszędzie tam, gdzie nie spotykali Polaków, mówili po angielsku. Dziewczyna wspomina, że zaledwie kilka razy zdarzyło się im odejść od tej reguły. Z czasem, gdy lepiej poznali drugi język, wplatali do rozmowy z dziećmi angielskie słowa. Jej zdaniem mogło to wynikać z faktu, iż w ich odczuciu określony wyraz lepiej opisywał to, co chcieli powiedzieć w danej sytuacji.

Kontakt z oboma językami zależał zarówno od poszczególnych okresów życia Karolina, jak i od osób, z którymi spędzała większość czasu. W pierwszych latach była to głównie najbliższa rodzina. Ponieważ na początku rodzice nie znali zbyt dobrze języka angielskiego, zdecydowali się mówić do niej wyłącznie po polsku. Tak naprawdę jej pierwszy intensywny kontakt z językiem angielskim nastąpił, kiedy w wieku 4 lat poszła do przedszkola. Tam poznała nauczycieli i kolegów, którzy zwracali się do niej tylko po angielsku. Od tego momentu w jej życiu były obecne oba języki. W następnych latach było to *różnie*: gdy była nastolatką, dużo czasu spędzała ze znajomymi, na studiach dzieliła go między znajomych i chłopaka a rodzinę. W kontaktach z chłopakiem oraz kolegami posługiwała się wyłącznie językiem angielskim (nigdy nie miała polskojęzycznych przyjaciół). Obecnie od 10 lat mieszka w Polsce. W pracy używa obu języków, ale w życiu prywatnym dominuje polski.

Mimo że w życiu Karoliny częściej obecny był angielski, jej rodzice dbali o codzienny kontakt z językiem polskim, motywowali do jego nauki. Przede wszystkim, jak już wspominałam, wszelkie rozmowy w domu toczyły się po polsku. Rodzice zachęcali ją, by używała tego języka w każdej możliwej sytuacji. Karolina, o czym była już mowa, przez 10 lat chodziła do polskiej szkoły. Lekcje odbywały się raz w tygodniu, w soboty, i trwały około 4 godzin. Dzięki tym zajęciom poznała lepiej nie tylko język, lecz także polską kulturę i polskie obyczaje: *Myślę, że zdecydowanie na pierwszym miejscu była gramatyka, ale też jakiś film czy nauka historii. Też były takie występy, akademie na 3 maja, 11 listopada. Uważam, że dużo było tego, czy to była na przykład gramatyka i jakieś takie rzeczy podstawowe, czy właśnie historia i takie lekcje z kultury.*

Ponadto rodzice zapewniali jej dostęp do polskojęzycznych książek i gazet. W domu mogła też słuchać polskiego radia czy oglądać telewizję po polsku.

Intensywność kontaktów z oboma językami miała

niebagatelny wpływ na stopień ich znajomości. Jak sama zauważyła, odkąd poszła do szkoły, znajomość języka angielskiego rozwijała się bardzo dynamicznie i zaczął on dominować w jej życiu: *Angielski był wszędzie, czyli to była nauka po angielsku, kontakty z rówieśnikami. Przede wszystkim słownictwo rozwijało się zdecydowanie bardziej i częściej po angielsku.*

Mimo że zawsze, gdy tylko miała taką możliwość, rozmawiała po polsku, to takich przypadków było zdecydowanie mniej. Z tego względu czuła, że czasami brakowało jej polskich słów i nie zawsze była w stanie przekazać treść w taki sposób, w jaki by sobie tego życzyła. Borykała się też z płynnością wypowiedzi. Mówiąc po polsku, często przerywała zdanie, by znaleźć w głowie odpowiednie słowo. Jak sama twierdzi: *Na początku to było samo jąkanie. Potem było już chyba w miarę płynnie.* Było to szczególnie widoczne w rozmowach z dziadkami: *Nie był to tak płynny język jak bym chciała, ale zdecydowanie o tyle dobrze, że oni zrozumieli i mogliśmy prowadzić normalne rozmowy.*

Przez długi czas miała również problemy z pisaniami po polsku. Kłopoty sprawiało jej odróżnienie szeregu ciszącego od szumiącego: *Było mi ciężko odróżnić sz od s z kreską, cz od c z kreską, a z ogonkiem, e z ogonkiem, o z kreską, l z kreską. Wszystkie te kreski i kropki (i w ogóle to z różnymi kreskami i kropkami) mnie trochę zmylały. Po angielsku myślę, że nie. Sądzę, że wszystko szło w miarę płynnie.*

Wśród innych przeszkód, z którymi musiała się zmierzyć, Karolina wymieniła też fleksję. Zdarzało się, że nie zawsze poprawnie odmieniała polskie wyrazy: *Jakieś słowo odmieniałam źle czy niewłaściwie używałam jakiejś standardowej polskiej końcówki, żeby było, że niby odmieniałam, ale to nie było poprawnie.*

W jej rozwoju mowy pojawiały się też sytuacje odwrotne – do angielskich słów dodawała polskie końcówki: *Mówiłam na przykład: mama, idę do basementu.*

Inna trudność wiązała się z kolejnością wyrazów w zdaniu. Od chwili, gdy język angielski stał się dla niej językiem pierwszym, budowane przez nią zdania w polszczyźnie nieraz miały szyk angielski. Jak sama przyznała, do dziś zdarzają się jej takie błędy.

Ostatnim z typowych dla osoby dwujęzycznej zjawisk było mieszanie języków. Karolina przez długi czas miała z tym duży problem. Na początku było to obecne w wypowiedziach w obu językach. Z czasem dotyczyło tylko komunikatów po polsku. Twierdzi również, że nawet teraz czasami świadomie wplata w swoje wypowiedzi angielskie wyrazy – zwłaszcza w rozmowach z ludźmi znajomymi oba języki. Taka sytuacja ma miejsce zawsze wtedy, gdy, w jej opinii, obce słowo lepiej niż polskie wyraża to, co chce powiedzieć.

Rodzice Karoliny zwracali szczególną uwagę na poprawne posługiwanie się przez nią językiem polskim. Z tego względu wszystkie opisane wyżej potknięcia były zawsze i natychmiast przez nich korygowane *na takiej zasadzie, że nie to a to.*

Karolina była wychowywana w polskiej kulturze i polskich tradycjach. Jej rodzice utrzymywali także kontakt z rodziną w kraju. Dziadkowie mniej więcej co 3 lata przyjeżdżali na dłuższy czas do Kanady. Dziewczyna była również kilka razy w Pol-



sce – od 2 do 8 tygodni. W trakcie tych pobytów spotykała się z dalszą rodziną – ciociami, wujkami, rodzeństwem ciociętnym. Z kolei w Kanadzie miała na co dzień kontakt z wujkiem, który mieszkał tu na stałe. Jak sama zauważyła, dzięki podtrzymywaniu tych więzi znajomość języka polskiego była coraz lepsza. Dłuższe pobyty w Polsce przyczyniły się m.in. do zwiększenia płynności i szybkości mówienia: *Uważam, że po dwóch tygodniach spędzonych w Polsce lepiej mówiłam, płynniej, szybciej mi to szło. Były zdecydowanie lepsze wyniki.*

Dziewczyna mieszkała w specyficznej miejscowości, dlatego posługiwanie się przez nią dwoma kodami nie było niczym niezwykłym: *Myszę, że to nie było ani wyjątkowe, ani nic specjalnego. To było takie codzienne, tak naprawdę bardzo zwyczajne.*

Wśród jej koleżanek i przyjaciół były osoby, których rodzice przyjechali do Kanady z innych państw. Jak wspomina, miała znajomych o włoskich, portugalskich czy greckich korzeniach. Zapewne dzięki temu otoczenie miało pozytywny stosunek do jej dwujęzyczności. Podobnie reagowali nauczyciele. Także ona sama entuzjastycznie podchodzi do swojej dwujęzyczności. Posługiwanie się dwoma językami zawsze uważała za swój atut. Nigdy nie wstydziła się znajomości polskiego. Nigdy też nie odczuła, aby któryś z języków miał utrudniać nawiązywanie kontaktów. Wręcz odwrotnie, ta sytuacja raczej sprzyjała poznaniu nowych ludzi: *Sądzę, że zdecydowanie pomogło mi to, bo dawało szerszą możliwość, żeby poznać więcej ludzi.*

Jak sama przyznała, na skutek znajomości dwóch języków może zawsze porozmawiać w nich z różnymi ludźmi na różne tematy.

Jednak pobyt w Kanadzie, częsty i intensywny kontakt z językiem angielskim sprawił, że dziewczyna uważa go za swój język pierwszy. Z kolei polskie pochodzenie, wychowanie w polskich tradycjach i po-

siadanie rodziny w Polsce zdecydowało o tym, że językiem ojczystym jest dla niej język polski.

Karolina uważa się za osobę dwujęzyczną. Mimo to dostrzega swoje braki w zakresie czytania i pisania. Ta ostatnia sprawność, jak sama przyznaje, do dziś sprawia jej największą trudność. Ma także kłopoty ze zrozumieniem tekstu czytanego po polsku, co wynika z niewielkiego doświadczenia w tym zakresie. Choć rodzice chętnie i dużo jej czytali, to jednak kontakt z tekstami polskojęzycznymi miała właściwie tylko w okresie dzieciństwa. Później, mimo dostępu do literatury i gazet po polsku, wolała czytać po angielsku. Natomiast częste relacje z rodziną czy innymi osobami polskojęzycznymi sprawiły, że nie ma żadnych kłopotów z mówieniem i rozumieniem. W przypadku tej ostatniej sprawności na pewno bardzo pomogło oglądanie telewizji i słuchanie radia po polsku.

Opisane odczucia i przemyślenia osoby badanej zgadzają się z tym, co da wysnuć się na podstawie wywiadu. Można zatem określić Karolinę jako osobę dwujęzyczną w zakresie rozumienia i mówienia. Natomiast dwie pozostałe sprawności są na wyższym poziomie w języku angielskim. Z pewnością duży wpływ na opisaną wyżej sytuację miało wieloletnie nauczanie w języku angielskim. Nie bez znaczenia były też częstotliwość, intensywność i typ kontaktów w obu językach.

Karolina jest przykładem osoby, która dzięki uporowi i konsekwencji rodziców może uważać siebie za osobę dwujęzyczną w zakresie określonych wyżej umiejętności. Rozgraniczenie sytuacji użycia obu języków mogło pomóc dziewczynie w miarę zrównoważonym rozwoju obu języków. Każdy z nich rozwijał się w naturalnym dla niego otoczeniu – język angielski wskutek edukacji i spędzania czasu z rówieśnikami, a język polski w trakcie kontaktów rodzinnych i nauki w polskiej szkole sobotniej. ■

WPŁYW NIEDOSŁUCHU NA ROZWÓJ MOWY

Dzieci urodzone z zaburzeniami rozwojowymi są poddane wczesnej interwencji logopedycznej, która ma wspomagać rozwój mowy i komunikacji językowej. Diagnoza noworodka i niemowlęcia jest przeprowadzana do pierwszego roku życia. W jej trakcie bada się, oprócz odruchów i budowy narządów artykulacyjnych, reakcje słuchowe na dźwięki dochodzące z otoczenia (np.: przerwanie ssania w czasie karmienia, zamknięcie oczu, odwrócenie głowy w kierunku źródła hałasu). Dzieci urodzone z niedosłuchem będą miały trudności z nabywaniem mowy, a jej rozwój może być zniekształcony lub zahamowany, gdy z jakichś powodów dojdzie do uszkodzenia słuchu.

Proces słyszenia rozpoczyna się u człowieka już w życiu płodowym. Leon Kaczmarek nazwał ten okres etapem przygotowawczym do rozwoju mowy. W 4. miesiącu dziecko odczuwa zjawiska rytmiczne, w 5-6 – odbiera bodźce akustyczne, potem (do 9. miesiąca) – zatrzymuje w pamięci głos matki.

Na zaburzenia słuchu u dziecka mają wpływ m.in. niedosłuch lub głuchota najbliższych krewnych (rodziców, rodzeństwa), niektóre choroby zakaźne matki w czasie ciąży (np. kiła, różyczka, cytomegalia, toksoplazmoza) lub zażywanie przez nią leków uszkadzających słuch (niektóre antybiotyki), nikotyny i narkotyków oraz picie alkoholu.

Niedosłuch lub głuchotę mogą powodować wady wrodzone ucha lub twarzoczaszki u dziecka, a ponadto komplikacje podczas porodu, pogarszające stan noworodka (uszkodzenia okołoporodowe).

We wczesnym dzieciństwie narząd słuchu może upośledzać stosowanie leków (niektórych antybiotyków) lub choroby, np. nagminne zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych albo urazy.

Najważniejszą rolę w wykrywaniu zaburzeń słuchu odgrywają przesiewowe i okresowe badania przeprowadzane u dzieci (w Polsce to Program Powszechnych Przesiewowych Badań Słuchu u Noworodków Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, badania przesiewowe słuchu dzieci przedszkolnych i szkolnych prowadzone przez Instytut Fizjologii i Patologii Słuchu w Warszawie). Pierwsze badanie przeprowadzane jest na oddziale noworodkowym w drugiej dobie życia dziecka. Jeżeli da wynik nieprawidłowy, powtarzane jest w dniu jego wypisu ze szpitala. Pełna diagnostyka słuchu, w przypadku stwierdzenia zaburzenia, powinna być wykonana do 3–4 miesiąca, a ewentualna rehabilitacja rozpoczęta w 5–6 miesiącu życia. Głuchota lub głęboki niedosłuch dotyka 1–2% noworodków. W przypadku dzieci w wieku szkolnym problem dotyczy około 20%, a osób po 70. roku życia – 75%¹. Dorośli badani są w ramach porad

medycyny pracy, zwłaszcza ci, którzy pracują w warunkach narażenia na hałas ponad normę. Dla osób w wieku senioralnym ubytek słuchu to nieodłączny proces starzenia się organizmu. Przyczyną niedosłuchu, który można w wielu przypadkach leczyć, jest uszkodzenie w obrębie ucha wewnętrznego, duża ekspozycja na hałas lub zaburzenia krążenia.

Dziecko, u którego nie ma powodów podejrzewać wady słuchu (brak czynników ryzyka), uzyskuje pomoc zazwyczaj zbyt późno. Rodzice mogą bowiem obserwować u niemowlęcia zachowania takie same jak u innych. W pierwszym etapie nabywania mowy dzieci do około 5. miesiąca życia wokalizują, czyli wydają dźwięki. To działanie nazywa się głużeniem i jest ćwiczeniem artykulacyjnym, niezależnym od słuchu. Półroczne niemowlę powinno zacząć gaworzyć, czyli naśladować brzmienia z najbliższego otoczenia. Dziecko, które ma uszkodzony słuch, nie wykonuje tych ćwiczeń – milknie lub zachowuje się nienaturalnie hałaśliwie.

Opanowanie słyszenia jest procesem długotrwałym, dlatego jak najwcześniej należy rozpocząć wychowanie słuchowe, początkowo przez zabawę. Opiekunowie powinni wykorzystywać zabawki wydające dźwięki – grzechotki, dzwonki, pozytywki, instrumenty muzyczne, używając ich blisko ucha dziecka, aby skłaniać je do percepcji. Przy czym nie jest wtedy ważne, ile niemowlę usłyszy. Manipulując przedmiotami przed oczami maleństwa, należy opowiadać, co się dzieje, np. animując maskotkę zwierzęcia, mówić: *Przyszedł kotek, miau!* Rzucając zabawkę, można naśladować dźwięk: *Bach! bam! Upadła piłka.* Patrząc z dzieckiem w lustro, rodzice mogą pytać: *Gdzie masz oko, nos?* I nazywać te części ciała. Im dziecko jest starsze, tym bardziej skomplikowane zabawy się wprowadza, zgodnie z jego rozwojem.

Kiedy maluch słyszy, uczy się mowy przez naśladowanie otoczenia, wada słuchu komplikuje przyswajanie pojedynczych słów i gramatyki. Łatwiejsze do opanowania są oczywiście pojęcia konkretne, ogólne lub abstrakcyjne – są trudne. Dziecko słabosłyszące, odbierając słowa, usłyszy je jako zniekształcone, przy-

1 za: I. Urban, P.H. Skarżyński, *Zastosowanie nowych technik w diagnostyce, terapii i rehabilitacji osób z wadą słuchu*, „Logopedia Silesiana” (4), Katowice 2015, s. 114.

swaja je więc i odtwarza też w takiej formie. U osób ze znacznym uszkodzeniem słuchu, które posługują się mową foniczną, można zaobserwować pewne cechy charakterystyczne mowy, np. nieekonomiczny (krótki) oddech – powietrze wydychane jest zbyt szybko, pauzy oddechowe nie są zgodne z treścią wypowiedzi, głęboki głos, sprawiający wrażenie, że grzęźnie w gardle, monotony – często pozbawiony intonacji, nieprawidłową artykulację niektórych głosek (najczęściej zaburzone są dźwięki wymagające precyzji ruchów artykulacyjnych i te, przy których tworzeniu nie widać układu narządów mowy), wolne tempo mówienia, błędną składnię.

Ale żeby poprawnie posługiwać się mową, trzeba najpierw nauczyć się jej rozumienia. Dziecko z wadą słuchu przyswoi słowa najszybciej, gdy będą się pojawiały w sytuacjach codziennych. Wypowiadane zdania powinny być proste i początkowo wymawiane wolno, z poprawną intonacją. Uzupełniać je mogą mimika i gest, które ułatwią zrozumienie komunikatu. Wielokrotnie powtarzane słowa utrwala się najpierw w słowniku biernym dziecka (będzie je rozumiało), a potem w mowie czynnej (będzie ich używało). Trzeba je też przedstawić tak, aby umożliwić rozpoznanie przedmiotu/obrazka i połączenie go z wypowiadany wyrazem. Służą temu zabawy w identyfikowanie zabawki z ilustracją. Przed dzieckiem kładziemy różne maskotki, które są również przedstawione na obrazkach. Ręką dziecka sięgamy po kartonik i układamy go przy odpowiedniej zabawce, wypowiadając równocześnie jej nazwę. Gdy malec zaczyna rozumieć słowa, prowadzący zabawę zachęca go do ich powtarzania. Wprowadzany wyraz musi wystąpić w różnych formach fleksyjnych, choć mianownik powtarza się najczęściej.

W zabawie można też ilustrować czynności, ćwiczyć ich rozumienie i nazywanie. Zadaniem dziecka jest wykonanie poleceń i wypowiedzenie nazwy przedmiotu lub czynności, np. włóż zielony klocek do pudełka, pokaż mały samochód, daj żółtą piłkę, albo odegranie scenki, np. pokaż wesołą minę, boli cię ząb, jedziesz na rowerze. We wszystkich zabawach obowiązuje zasada, że zadania wykonuje się na polecenie słowne.

Sprawdzeniu rozumienia zdań i dłuższych wypowiedzi służą historyjki obrazkowe, w których na pewno pojawią się różne formy gramatyczne poznanych przez dziecko wyrazów.

Terapia osób z zaburzoną słuchem przebiega w określonej kolejności: od rozumienia słów do tworzenia wypowiedzi, następnie koryguje się wymowę.

Mimo że rehabilitacja dziecka z niedosłuchem obejmuje głównie ćwiczenia słuchowe, to nie można zapominać o treningu oddechu, fonacji, usprawnianiu narządów artykulacyjnych, stymulacji percepcji wzrokowej, dotykowej i ruchowej, o ćwiczeniach czytania i pisania. W terapii dużą rolę odgrywa logorytmika – połączenie muzyki, ruchu i rytmizowanego mówienia.

Dzieci z dużym uszkodzeniem słuchu mogą dobrze funkcjonować w szkole i sprostać wymaganiom edukacyjnym. Wcześniej i dobrze dobrany aparat słuchowy, właściwie prowadzone ćwiczenia przy pomocy logopedy/surdologopedy (specjalisty zajmującego się diagnozowaniem i terapią osób z wadą słuchu), wspieranie dziecka przez rodziców dają szansę na rozwój mowy zbliżony do naturalnego, umożliwiając kontakt z otoczeniem i zmniejszając trudności związane z nauką.

W klasie szkolnej uczeń z wadą słuchu powinien siedzieć w takim miejscu, by mógł dobrze słyszeć i widzieć nauczyciela i kolegów. Musi mieć też możliwość obrócenia się w stronę innych uczniów, żeby łatwiej zrozumieć ich wypowiedzi. Do dziecka należy mówić w normalnym tempie, z odpowiednią intonacją. Na lekcji nauczyciel może stosować pomoce wizualne ułatwiające zrozumienie nowych zagadnień. Uczniowi trzeba dać więcej czasu na odpowiedź, niekiedy jest konieczne powtórzenie pytania lub sformułowanie go inaczej. Ocenianie samodzielnie robionych notatek i dyktand należy dostosować do możliwości dziecka.

Uczeń z wadą słuchu winien uczęszczać na zajęcia treningu słuchowego, aby doskonalić wrażliwość słuchową (różnicować dźwięki pod względem ich lokalizacji, natężenia, czasu trwania, tempa), uczyć się odróżniania głosek i prawidłowo stosować końcówki fleksyjne w wyrazach. W czasie nauki szkolnej bardzo ważna jest aktywność językowa dziecka: rozwijanie ekspresji słownej, ćwiczenie mowy opowieściowej i konwersacyjnej, doskonalenie techniki pisania ze słuchu, poszerzanie zasobu słownikowego. Niezmiernie potrzebne będą również ćwiczenia oddechowe i emisyjne.

Zakłada się, że osoby z wadą słuchu są w stanie nauczyć się mowy, ale do porozumiewania się mogą wykorzystywać też inne metody. Język migowy polega na komunikowaniu się przy pomocy umownych znaków manualnych, mimicznych, wykonywanych głową lub tułowiem, oznaczających słowa i zwroty. Daktylografia, czyli mowa palcowa, charakteryzuje się odpowiednim układem palców oznaczającym literę lub cyfrę. Służy głównie do pokazywania nazw własnych, końcówek fleksyjnych wyrazów, literowania słów.

Fonogesty to ruchy dłoni w okolicy twarzy osoby mówiącej, która jednocześnie głośno wypowiada słowa. Gesty nie mają własnego znaczenia, tylko uzupełniają obraz głoski na ustach. Metoda ta ułatwia wzrokowe odbieranie wypowiedzi.

Zaplanowana i konsekwentna rehabilitacja dzieci z wadą słuchu, współpraca specjalistów, zastosowanie różnorodnych metod wspierających pacjenta na wszystkich etapach procesu terapeutycznego są kluczowe w tworzeniu warunków na skuteczną komunikację językową.

WYBRANE PORADNIKI DOTYCZĄCE TERAPII

1. *Co to? Kto to? Ćwiczenia i zabawy z dźwiękiem, Materiał dźwiękowo-obrazkowy, Seventh Sea.*
2. J. Graban, R. Sprawka, *Trening słuchu. Ćwiczenia rozwijające percepcję słuchową u dzieci, Gdańsk 2011.*
3. I. Tomasiak, K. Szłapa, S. Wrzesiński, *Historyjki słuchowe i dźwięki, Gdańsk 2016.*
4. *Zwierzaki. Zabawy z obrazem i dźwiękiem (program komputerowy, multimedialna, interaktywna prezentacja), Seventh Sea.*

OPRAC. JUSTYNA ŻUKOWSKA

STANISŁAW ŻÓŁKIEWSKI (1547-1620)

Stanisław Żółkiewski był niewątpliwie czołowym przedstawicielem epoki renesansu, człowiekiem o rozległych horyzontach umysłowych, żywo interesującym się historią, literaturą, sztuką, nauką, całym dorobkiem kulturalnym Polski i Europy, jednym z bardziej wykształconych Polaków. Świadczą o tym jego listy, przemówienia, czy rozkazy. Był też wybitnym wodzem – mądrym i przewidującym.



Źródło: muzeumwp.pl

Urodził się w 1547 roku w Turynce. Był synem Stanisława, wojewody ruskiego, i Zofii Lipskiej z Goraja. Na temat jego dzieciństwa znamy tylko anegdoty świadczące o tym, że był wybrańcem losu. Uczył się w szkole katedralnej we Lwowie. Interesował się szczególnie historią i literaturą starożytną, czytając dzieła Horacego, Cyserona i Wergiliusza. Zaprawiany od młodości do służby wojskowej, czytał z zamiłowaniem wszystkie traktaty o wojskowości, a silny wpływ na przyszłego wodza wywarli głównie polscy teoretycy wojskowości, jak hetman Jan Tarnowski czy Stanisław Sarnicki.

W 1566 roku Żółkiewski został wysłany na dwór Zygmunta Augusta pod opiekę sekretarza królewskiego – Jana Zamoyskiego. Poznał tam postulaty ruchu egzekucyjnego, walczącego o przeprowadzenie reform w państwie, w tym także wojskowych. Prawdziwy chrzest bojowy przeszedł pod Lubieszowem w 1577 roku, gdy po wyborze Stefana Batorego doszło do konfliktu z Gdańskiem opowiadającym się za Maksymilianem II. Dowodził wówczas rotą husarii Zamoyskiego i brał udział w udanym ataku na pozycje lancknechtów Hansa Winkelbrucha von Köln. Następnie uczestniczył w wojnach moskiewskich Batorego. Pod murami Pskowa, stojąc na czele rotę husarskiej Zamoyskiego, zasłużył na wyróżnienie. To właśnie jemu przypisuje się pomysł zgładzenia Iwana Szujskiego. Zamach polegał na wstawieniu do komnaty kniazia ukrytej w skrzyni maszyny piekielnej – dzieła inżyniera Jana Ostromęckiego. Wybuch rzeczywiście nastąpił, lecz Szujski cudem ocalał, po czym wystąpił ostry protest do Zamoyskiego.

W 1587 roku, po śmierci Batorego, doszło do podwójnej elekcji – Maksymiliana i Zygmunta III Wazy. O zwycięstwie jednej ze stron miała zadecydować rozprawa zbrojna. 24 stycznia 1588 roku pod Byczyną doszło do rozbicia sił Maksymiliana, wśród których rej wodzili Zborowsky. Sam Żółkiewski

narażał się w bitwie wielokrotnie, a w czasie, kiedy zdobywał sztandar przeciwnika – żółtą chorągiew z czarnym orłem, został postrzelony z arkabuzą w kolano. Rana ta pozostawiła mu ślad na całe życie, gdyż utykał i w podeszłym wieku miał kłopoty z chodzeniem. Za zasługi wojenne i przelaną krew w obronie nowo koronowanego władcy otrzymał buławę polną koronną i bogate starostwo hrubieszowskie (7 XI 1588), po czym udał się na Ukrainę, by walczyć z Tatarami.

W 1595 roku Żółkiewski u boku Zamoyskiego brał udział w kampanii mołdawskiej, której celem było osadzenie w Jassach przychylnego Polsce hospodara Jeremiego Mochyty. Do rozprawy z siłami turecko-tatarskimi doszło pod Cecorą, gdzie odparto przeciwnika w warownym obozie. Po zakończeniu działań hetman otrzymał nowe zadanie. Został wyznaczony przez króla dowódcą wyprawy przeciwko zbuntowanym Kozakom Semena Nalewajki. Niechętnie ruszył na tę wyprawę, gdyż cenił Kozaków za ich walory wojskowe i dotychczasowe usługi, jakie oddali Rzeczypospolitej w walce z Tatarami. Poza tym w odróżnieniu od innych magnatów kresowych uważał, iż konflikt ten należy rozwiązać metodami pokojowymi. „Wolę chore członki leczyć, niż obcinać” – twierdził. Zmuszony do walki ruszył za Kozakami, którzy pod wodzą Nalewajki, Sawuty i Łobody starali się wymknąć oddziałom koronnym. Od 26 maja do 7 czerwca 1596 roku trwało oblężenie obozu kozackiego. Wreszcie przystąpiono do układów. Szeregowi uczestnicy powstania, po złożeniu przysięgi, iż w spokoju rozejdą się do swych domostw, mieli być wolni. Jednak towarzystwo z rot kwarcianych i magnackich nie uszanowało warunków kapitulacji i uderzyło na bezbronnych. Rzeź sofonicka jeszcze bardziej zaostrzyła stosunki pomiędzy polską szlachtą a Kozakami. Żółkiewski starał się pomniejszyć jej rozmiary, pisząc 10 czerwca do króla, iż „[...] przy tym wracaniu tumult się stał niemały. Żołnierze, a najwięcej piechota węgierska i Ukraińcy, będąc na nich rozjątrzeni,

nie tylko swe rzeczy, ale i ich własne im powydzielali i pobili ich do kilkudziesiąt, czego się obronić żadnym sposobem między ludźmi rozjuszonymi nie mogło, choć z wszelką pracą i staraniem z panami rotmistrzami zabiegałem temu". Także wbrew obietnicy hetmana przewieziony do stolicy Nalewajko został w kwietniu następnego roku stracony. Stłumienie powstania 1596 roku nie zlikwidowało problemu Kozaków, z czego Żółkiewski zdawał sobie doskonale sprawę. W jednym z listów do Zamoyskiego pisał bowiem: „Trzeba zaiste gruntownie o tej Ukrainie radzić” i definitywnie rozwiązać kwestię kozacką. Nie uczyniono tego jednak aż do połowy XVII wieku.

Nie zdołał hetman odpocząć po trudach kampanii mołdawskiej, bowiem, wykorzystując zaangażowanie sił Rzeczypospolitej na południu, Karol Sudermański, objąwszy władzę w Szwecji po detronizacji Zygmunta III, zajął prawie całe Inflanty (doszedł do Rygi). Na pomoc Litwinom miała ruszyć armia koronna pod wodzą obu hetmanów. W kampanii 1601 roku Żółkiewski mógł pochwalić się poważnym sukcesem. 19 grudnia zdobyto twierdzę szturmem, biorąc obu komendantów Wolmaru do niewoli. W czerwcu 1602 roku w okolicach Rewia doszło do walki z siłami generała Reinholda Arnepa. Dzięki obejściu pozycji przeciwnika przez lekkie chorągwie Szwedzi zostali zniesieni i zmuszeni do bezładnej ucieczki. Zwycięstwo to zadecydowało o losie broniącej się załogi Białego Kamienia, która poddała się 30 września. Z kampanii inflanckiej wrócił Żółkiewski do domu ciężko chory – zrezygnował z dowództwa nad siłami pozostawionymi w Inflantach na rzecz Chodkiewicza.

Rokoszanie coraz ostrzej występowali przeciwko Zygmuntowi III. Hetman zgadzał się z wieloma ich postulatami, wszak był spokrewniony poprzez małżonkę z Zebrzydowskimi i wywodził się z obozu Zamoyskiego skłóconego z królem, lecz zbrojnemu wystąpieniu przeciwko majestatowi był przeciwny. Obie strony usilnie zabiegały o jego względy, gdyż w ręku Żółkiewskiego znajdowała się potężna siła – nieoptacone wojsko, które mogło zadecydować o wyniku zbliżającej się konfrontacji. Aby przeciągnąć hetmana na swoją stronę, król nadał mu dochód z młynów gdańskich, co nie uszło uwagi opozycji. Żółkiewski opowiedział się za Zygmuntem III i w sierpniu 1606 roku sprowadził kwarcianych pod Wiślicę, aby strzec „całości praw i wolności naszych szlacheckich”.

Tymczasem w kraju mówiło się coraz głośniejsze o wydarzeniach w państwie moskiewskim, które po śmierci Iwana IV Groźnego przeżywało kryzys związany z walką o władzę. Dopiero jednak sojusz Wasyla Szuskiego ze Szwedami sprawił, iż Zygmunt III zdecydował się na interwencję. 21 września 1609 roku wojska polsko-litewskie rozpoczęły działania zbrojne i 29 września stanęły pod murami Smoleńska. Żółkiewski proponował pozostawienie skromnych sił pod miastem i wymarsz z pozostałymi pod Moskwę. Postanowiono jednak inaczej. Zdecydowano się na długotrwałe oblężenie twierdzy. Hetman zamierzał rozstrzygnąć losy wojny przez zawarcie z Moskwą unii i osadzenie na tronie carskim królewicza Władysława. Jego plany nabrały realnych kształtów, gdy pod koniec stycznia 1610 roku przybyła pod Smoleńsk delegacja bojarów i kniaziów moskiewskich z propozycją przekazania czapki monomacha Władysławowi (pod warunkiem

przyjęcia przezeń prawosławia). Hetman całym sercem poparł ten projekt, nie wiedząc, iż zamiary Zygmunta III były zupełnie inne – monarcha chciał tronu moskiewskiego dla siebie. Okazało się, iż Żółkiewski realniej ocenił sytuację i możliwości zawarcia unii polsko-moskiewskiej.

Na początku czerwca 1610 roku wyruszył w kierunku na Białą, obleganą przez siły Chowańskiego, Boratyńskiego i Horna. Znajdujące się na trakcie, wiodącym do Możajsk i Moskwy, Carowe Zajmiszcze Rosjanie obsadzili liczącym 8000 żołnierzy oddziałem Grzegorza Wołujewa. Hetman, wiedząc o nadciągającej armii Szuskiego, zablokował siły Wołujewa, a sam stanął na czele 6500 żołnierzy i ruszył na wroga. Wczesnym rankiem 4 lipca, gdy obóz moskiewski pogrążony był jeszcze we śnie, dał rozkaz do ataku. Siły szwedzko-rosyjskie (około 30 000 żołnierzy, w tym 5000 cudzoziemców) stały w dwóch oddzielnych obozach, co nasunęło mu śmiały pomysł rozbicia ich po kolei. Najpierw uderzył na oddziały moskiewskie. Dopiero gdy do akcji ruszyła rajtaria przeciwnika, Żółkiewski rzucił do natarcia husarię Marcina Kazanowskiego, która, korzystając z okazji, iż przeciwnik oddał już salwę z pistoletów, runęła na ugrupowanie Szuskiego. W wyniku ataku polskiej jazdy lewe skrzydło Rosjan zostało rozbite. Zwycięstwo pod Kłuszynem otworzyło drogę hetmanowi w głąb państwa moskiewskiego. Po bitwie poprowadził oddziały pod Carowe Zajmiszcze i zmusił Wołujewa do poddania się oraz uznania królewicza Władysława carem Moskwy. Unia pomiędzy odwiecznymi wrogami stawała się coraz bardziej realna.

Batalię pod Kłuszynem rozegrał Żółkiewski po mistrzowsku. Z konsekwencją realizował przyjęty plan operacji, a biorąc pod uwagę jego wiek (63 lata), zły stan zdrowia i czas trwania starcia (około 5 godzin), dowodzenie jego ocenić należy bardzo wysoko. Nie tylko bowiem narzucił przeciwnikowi miejsce i czas walki, ale umiejętnie wprowadzając oddziały do boju, bez przerwy kontrolował sytuację. Zwycięstwo nad czterokrotnie silniejszym przeciwnikiem wyraźnie kontrastowało z niepowodzeniami armii królewskiej pod Smoleńskiem, dlatego starano się je pomniejszać, a olbrzymi sukces tak wojskowy, jak i polityczny tej operacji docenili dopiero historycy. Uznając zasługi hetmana w tej wojnie, Zygmunt III podczas obrad sejmu jesienno 1611 roku zgotował mu wspaniałe przyjęcie. Buławy wielkiej jednak zwycięzcy spod Kłuszyna nie przekazał.

Po powrocie z kampanii smoleńskiej zaczął hetman spisywać wydarzenia, w których brał udział. Spod jego pióra wyszedł „Początek i progres wojny moskiewskiej” będący krytyką polityki króla Wazy w stosunku do Moskwy. Wobec stałych kłopotów z organizacją obrony kresów południowo-wschodnich na sejmie 1616 roku przedstawił Żółkiewski projekt „O chowaniu żołnierza kwarcianego”, w którym postulował powiększenie armii stałej przeznaczonej do ochrony granic przed Tatarami i zahamowania „swawoli kozackiej”. Według niego uchroniłoby to dobra szlacheckie i królewskoszczyzny od częstych grabieży nieoptaconego i zgłodniałego wojska. Niestety, wobec sprzeciwu opozycji projekt zreformowania wojska kwarcianego nie został przyjęty przez sejmujące stany.

W następnych latach hetman nie zanotował większych sukcesów, przeciwnie, zaczął nawet tracić zdobytą wcześniej popularność. Zawarcie we wrześniu

następnego roku traktatu z Turkami, na mocy którego Rzeczpospolita oddawała księstwa naddunajskie pod wpływy Porty Otomańskiej, a Chocim Mołdawii, wywołało istną nagonkę na Żółkiewskiego, inspirowaną przez Potockich, Koreckich, Sieniawskich i Zbaraskich. Racja była jednak po stronie hetmana, który w obliczu wyprawy królewicza Władysława na Moskwę nie mógł dopuścić do rozpętania wojny z Turcją.

Na sejmie 1618 roku uzyskał wreszcie bohater spod Kłuszyna upragnioną buławę wielką koronną i zaraz po niej urząd kanclerza. Stał się faktycznie pierwszym po królu dygnitarzem w Koronie. Awans ten zawdzięczał ofiarnej służbie dla Rzeczypospolitej, a nie koligacjom rodowym czy zasługom przodków. Mimo to ataki na niego nie ustawały, do czego przyczyniła się jeszcze nieudana kampania przeciwko Tatarom. Szczególnie bitwa pod Oryninem, po której Tatarzy złupili ogromne połacie Wołynia i Podola, obniżyła jego autorytet w oczach szlachty z Ukrainy. Bronił się na sejmie 1619 roku przed atakami opozycji, wskazując konieczność wystawienia nowej armii, gdyż według niego nieustannie narastało zagrożenie ze strony Turcji. Szlachta uchwaliła podatki wystarczające jedynie

nizowali tabor na modłę kozacką i wyruszyli z szańców, kierując się ku granicom Rzeczypospolitej. Jednak błąd hetmana, który nie ukarał swawolnej czeladzi i lisowczyków za ograbienie rycerstwa w czasie pierwszego buntu, stał się przyczyną tragedii. Ograbieni wymogli bowiem na Żółkiewskim obietnicę, iż po przekroczeniu granicy na Dniestrze winni zostaną zrewidowani i ukarani. Nocą 6 października doszło do zamętu w taborze, po czym znaczna część czeladzi, lisowczyków i Kozaków, krzycząc, że to hetmani uchodzą, rzuciła się w kierunku rzeki. Hetmani na próżno próbowali powstrzymać uciekających. Według jednej z relacji żięć hetmana – Koniecpolski, miał przyprowadzić mu konia i namawiać do ucieczki. Żółkiewski podobno ciął go mieczem na znak, iż nie zamierza uciekać, że pragnie pozostać do końca wśród wiernych mu żołnierzy. Otoczony przez ordyńców Kantymira poległ bohaterską śmiercią. Odciętą głowę Iskander pasza posłał sułtanowi na znak zwycięstwa, a ciało służy hetmana zawieźli do Żółkwi, gdzie je uroczystie pochowano. Mimo iż Żółkiewski popełnił wiele błędów w toku tej kampanii, to winą za klęskę należy obciążyć towarzyszących mu magnatów, którzy przyczynili się do anarchii i zamętu w taborze. Do niewoli tureckiej dostali się Jan i Łukasz Żółkiewscy, a także hetman polny Koniecpolski, następca starego wodza i jego mściciel. Tragiczny, acz bohaterski zgon Żółkiewskiego wyniósł go do narodowego panteonu nieskazitelnych, wielkich Polaków.

Żółkiewski był żonaty z Reginą Herburtówną i miał z nią syna Jana oraz dwie córki: Zofię i Katarzynę. Obie wydał za ważnych senatorów Rzeczypospolitej. Zofia wyszła za Jana Daniłowicza, wojewodę ruskiego, a Katarzyna za wiernego hetmanowi towarzysza walk – Stanisława Koniecpolskiego. Jako regalista, a jednocześnie pierwsza persona Rzeczypospolitej, Żół-

kiewski dysponował olbrzymią fortuną. Nie licząc posiadanych starostw, był właścicielem rozległych dóbr i folwarków w okolicach Brodów i Żółkwi, włości boryspolskiej na Rusi Czerwonej i dóbr koło Winnicy na Braclawszczyźnie. Dochody z nich znacznie przekraczały 100 000 złotych, co stawiało go w czołówce ówczesnej elity władzy Rzeczypospolitej. Jednak fortuna hetmana długo nie pozostała w rękach Żółkiewskich. Po śmierci syna Jana dobra te przeszły w dom Koniecpolskich i Daniłowiczów, a za pośrednictwem wnuczki hetmana, Zofii Teofilii Daniłowiczówny, żony kasztelana krakowskiego Jakuba Sobieskiego, matki króla Jana III, do rodu Sobieskich.

na opłacenie 16 000 żołnierzy. Aby nie dopuścić do nowych zadrażeń z Turcją, ruszył hetman na Ukrainę poskromić Kozaków i powstrzymać ich od wypraw na posiadłości sułtańskie. W październiku zmusił tabor kozacki pod Pawołoczą nad Rastawicą do przyjęcia swoich warunków. Jednak jeszcze w tym roku dwie ich eskapady w stepy perekopskie podważyły zawarty rozejm z Porta Otomańską.

Udzielenie pomocy Habsburgom (wysłanie Lisowczyków przeciwko wojskom Bethlena Gabora) i stałe najazdy Kozaków na prowincje podległe władzy sułtana sprawiły, iż wojna polsko-turecka stała się faktem. Aby uprzedzić przeciwnika, na tajnej radzie senatu (15 VII 1620) podjęto decyzję zorganizowania wyprawy do Mołdawii i powierzono dowództwo liczącemu 73 lata hetmanowi. Po przejściu Dniestru 3 września Polacy stanęli pod Cecorą, by tu powstrzymać armię Iskandera paszy. Starcie, do którego doszło 19 września, zakończyło się porażką wojsk polskich i utratą jednego z taborów, co doprowadziło do zupełnego upadku ducha wśród żołnierzy, zwłaszcza w oddziałach magnackich. 29 września hetmani zorga-

Obraz Walerego Eljasza Radzikowskiego „Śmierć hetmana Stanisława Żółkiewskiego pod Cecorą”, źródło: polityka.pl



BIBLIOGRAFIA

1. *Hetmani Rzeczypospolitej Obojga Narodów*, Wydawnictwo Bellona, 1995.
2. Jerzy Besala, *Stanisław Żółkiewski*, Warszawa 1998.
3. Leszek Podhorecki, *Stanisław Żółkiewski*, Warszawa 1988.

Z PORADNIKA NAUCZYCIELA, czyli cztery zasady mojej etyki zawodowej

Trudno mówić, że jakikolwiek człowiek na świecie jest idealny. Jednak większość z nas stara się być jak najlepszym – zarówno wobec bliźniego: członka rodziny, najbliższych, dalszych, obcych, jak też w pracy, w swojej profesji, w tym, co robi.

Zawód pedagoga to niewątpliwie jeden z trudniejszych zawodów. Powierzona jest nam nie tylko odpowiedzialność za nasze własne zachowania, postawy, przygotowanie, ale przede wszystkim za drugiego człowieka, który jest dopiero na początku drogi kształtowania swojego charakteru, swoich poglądów i umiejętności. Szkoła, a więc środowisko, nauczyciele oraz pozostali uczniowie, ma ogromne znaczenie na ścieżce rozwoju młodego pokolenia. Wbrew pozorom nawet drobne gesty, słowa, opinie nauczycieli mogą mieć istotny wpływ na późniejsze decyzje nastolatków. Na podstawie własnych spostrzeżeń oraz doświadczeń mogę powiedzieć, że należy najpierw zająć się sobą – zadbaj o stan swojego ducha (panowanie nad emocjami), ciała (zapewnienie odpowiedniej dawki snu i odpoczynku, by mieć siłę i energię do pracy), a także umysłu (otwartość, profesjonalne przygotowanie), by móc dać jak najwięcej tym, którzy na nas liczą i traktują nas jako przykład i wzór do naśladowania.

Skupiając się na własnej pracy nauczyciela, wyznaczyłam sobie kilka wskazówek, dzięki którym mam nadzieję, stanę się lepszym mówcą, mentorem, wykładowcą. Skoncentrowałam się na określonych filarach własnego rozwoju. Staram się działać według czterech poniższych zasad:

1. profesjonalizm,
2. sprawiedliwość (ustalenie zasad),
3. otwartość umysłu,
4. pozytywne nastawienie.

Wszystkie wymienione wytyczne są dla mnie tak samo ważne.

Co rozumiem pod pojęciem **profesjonalizm**? Bycie profesjonalnym nauczycielem to według mnie przede wszystkim sumienne przygotowanie planu nauczania, a co za tym idzie – posiadanie rozkładu lekcji (temat, ćwiczenia, treść zadania domowego). Opracowanie materiału pod kątem czasowym – minimum i maximum programu lekcji. Bycie przygotowanym na wszelkie sytuacje awaryjne: zadania dodatkowe, w razie gdyby klasa w szybszym tempie ukoń-

czyła zaplanowane ćwiczenia oraz zadania „extra”, by wzbudzić ciekawość, energię, polepszyć atmosferę w klasie. Równie ważne jest, aby wiedzieć, o czym się mówi (posiadać wiedzę merytoryczną, mieć pewność co do autentyczności i prawdziwości przekazywanych informacji). Jeśli wymagamy od uczniów punktualności, to tym bardziej sami musimy być w pracy na czas. Szacunek, posłuch i autorytet buduje się dzięki jasno określonym zasadom, a także równemu, sprawiedliwemu, właściwemu i uczciwemu traktowaniu swoich podopiecznych. Z profesjonalizmem nierozłącznie związana jest umiejętność panowania nad emocjami oraz nieokazywania sympatii i antypatii wobec uczniów.

Sprawiedliwość (ustalenie zasad). Nauczając, musimy budować relacje z uczniami, oparte na wzajemnym szacunku, zaufaniu, zrozumieniu i otwartości. Tak ważna instytucja jak szkoła musi zapewnić poczucie bezpieczeństwa (szeroko rozumianego), stabilności i równy dostęp do wiedzy. Jest to możliwe dzięki jasno określonym zasadom, a więc zarówno obowiązkowi, jak i prawom uczniów oraz nas – nauczycieli. Przedstawiony na początku regulamin niweluje niejasności dotyczące wzajemnego traktowania się, dopuszczalnych i niedopuszczalnych zachowań oraz zakresu obowiązków.

Oprócz ogólnych zasad obowiązujących w całej szkole, każdy nauczyciel powinien wyznaczyć kodeks klasowy. Wyjaśnić uczniom, jakie są jego oczekiwania wobec ich zachowań oraz nauki. Trzeba przedstawić wychowankom ich prawa, przywileje, zasady zdobywania wyróżnień, a także obowiązki, wymagania i sposób oceniania.

Wskazówka dydaktyczna. Na początku roku szkolnego rozdaję uczniom klasowy regulamin zawierający najważniejsze wiadomości związane z funkcjonowaniem klasy. Oprócz przypomnienia – w formie pogadanki – podstawowych informacji dotyczących zachowania, przedstawiam także plan działania na rozpoczynające się dwa semestry nauki (liczbę sprawdzianów, dyktand, lektur, formy zadań domowych, prac klasowych, projektów itd.).



PRZYKŁADOWA NOTATKA INFORMACYJNA

Plan nauczania w kl. VII na rok szkolny 2019/2020

1. Wymagania w 1 semestrze

JĘZYK POLSKI

- lektura „Ten obcy” – termin omówienia powieści wraz z quizem wiedzy o utworze: grudzień;
Przykładowe pytania quizowe: Jak mają na imię główni bohaterowie? Jakie były powody problemów Zenka pokazanych na początku opowieści? Z jakiego miasta pochodzi Zenek? W kim zakochuje się Ula? W jaki sposób dzieci dostają się na ukrytą wyspę?
 - sprawdzian (1): elementy gramatyki, ortografii; część pisemna – krótka forma wypowiedzi, np. pocztówka; sprawdzenie rozumienia tekstu czytanego (fragment utworu z poleceniami wyszukania odpowiedzi w tekście);
 - czytanie: na głos w klasie – podlega ocenie;
 - odpowiedź ustna (1): rozmówki sytuacyjne, np. jak zapytać o drogę lub prezentacja na wyznaczony temat, np.: polskie tańce ludowe, województwa, stolica Polski, największe zamki polskie itd.
2. Skala ocen – celujący, bardzo dobry, dobry, dostateczny i tzw. do poprawy. Procentowy system oceniania, np. 100% – celujący, 50% – dostateczny, 49% i niżej – do poprawy (jestem przekonana, że procentowy system oceniania jest najlepszy i najbardziej sprawiedliwy).
 3. Dodatkowe informacje dotyczące np.: szkolnych wydarzeń, festynów, akademii, konkursów.
 4. Dni wolne (rozkład świąt i dni wolnych w polskiej szkole).
 5. Zebrania z rodzicami (daty spotkań).
 6. Kontakt z wychowawcą klasy (uważam, że powinniśmy udostępnić e-mail lub numer kontaktowy – w celu ułatwienia kontaktu z nami uczniom i rodzicom, np. w przypadku ich nieobecności na zajęciach).

Otwartość umysłu. Niezbędne jest wytyczenie granic w relacji nauczyciel – uczeń. Równie ważne jest, aby podchodzić do uczniów w sposób dojrzały. Młodzi muszą czuć się traktowani uczciwie, z powagą, ale na miarę ich wieku. Wychowawca winien umieć wyjaśnić, wysłuchać i doradzić, konstruktywnie krytykować, docenić, przygotować do sprawnego prowadzenia dyskusji, nauczyć zdolności przedstawiania swoich argumentów bez sprzeczki. Powinien przekazywać sposób myślenia z perspektywy drugiej osoby. Wszczepiać takie cechy, jak: empatia, prawdomówność, szczerłość, tolerancja, szacunek, poszanowanie ludzkiej godności.

Wszystkie te wartości i umiejętności są niejako zawarte w pojęciu otwartość umysłu, która jest niezbędna do budowania wszelkich relacji oraz potrzebna na wszystkich etapach poznawania i doświadczenia świata. Oznacza to, że jesteśmy otwarci na wszystkie odmienności, różnice, nowe zjawiska, zdarzenia itd. Otwarty umysł umożliwia także zmianę zdania w przypadku przedstawienia przez oponenta przekonujących argumentów. Powinniśmy nakłaniać uczniów do wypracowywania własnych poglądów i mobilizować do samodzielnego myślenia, a przez to uczyć umiejętności akceptowania innego stanowiska wobec ich odczuć, głoszonych poglądów, przekonań czy postaw.

Pozytywne nastawienie. Praca nauczyciela wymaga od nas pewnego „więcej”: więcej cierpliwości, więcej opanowania, więcej wiedzy. Stajemy się bowiem mentorami naszych wychowanków. Kształtujemy młodzież – jej postawę wobec świata, hierarchię wartości, zdolności poznawcze, socjalne i społeczne. W latach szkolnych formują się charaktery i poglądy przedstawicieli nowego pokolenia. Jesteśmy odpowiedzialni za naszych podopiecznych. Nie zawsze jednak pracujemy w łatwym środowisku. Nie zawsze uczniowie są otwarci na wiedzę i jej przyswajanie, czy nawet na samo słuchanie (nas, wykładu, programu lekcji). Pojawiają się różne problemy: wewnętrzne, organizacyjne, czasowe, logistyczne czy związane ze zrozumieniem przekazywanego materiału. Zawsze jednak powinniśmy wykazywać się opanowaniem i pozytywnym nastawieniem. By zapanować nad klasą, musimy być skoncentrowani, czujni, a przede wszystkim oddani nauczaniu. To, jacy jesteśmy, ma wpływ na postępowanie uczniów. Sposób wykładania przedmiotu może wzbudzać zarówno ich zainteresowanie, jak i spowodować niechęć do nauki.

Oczywiście jak w każdej pracy mamy prawo do zmęczenia, przeciążenia, poczucia braku siły, motywacji, wypalenia. Uważam jednak, że każdy nauczyciel powinien wytyczyć sobie własne cele: dydaktyczne, edukacyjne, rozwojowe, oraz ustalić wymagania wobec samego siebie, np.: wypisać cechy, które chce udoskonalić, nad którymi musi popracować. Praca nad sobą uczyni naszą ścieżkę zawodową ciekawszą, łatwiejszą, przyjemniejszą, a przede wszystkim bardziej efektywną.

MARIANNA BORAWSKA

POLECAM MŁODSZYM I STARSZYM

ANNETTE LANGEN & CONSTANZA DROOP

**LISTY OD FELIKSA.
MAŁY ZAJĄC PODRÓŻUJE PO ŚWIECIE**

Wyd. Mamika, Warszawa 2018



Książka jest jedną z kilku części cyklu opowieści pluszowego zająca Feliksa. Oprócz omawianego tutaj utworu należą do niego m.in. „Najlepsze na świecie listy od Feliksa. Mały zając lata dookoła świata”; „Świąteczne listy od Feliksa. Mały zając odwiedza Świętego Mikołaja”; „Nowe listy od Feliksa. Mały zając podróżuje po przeszłości”; „Nowe przygody. Mały zając odkrywa naszą błękitną planetę”; „Feliks u dzieci na krańcach świata”. Opowieść już zauroczyła

najmłodszych odbiorców, o czym świadczą liczne wyróżnienia: Order Uśmiechu, nagroda Pegazika i statuetka przyznana przez Fundację ABC XXI Cała Polska Czyta Dzieciom. Przepiękne ilustracje prowadzą czytelników, także tych dorosłych, towarzyszących dzieciom podczas lektury, do odległych krajów, miejsc, zabytków, ludzi żyjących na różnych kontynentach. A wszystko to za sprawą pluszowego zająca – Feliksa, który zginął Zosi na zatłoczonym lotnisku, doprowadzając ją do wielkiej rozpacz. Był to bowiem jej ukochany pluszak, z którym nigdy się nie rozstawała – był z nią zawsze, i w domu, i w szkole.

Od tego strasznego wydarzenia zaczyna się fascynujące opowiadanie o marzeniu Zosi, aby stał się cud i znalazł się jej ukochany towarzysz dzieciństwa. I taki cud się dokonuje, bo oto z różnych miast i kontynentów zaczynają nadchodzić do dziewczynki listy od Feliksa – najpierw z Londynu, a później z kolejnych miast i państw: z Paryża, Kairu, z safari w Kenii i z Nowego Jorku. Czytelnik widzi koperty z różnymi adresami powklejane do książeczki oraz piękne ilustracje prezentujące najbardziej charakterystyczne obiekty i liczne ciekawostki z różnych miejsc. Na dodatek babcia, uzupełniając wiadomości o odmiennych kulturach, przyrządza Zosi dania charakterystyczne dla danego kraju i przekazuje jej podstawowe zwroty językowe. Zając ma niezwykle dar obserwacji i duże poczucie humoru, dlatego jego listy są ciekawe a zarazem pouczające. Opowieść kończy się powrotem Feliksa w wieczór wigilijny, gdy dziewczynka ubiera choinkę, bo przecież w ten dzień spełniają się wszystkie marzenia.

EUN-JU KIM & JI-WON LEE
PLASTIK FANTASTIK?

Wyd. Babaryba, Warszawa 2019

Wydawca tak pisze o tej publikacji: „Edukacyjna książka ekologiczna dla dzieci o plastiku, śmieciach i recyklingu”. Właściwie powinien ją przeczytać każdy. Jest bardzo potrzebna, ponieważ dowiadujemy się z niej, jak powstaje plastik i jak bardzo jest szkodliwy dla środowiska. Ilustrowana z ogromną fantazją, wycuciem kolorów oraz znajomością zainteresowań najmłodszych czytelników, w których należy dostrzegać potencjalnych, najbardziej zaangażowanych przyszłych obrońców środowiska naturalnego na naszym globie. Koreańscy autorzy stworzyli profesjonalne kompendium wiedzy o tworzywach sztucznych, napisane przy tym bardzo przystępnym



językiem i z wykorzystaniem ciekawych i czytelnych grafik. Uświadamiają odbiorcom, że rocznie ludzie na Ziemi zużywają ponad 300 mln ton plastiku. Powinniśmy zatem wiedzieć, czy jest on pożyteczny, czy szkodliwy. Ważne jest, że problem nie został przedstawiony jednostronnie. Czytelnicy dowiedzą się więc nie tylko o jego wadach, ale i zaletach, np. o jednorazowych rękawiczkach czy strzykawkach, torbach medycznych i kroplówkach. Omawiana książka podpowiada, jak korzystać z wyrobów plastikowych w sposób odpowiedzialny i co robić z nadmiarem plastikowych śmieci, jak sobie z nimi radzić. Opowieść zaczyna się od niezwykłego wydarzenia – 6 stycznia 1992 roku wielki kontenerowiec wypełniony tysiącami plastikowych zabawek, które miały trafić do USA, rozbił się wskutek sztormu na Oceanie Spokojnym i zabawki trafiły do bezkresnej „wanny” Oceanu, aby po miesiącach znaleźć się u wybrzeży Alaski, w Szkocji i na innych lądach nieuszkodzone, o niezmiennym kolorze, gdyż plastik nie rdzewieje, nie rozpada się, jest wodoodporny. W dalszej części czytelnik dowiadyuje się, także

dzięki atrakcyjnym rysunkom, ile otaczających go przedmiotów codziennego użytku jest wykonanych z plastiku i dlaczego te wyroby zdominowały nasze wyposażenie.

Kolorowe ilustracje pokazują sposoby wytwarzania plastiku oraz jego rodzaje występujące w otaczającej nas przestrzeni, w sklepach czy w medycynie. Czytelnik dowiadyuje się, ile go zużywamy, a ile odyskujemy do powtórnego zastosowania – okazuje się, że to zaledwie 9%. Zostaje poinformowany o szkodliwości substancji, które dostają się do powietrza w procesie spalania plastiku. Oddychamy nimi, osiadają na roślinach, które następnie spożywamy. Im więcej zagrożeń autorzy wskazują, tym intensywniejsze stają się kolory ilustracji.

Polecam gorąco tę książkę, która podpowiada, jak na co dzień troszczyć się o środowisko naturalne i naszą planetę, aby przetrwała i była nam przyjazna przez kolejne wieki. Opowieść kończy się pytaniem skierowanym do czytelnika: **JAK URATOWAĆ NASZĄ PLANETĘ PRZED EKOLOGICZNĄ KATASTROFĄ?**

NATALIA URYNIUK
BALTICARIUM
 WYD. WYTWÓRNIA, WARSZAWA 2019



Na odwrocie okładki autorka pisze, że książka powstała w wyniku jej refleksji nad tym, że mimo iż pochodzi z Gdańska, to tak naprawdę niewiele wie o Morzu Bałtyckim. Gdy zaczęła zbierać o nim informacje i okazało się, że jest ich mnóstwo, postanowiła założyć portal balticarium.com, co przyszło jej z łatwością, jako że jest ilustratorką. Z czasem ogrom zebranego materiału stał się impulsem do opracowania książki – albumu o faunie i florze Bałtyku, o krajach nadbałtyckich i ludziach w nich mieszkających, o wyspach i niepowtarzalnie ukształtowanych brzegach. Co szczególnie ważne, autorka omawia zagrożenia, jakie stwarzają ludzie dla tego środowiska morskiego. Zastanawia się, co może się stać, jeśli świadomi ekologicznych niebezpieczeństw, nie zmienimy radykalnie naszego postępowania wobec przyrody.

O tym, że działania autorki zostały docenione, świadczy fakt, iż jej projekt [balticarium](http://balticarium.com) otrzymał

wyróżnienie w konkursie Kampania Społeczna Roku 2016. Była również zapraszana do udziału w wystawach w wielu krajach, a projekt został przetłumaczony na 9 języków.

Czytelnika zainteresuje zapewne umieszczony na samym początku symboliczno-rysunkowy spis treści obejmujący 70 rozdziałów. Po pięknej ilustracji Bałtyku i dziewięciu krajów go otaczających mamy hasłowo ujęte, w formie pytań i odpowiedzi, dzieje morza oraz informacje dotyczące jego wielkość. Dalej poznajemy odmiany wód, piękne nadbałtyckie plaże, rodzaje brzegów i fal, a nawet znaki ostrzegawcze. Kolejne strony zapoznają nas z tajemnicami bursztynu i jego zdrowotnymi właściwościami. Tajemnice morskiego życia, rodzaje skorupiaków, ryb, gatunków ptaków podkreśla dodatkowo różnicowana kolorystyka. Pobudzony zostaje również nasz zmysł smaku dzięki podaniu na „rysunkowych talerzach” niezwykłych dań rybnych, natomiast podwodny park jak tajemniczy ogród zachęca do odkrywania fitoplanktonu i świata roślin morskich.

Kolejne rozdziały poświęciła Natalia Uryniuk edukacji wielokulturowej, prezentując najważniejsze dane o każdym z 9 państw basenu Morza Bałtyckiego – znalazły się tutaj ciekawostki geograficzne i historyczne, opisy specyficznych zwyczajów, wyjątkowych potraw, dyscyplin sportowych itp. Mamy tu także ciekawe opowieści o parkach narodowych położonych wokół Bałtyku oraz o jego wyspach. Do książki trafiły również sylwetki wybitnych przedstawicieli krajów nadbałtyckich, których wypada znać, a nawet tytuły znaczących utworów literackich poświęconych temu akwenowi. Bardzo cenne są uwagi o sposobach poruszania się, o ważnych zabytkach stolic nadbałtyckich, wyjątkowych obiektach czy portach.

Ostatnia część książki dotyczy zagrożeń makro- i mikroplastikiem oraz potrzeby przeciwdziałania tym niszczycielskim zjawiskom, które świadomi młodzi ludzie powinni podejmować.

WYDARZENIA I ROCZNICE W 2020 ROKU

cz. I

SENAT RP PRZYJĄŁ UCHWAŁY USTANAWIAJĄCE ROK 2020:

- **ROKIEM BITWY WARSZAWSKIEJ**, która zadecydowała o wolności i niepodległości Polski.
W Uchwale podkreślono, że naczelny wódz Józef Piłsudski, wszyscy szefowie sztabów, cywilne władze państwa z premierem na czele, ludność stolicy i całego kraju, wsparci przez sojuszników, poszli zjednoczeni do boju w obronie niepodległości w sierpniu 1920 roku. 100. rocznica zwycięstwa będzie obchodzona w Polsce 15 sierpnia 2020 roku
- **ROKIEM ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II**, stulecie Jego urodzin przypada 18 maja 2020 roku
- **ROKIEM LEOPOLDA TYRMANDA** – w związku z 100. rocznicą urodzin i 35. rocznicą śmierci tego kultowego pisarza, dziennikarza, popularyzator jazzu, którego utwory powstałe w latach 50. i 60. ciągle cieszą się dużym zainteresowaniem ze względu na ich oryginalność i odwagę twórczą autora w tamtym okresie. Jego syn, Matthew Tyrmand, mieszka w NY
- SEJM RP przyjął także Uchwałę o obchodach związanych z **30. rocznicą Odrodzenia Niepodległości Litwy, 100. rocznicą Zgromadzenia Konstytucyjnego Litwy i 500. rocznicą urodzin Zygmunta Augusta, króla Polski i Wielkiego Księstwa Litewskiego**

PONADTO W PROCESIE EDUKACJI WARTO WYKORZYSTAĆ W I KWARTALE NASTĘPUJĄCE WYDARZENIA I ROCZNICE:

1.01.	Światowy Dzień Pokoju
13.01.1930	ur. się Marian Konieczny, wybitny rzeźbiarz, prof., rektor ASP w Krakowie, twórca m.in. warszawskiej NIKE i pomnika Wyspiańskiego w Krakowie
21.01.	Dzień Babci
22.01.	Dzień Dziadka
08.02.	Dzień Bezpiecznego Internetu, mający na celu podejmowanie działań w zakresie odpowiedzialnego dostępu młodzieży do zasobów internetowych
12.02.	90. rocznica urodzin Józefa Wilkonia, wybitnego malarza, grafika, autora wspaniałych ilustracji do ponad stu książek dla dzieci i młodzieży
21.02.	Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego, ustanowiony przez UNESCO w 1999 roku w celu zwrócenia uwagi na znaczenie języka ojczystego jako dziedzictwa kulturowego
03.03.	Międzynarodowy Dzień Pisarzy, ustanowiony dla promowania przyjaźni i intelektualnej współpracy między pisarzami całego świata
08.03.	Międzynarodowy Dzień Kobiet
21.03.	Światowy Dzień Poezji

Wybrała: Marianna Borawska



ŻYCIE WYMAGA OD CIEBIE WYSTARCZAJĄCO WIELU ZOBOWIĄZAŃ

Sprawy finansowe pozostaw nam

Od 1976 roku, Polsko-Słowiańska Federalna Unia Kredytowa służy Polonii, oferując pełny zakres usług i produktów finansowych dla całej rodziny. Dzięki zaufaniu i lojalności Członków PSFCU, dbamy również o siłę całej polonijnej społeczności w USA.

*Odwiedź jeden z dwudziestu oddziałów PSFCU
w stanach Nowy Jork, New Jersey, Illinois i Pensylwania
lub otwórz konto przez Internet na **www.NaszaUnia.com!***

NASZA UNIA TO WIĘCEJ NIŻ BANK!

Do otwarcia konta obowiązują zasady członkostwa. Inne ograniczenia mogą obowiązywać.